

BIBLIOTeka

Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej

w GDAŃSKU

B. Leub.

PRACA

światłocowa



Nr 11

listopad

1953

Numer 11 „Pracy Świetlicowej“ zawiera materiały dla zespołów świetlicowych do wykorzystania w okresie przed II Zjazdem PZPR i po Zjeździe. W grudniu wydajemy jeszcze jeden — 12 numer „Pracy Świetlicowej“.

TREŚĆ NUMERU:

- I. ARTYKUŁY: O co walczymy.
- II. GAZETKA ŚCIENNA: O czym i jak będziemy pisać?
- III. ZESPOŁY ARTYSTYCZNE: Jak zorganizować wieczornicę świetlicową.
- IV. WCZORAJ I DZIŚ: Inscenizacje i fragmenty sztuk: Odmieniło się — *Wanda Wasilewska*. Dobry bogacz wybiera służącą — *A. Olcha* i *Al. Naborowska*. Komuna miasta Łomży — *Leon Pasternak*. Płynie Oka — *Leon Pasternak*. Stefa — *Marian Brandys*.
- V. TAŃCE: Muchoreczek. Ani ja — ani ty. Kosejder. Zapisła *Maria Bergowa*.
- VI. JAK TO ZROBIĆ: Dekorujemy naszą świetlicę — *W. Ż.*
- VII. ZESPOŁY CZYTELNICZE: Opowieść o „tamtych“ latach — *Roman Matlak*.

PIERWSZA STRONA NASZEJ OKŁADKI: *Krystyna Klimkówna* i *Alojzy Kamiński* z zespołu artystycznego „Kaszuby“ z Kartuz — w czasie występu. (Fot. CAF).

PRACA ŚWIETLICOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY PRACY ŚWIETLIC GROMADZKICH

ROK III

LISTOPAD 1953

Nr 11

O co walczymy

W DNIACH 29 i 30 października odbyło się IX Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Referat wygłoszony na Plenum przez Przewodniczącego KC, Bolesława Bierutę, oraz tezy, które stanowią będą podstawę dysusji i narad zwołanego na dzień 16 stycznia 1954 r. II Zjazdu Partii — stawiają przed ludźmi pracy miast i wsi nowe, wielkie zadania, wymagające od wszystkich lepszej, bardziej wydajnej pracy, lepszego wykorzystania rozlicznych możliwości ciągłego zwiększania produkcji i podnoszenia jej jakości.

Jakie to są zadania i jak mamy je realizować?

Na porządku dnia — jak to określili w swoim referacie Bolesław Bierut — jako najpilniejsze i naczelne zadanie stoi sprawa zabezpieczenia szybszego wzrostu stopy życiowej mas pracujących. W ciągu dwóch lat, 1954—55, mamy uczynić duży krok na drodze do dobrobytu, mamy zwiększyć ilość żywności, mieszkań i wszelkiego rodzaju towarów powszechnego użytku.

Przewiduje się w ciągu dwóch lat wzrost realnych dochodów robotników i chłopów o około 15 procent. Wyższe dochody ludności będą zabezpieczone przez ciągły wzrost masy towarów i usług. W parze z tym będą stopniowo obniżane ceny artykułów konsumpcyjnych.

Ogłoszona 14 listopada uchwała Rady Ministrów w sprawie częściowej obniżki detalicznych cen artykułów spożywczych i przemysłowych oraz nie-

których usług — jest widomym przykładem tej polityki.

Polepszenie życia ludzi pracy — ten piękny i porywający cel przyświecał Partii i Władzy Ludowej przez wszystkie dni od wyzwolenia. I wówczas kiedy pod jej kierownictwem chłopci brali ziemię obszarniczą, a robotnicy fabryki. I podczas trudnych lat odbudowy, kiedy olbrzymim wysiłkiem trzeba było wydzwignąć Ojczyznę ze zniszczeń wojny i okupacji hitlerowskiej. I w pełnej entuzjazmu walce na froncie budownictwa podstaw gospodarki socjalistycznej w pierwszych czterech latach Planu 6-letniego.

Droga, którą przebyliśmy — to droga wielkich zwycięstw, wielkich osiągnięć. Dzięki naszej pracy Polska stała się krajem silnym i uprzemysłowionym. Zbudowaliśmy wiele nowych fabryk, hut, kopalni. Produkujemy dziś rzeczy, których nigdy nie wytwarzaliśmy w kraju: ciężkie maszyny i obrabiarki, samochody i maszyny elektryczne o wielkiej mocy, narzędzia rolnicze i okręty. Dziś, kiedy produkcja przemysłowa jest 3,6 raza większa niż przed wojną, nowowypbudowane piece hutnicze dają stal, z której możemy robić maszyny rolnicze, aby coraz bardziej podnosić zbiory z hektara — a nowowypbudowane zakłady włókiennicze dają nam coraz więcej materiałów na ubrania. Samej stali — podstawowego surowca dla przemysłu — produkujemy w 1953 r. 3.600 tys. ton, podczas gdy w 1938 r. produkowaliśmy 1.441 tys. ton. Energii elektrycznej w r. 1938 produkowaliśmy 3,98 miliarda kWh, w

1953 r. produkujemy 13,53 miliarda kWh.

W ciągu ubiegłych lat wzrosła siła obronna naszej Ludowej Ojczyzny, została ugruntowana władza klasy robotniczej i chłopstwa, uzyskaliśmy Wielką Kartę Wolności narodu polskiego — Konstytucję Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. W ciągu tych lat pogłęбилиśmy przyjaźń i współpracę ze Związkiem Radzieckim, którego pomoc czujemy na każdym kroku. Pogłęбилиśmy przyjaźń i współpracę z bratnimi krajami demokracji ludowej, których sukcesy w budownictwie socjalizmu wpływają również na zwiększenie naszych możliwości rozwoju.

Tak więc dzięki mądrej polityce kierowniczej narodu, Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, dzięki wszystkim dotychczasowym osiągnięciom w rozwoju przemysłu ciężkiego — możemy postawić sobie dzisiaj zadanie szybszego podniesienia dobrobytu w naszym kraju.

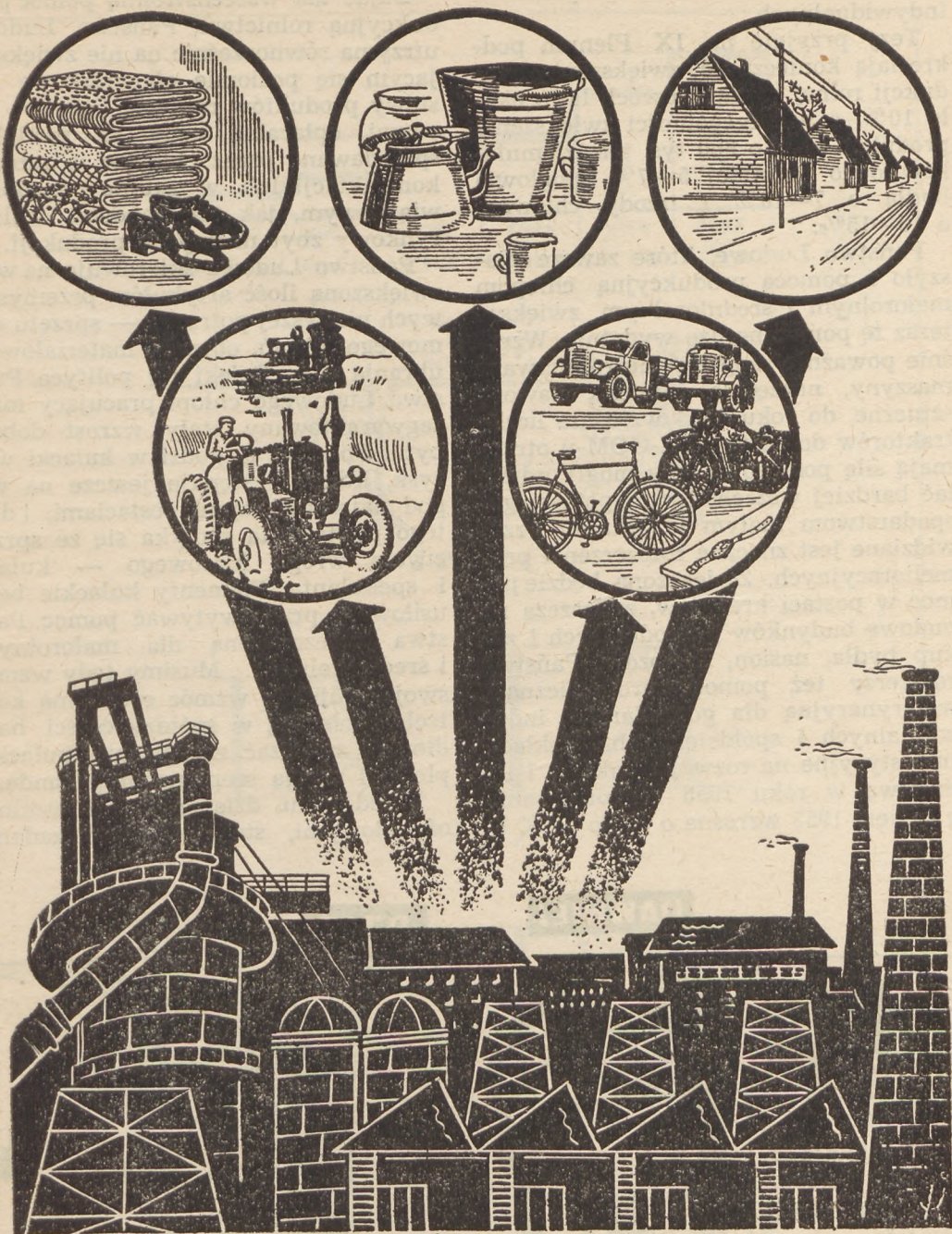
JAKIE SĄ DROGI DO TEGO PIĘKNEGO CELU?

Drogi te jasno i wyraźnie wytyczyło IX Plenum Komitetu Centralnego PZPR. Abyśmy mogli wszyscy wziąć czynny udział w wykonywaniu wskazanych w uchwałach IX Plenum zadań — musimy te uchwały dobrze poznać i zrozumieć.

Węzłową sprawą w walce o szybszy wzrost stopy życiowej jest konieczność podniesienia pozostającej dotychczas w tyle produkcji rolnej. Jak wiemy, produkcja przemysłowa w latach 1950—53 wzrosła o 115%, produkcja rolna w tym samym czasie wzrosła tylko o 9 procent. To nienadążanie rozwoju rolnictwa za szybko rosnącym przemysłem stało się hamulcem dla całej gospodarki narodowej i utrudniło szybsze podniesienie poziomu życia. Chodzi teraz o to, aby jak najprędzej powiększyć ilość produktów żywnościowych i dawać coraz więcej surowca dla przemysłu.

Na czoło zadań w rolnictwie wysuwa się konieczność pełniejszego wykorzystania rezerw tkwiących w indywidualnych gospodarstwach średnio i mało-rolnych.

Rezerwy te kryją się w możliwości lepszego przechowywania obornika, żeby nie marnować jego cennych składników. W zakładaniu kup kompostowych. W stosowaniu nawozów zielonych, które poprawiają strukturę gleby. W nawożeniu i uprawie łąk. W możliwości wykonywania wszelkich prac rolnych we właściwym czasie. W stosowaniu siewu rzędowego kwalifikowanym ziarnem. W większej dbałości o właściwy dobór materiału hodowlanego. We właściwym żywieniu bydła, trzody i drobiu. W dbałości o czystość bydła i trzody, o czystość obór, chlewów i kurników. W zapobieganiu chorobom zwierząt. W możliwościach przychówku cieląt. W należytych wykorzystaniu maszyn i narzędzi rolniczych GOM-ów. W dobrej organizacji samopomocy sąsiedzkiej. Takich i tym podobnych możliwości jest cała masa. O wykorzystanie tych rezerw dla podniesienia produkcji rolnej trzeba walczyć w każdej gromadzie. Koła gromadzkie ZSch, Koła ZMP, Koła Gospodyń i świetlice będą tę walkę organizować i prowadzić wraz z organizacjami partyjnymi i ZSL-owskimi, zespalać wszystkie twórcze siły we współzawodnictwie pracy produkcyjnej i kulturalno-oświatowej. Partia ostro potępiła poglądy, jakoby troska o produkcję gospodarstw indywidualnych stała w sprzeczności z zadaniami socjalistycznej przebudowy wsi. Gospodarstwa mało i średniorolnych chłopów zajmują największą część ziemi uprawnej i dostarczają największych ilości produktów rolnych, ale ich towarowość jest niższa od towarowości gospodarstw spółdzielczych. Dlatego, aby zwiększyć ilość produktów żywnościowych w całym kraju, trzeba jednocześnie z rozwijaniem spółdzielczości produkcyjnej, jednocześnie z ulepszaniem pracy PGR-ów — zwięks-



Produkcja przemysłu ciężkiego jest większa w r. 1953 w porównaniu z r. 1949 o 135 procent. Socjalistyczny przemysł ciężki stanowi fundament rozwoju przemysłu lekkiego, rolnictwa, transportu i budownictwa.

zyć również produkcję gospodarstw indywidualnych.

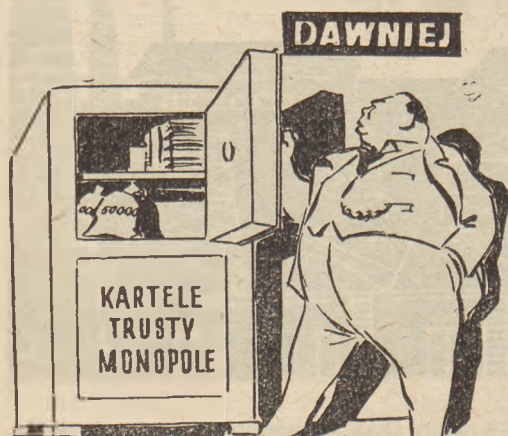
Tezy przyjęte na IX Plenum podkreślają konieczność zwiększenia produkcji rolnej w ciągu dwóch lat o około 10%, a w szczególności zwiększenia produkcji zbóż o 600 tys. ton, ziemniaków o co najmniej 5—7%, pogłowia bydła o 7—10% i trzody chlewnej o 10—15%.

Państwo Ludowe, które zawsze spieszyło z pomocą produkcyjną chłopom małorolnym i średniorolnym, zwiększa teraz tę pomoc bardzo wydatnie. Wzrosnąć poważnie zaopatrzenie rolnictwa w maszyny, narzędzia rolnicze, nawozy sztuczne, do roku 1955 wzrosnąć liczba traktorów do 58 tysięcy. GOM-y otrzymają siłę pociągową, aby mogły udzielać bardziej wszechstronnej pomocy gospodarstwom małym i średnim. Przewidziane jest znaczne rozszerzenie prac melioracyjnych. Zwiększona będzie pomoc w postaci kredytów, zwłaszcza na budowę budynków gospodarczych i zakup bydła, nasion, nawozów. Państwo rozszerzy też pomoc agronomiczną i weterynaryjną dla gospodarstw indywidualnych i spółdzielczych. Nakłady inwestycyjne na rozwój rolnictwa i leśnictwa w roku 1955 w porównaniu z rokiem 1953 wzrosną o około 45%.

Dając tak wszechstronną pomoc produkcyjną rolnictwu, Państwo Ludowe utrzyma równocześnie na nie zwiększającym się poziomie obowiązkowe dostawy produktów rolnych. Państwo zapewni opłacalne ceny za produkty sprzedawane przez chłopów w ramach kontraktacji lub w skupie ponadobowiązkowym, jak też zapewni wolnorynkowy zbyt nadwyżek produkcji.

Państwo Ludowe skierowuje na wieś zwiększoną ilość artykułów przemysłowych pierwszej potrzeby — sprzętu domowego, ubrań, obuwia, materiałów na ubrania itp. Dzięki tej polityce Państwa Ludowego chłopci pracujący mają zagwarantowany stały wzrost dobrobytu. Polityka ta godzi w kułacki wyzysk, który występuje jeszcze na wsi pod najrozmaitszymi postaciami, i dlatego polityka ta spotyka się ze sprzeciwem wroga klasowego — kułaka i spekulanta. Elementy kułackie będą usiłowały przechwytywać pomoc Państwa przeznaczoną dla małorolnych i średniorolnych. Musimy tedy wzmoczyć swoją czujność, wzmoczyć codzienną kontrolę społeczną w spółdzielczości handlowej, zwalczać energicznie kułackie plotki i wrogą szeptaną propagandę.

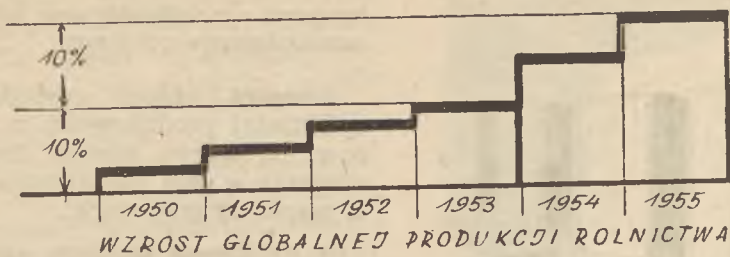
Przed nami, działaczami kulturalno-oświatowymi, stają doniosłe zadania



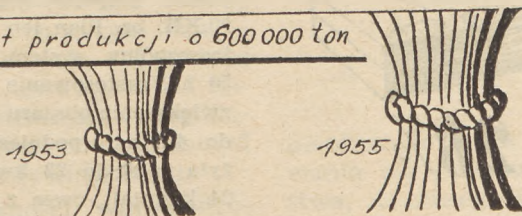
*nasz dochód narodowy
zagarniali kapitaliści
swoi i obcy*



pracujemy dla siebie



Wzrost produkcji o 600 000 ton

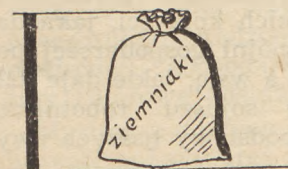


ZBOŻE

1953



1955¹



o 5-7%

1953



1955



o 7 do 10%

1953

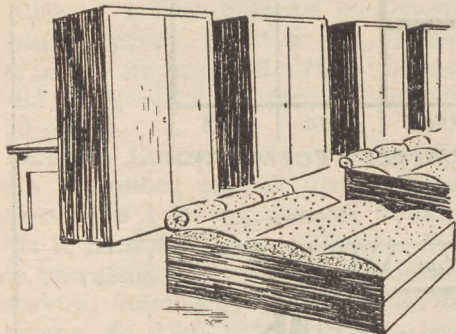


1955



o 10 do 15%

Produkcja przemysłowa artykułów powszechnego użytku wzrośnie w ciągu dwóch lat...



o około **26%**

szerokiego rozwinięcia pracy uświadamiającej pod wszelkimi postaciami. Do nas należy wyjaśnianie pracującym chłopom wszystkich korzyści, jakie daje pogłębienie spójni gospodarczej pomiędzy miastem a wsią, jakie daje dalsze umocnienie sojuszu robotniczo-chłopskiego — podstawy naszych zwycięstw.

Chłopi pracujący w całej pełni doceniają troskę Partii i Rządu Ludowego o człowieka pracy i podejmują w gromadach, spółdzielniach produkcyjnych, PGR-ach, ośrodkach maszynowych — liczne zobowiązania na cześć II Zjazdu PZPR. Na przykład chłop z gromady Trzcinica, pow. Kościan, podjął zobowiązania w celu zapewnienia wyższych plonów. Zobowiązania te przewidują m. in. wapnowanie pól, zaopatrzenie się w odpowiednie nasiona siewne i przygotowanie do 15 lutego 1954 r. narzędzi rolniczych do siewów wiosennych.

Nakreślony w zobowiązaniach gromady Trzcinica plan zwiększenia pogłowia przewiduje osiągnięcie na 100 ha użytków rolnych 60 sztuk bydła, zwiększenie stanu trzody chlewnej o 20 proc. i stanu owiec o 65 sztuk.

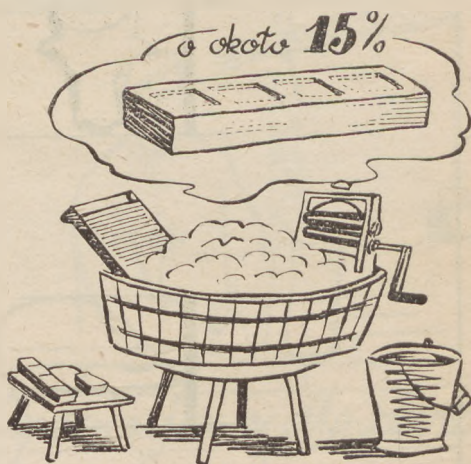
Abym pogłębić swoje wiadomości fachowe,

miejscowi gospodarze — a wśród nich 25 kobiet oraz 20 osób spośród młodzieży — zobowiązali się systematycznie uczestniczyć w samokształceniu rolniczym.

Również chłopie gospodarujący w spółdzielni produkcyjnej w Korytnicy, pow. Krotoszyn, podjęli liczne zobowiązania w celu zwiększenia wydajności wspólnej gospodarki.

Na wyróżnienie zasługuje wśród tych zobowiązań wyznaczenie terminu opracowania planu gospodarczego na r. 1954 na dzień 20.XII. br. Plan ten uwzględnia: przejście na trawopolny system Williama na obszarze 50 ha, zastosowanie taśmy zielonej na 4 ha, zwiększenie obszaru pod rośliny oleiste z 3,1 ha do 4,1 ha; podniesienie wydajności z ha: żyta z 20 do 22 kwintali, pszenicy z 22 do 24 kwintali, owsa z 19 do 23 kwintali, jęczmienia z 22 do 23 kwintali, ziemniaków o 10 kwintali i buraków o 15 kwintali z ha; zwiększenie mleczności krów z 2 tysięcy do 3 tys. litrów mleka rocznie; liczba krów dojnych zostanie zwiększona z 25 do 30 sztuk; skrócony będzie okres tuczenia bekonów o 2 tygodnie, a przyrost prosiąt od jednej maciory zwiększony z 10 do 12.

W celu zacieśnienia łączności spółdzielców z chłopami indywidualnymi zobowiązania przewidują: pomoc w uprawie i hodowli dla biedniejszych chłopów, zapraszanie chłopów na zebrania spółdzielcze, prowadzenie wspólnego szkolenia zawodowego i politycznego, wspólnej pracy świetlicowej.



ROLA ŚWIETLIC

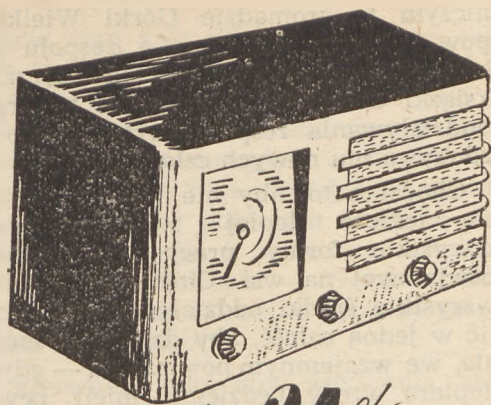
Wielką rolę w zmobilizowaniu milionów chłopów do walki o realizację wytycznych IX Plenum, do systematycznego podnoszenia ilości i jakości produkcji rolnej — mają do spełnienia wiejskie świetlice, wiejskie domy kultury, cały nasz aktyw kulturalno-oświatowy. Jasne jest bowiem, iż droga do podniesienia produkcji gospodarstw wiedzie przede wszystkim przez stały wzrost uświadczenia, przez dalszy szybki wzrost kultury na wsi, rozwój oświaty rolniczej — i co za tym idzie — rozpowszechnienie nowych, najbardziej postępowych metod uprawy roli i hodowli. Rzeczą najważniejszą tutaj będzie popularyzacja tych nowych metod wśród gospodarzy indywidualnych.

Mówiąc o konieczności wprowadzenia w życie wytycznych IX Plenum, Bolesław Bierut powiedział w swoim referacie:

„...Konieczna jest w tym celu maksymalna koncentracja wysiłków politycznych, organizacyjnych i propagandowych, konieczne jest odpowiednie przegrupowanie sił i ubojowienie szeregów partyjnych i szeregów organizacji masowych...”

Tezy „O zadaniach rozwoju rolnictwa” wielokrotnie podkreślają potrzebę jak najszybszego rozwijania oświaty i pracy kulturalnej na wsi. Wskazują też na poważne zadania, jakie stoją w związku z tym przed działaczami na wsi, organizacjami społecznymi ZSCh czy ZMP.

Naszym najświętszym obowiązkiem, obowiązkiem wiejskiego aktywu kulturalno-oświatowego — będzie zespolenie wszystkich wysiłków, wszystkich form naszej pracy w kierunku wykonania wskazań IX Plenum KC PZPR na swoim terenie. Chodzi o to, żeby temu celowi służyły wszystkie środki oddziaływania, jakimi rozporządzamy. Abyśmy się nauczyli wykorzystywać do tego nasze zespoły artystyczne — tak dobierając materiały artystyczne, by występy tych zespołów stały się czynnikiem



o około **24%**

mobilizującym do sprawnego wywiązywania się z obowiązków wobec Państwa, do stałego polepszania produkcji gospodarstw na naszym terenie. Jak silne może być oddziaływanie takich programów artystycznych, wykazał między innymi przykład gromady Wyszomierz w pow. Nowogard, gdzie po wieczornicy urządzonej przez świetlicę miejscowi gospodarze zorganizowali trzy zbiorowe odstawy.

Musimy z naszych gazetek ściennych uczynić bojowy oręż w walce o wykrywanie rezerw, o stosowanie nowych metod.

Musimy nauczyć się jeszcze w większym stopniu rozwijać samokształcenie rolnicze. Opierać się przy tym będziemy przede wszystkim na osiągnięciach konkursu czytelniczego, na upowszechnieniu sukcesów przodujących rolników, na rozwoju kółek miczurinowskich itp. Liczne przykłady z terenu świadczą dobitnie, iż jest to jedna z najważniejszych broni w walce o podniesienie produkcji na wsi. Należy jak najszerzej popularyzować takie formy pracy, jakie stosuje na przykład koło miczurinowskie w Borzęcizkach, pow. Krotoszyn, gdzie istnieje daleko posunięta współpraca spółdzielców z Borzęcizek z indywidualnymi gospodarzami z sąsiednich wsi, wspólnie zdobywającymi wiedzę i doświadczenie. Albo inny przykład: w zespole czytel-

nicyzm w gromadzie Górki Wielkie, pow. Cieszyń, członkowie zespołu są księgonoszącymi, którzy dostarczają książki do domów. Rozszerza to krąg oddziaływania zespołu czytelniczego i zdobywa mu nowych członków.

Chodzi o to, aby nie tylko nauczyć się jeszcze lepiej wykorzystywać wszystkie formy pracy kulturalno-oświatowej na wsi. Chodzi o to, aby wszystkie środki oddziaływania zespolić w jedną całość, aby działały wspólnie, we wzajemnym powiązaniu — gdyż dopiero wtedy będziemy mieli pewność, iż nasza praca będzie skuteczna. Wiąże się to z posiadaniem odpowiednich materiałów świetlicowych. Materiały te zamieszczamy już w niniejszym numerze i będziemy zamieszczać ich jak najwięcej w każdym z numerów następnych.

Wiąże się to także z bezwzględną koniecznością odpowiedniego zaplanowania roboty. Bez planowania nie możemy bowiem zapewnić ani jednoczesnego, ani skutecznego działania. Bez planowania każda praca nabiera charakteru żywiołowego i w konsekwencji nie daje pożądaných rezultatów.

Przy układaniu planu pracy pamiętajmy o wszystkich różnorodnych formach zajęć świetlicowych, które pomogą nam w zaznajomieniu gromady z uchwałami IX Plenum, tezami przedzjazdowymi, ze Zjazdem i jego uchwałami. Między innymi pamiętajmy o takich formach działalności świetlicy, jak:

Prasówki i wieczory dyskusyjne, na których zapewnić należy udział wszystkich mieszkańców gromady przez zawiadomianie w formie ogłoszeń i indywidualnych zaproszeń.

Wieczory świetlicowe, organizowane po prasówkach i wieczorach dyskusyjnych z odpowiednio dobraną częścią artystyczną; tu pamiętajmy o różnorodności form pracy artystycznej: brygady agitacyjne, chóry, zespoły muzyczne, recytatorskie, teatralne i taneczne. Zwróćmy również uwagę na dobór repertuaru, czy położono akcent

na formy mobilizujące do produkcji i wywiązywania się z obowiązków wobec Państwa (aktualne przyspiewki, wiersze satyryczne, krótkie obrazki sceniczne, monologi i dialogi).

Zastanówmy się dalej nad dobrym rozplanowaniem pracy czytelniczej: tu przede wszystkim należy zwrócić uwagę na liczbę uczestników w IV etapie konkursu czytelniczego. Wciągnąć do roboty bibliotekarzy, listonoszy, przodowników czytelnictwa, młodzież ZMP-owską i nauczycielstwo, cały aktyw kulturalno-oświatowy. Położmy nacisk na systematyczną pracę zespołów czytelniczych.

Wspólne zebrania dyskusyjne nad książką konkursową z uczestnictwem całej gromady, **głośnie czytanie** fragmentów książek, omawianie problemów zawartych w książkach, **wieczory literackie** i w miarę możliwości **wieczory autorskie**.

Związek Samopomocy Chłopskiej, zachęcając rolników do prac mających na celu podniesienie produkcji rolnej, zainicjował konkurs hodowlany i zbożowy oraz konkurs na najlepszą wypowiedź na temat: „Jak osiągnąłem wysoką wydajność z moich pól i zwierząt gospodarskich“.

Przy planowaniu więc pracy w świetlicy wiele troski i uwagi poświęcimy zagadnieniom produkcyjnym: **popularyzacji konkursów** w gazetkach ściennych, w formie „błyskawic“, plakatów, haseł, tekstów informacyjno-agitacyjnych dla radiowęzłów itp.

Upowszechnienie osiągnięć i metod gospodarki przodujących chłopów za pomocą gazetek ściennych i w programach wieczorów świetlicowych w formie wystąpień przodujących gospodyń i gospodarzy; trzeba również wywieśzać w świetlicy fotografie i portrety przodujących ludzi naszej gromady z notatkami o ich pracy i osiągnięciach. Urządzać będziemy specjalne zebrania, na których przodujący chłopci będą dzielić się z zebranymi swoimi doświadczeniami.

Planowo zorganizujemy pracę zespołu **samoksztalcenia rolniczego** i opracujemy odpowiedni zestaw książek i broszur rolniczych tematycznie pokrywający się z produkcją na danym terenie (z uwzględnieniem warunków glebowych i klimatycznych).

Zapewnić też musimy zespołom samoksztalcenia rolniczego pomoc, jaką przynoszą **tablice poglądowe, filmy i przezroczka**.

Nie zapominajmy też o takich formach jak **wycieczki** do przodujących ośrodków rolniczych: POM-ów, PGR-ów, stacji doświadczalnych, spółdzielni produkcyjnych.

Dalej, nie należy pominąć w planie pracy takich form, jak:

zbiorowe słuchanie radia — pogadanki i odczytów na tematy rolnicze; **zbiorowe uczęszczanie do kina**; **wycieczki do teatru**; **występy zespołów artystycznych z gromad sąsiednich lub wyjazdy naszych zespołów do sąsiednich wsi, do pobliskich PGR-ów, spółdzielni produkcyjnych, jak wzajemne odwiedziny zespołów wiejskich i robotniczych**.

Przy pomocy tych form, stosowanych przez szeroki aktyw kulturalno-oświatowy, będziemy mogli łatwo utrwalić w świadomości gromady wskazania IX Plenum. .

*

Bolesław Bierut w zakończeniu swojego referatu powiedział: „**Wskazujemy konkretną drogę i środki dla osiągnięcia**

tego celu. Wskazujemy, że cel ten stał się realny w oparciu o dotychczasowe wysiłki i osiągnięte wyniki... **Pogłębienie sojuszu robotniczo-chłopskiego, walka o szybsze podniesienie stopy życiowej mas pracujących miast i wsi staną się potężnym bodźcem do pogłębienia siły i zwartości naszego Frontu Narodowego — frontu walki o pokój, o Plan 6-letni, o pełne zwycięstwo socjalizmu!**“

Pracujmy tak, aby wskazania zawarte w referacie tow. Bieruta i w tezach „O zadaniach rozwoju rolnictwa w latach 1954—1955“ jak najszerzej wprowadzić w życie na terenie naszej gromady, naszej gminy.

*

Jesteśmy w toku przeprowadzania poważnej akcji wyborów do nowych zarządów świetlic. Biorąc udział w tej ogólnokrajowej kampanii, musimy pamiętać, iż właśnie wybrane przez nas zarządy będą miały zaszczyt i obowiązek wykonywać te wszystkie zadania, które wynikają z uchwał IX Plenum. Zarządy świetlicowe jednak nie mogą i nie powinny pracować samotnie, ale przede wszystkim w oparciu o pomoc komitetów gminnych Partii, z uwzględnieniem planowego współdziałania całego aparatu kulturalno-oświatowego, terenowych rad narodowych, ZSch, ZMP, LK, PO „SP“ i innych organizacji masowych oraz wiejskich działaczy i aktywistów.

Gazetka Ścienna

O czym i jak będziemy pisać?

*Rysunki satyryczne według pomysłów zespołów redakcyjnych gazetek w gromadach:
Zalesie pow. Rzeszów, Kąty pow. Sochaczew, Alwernia pow. Chrzanów, Mszana
pow. Limanowa, Lubrza pow. Prudnik, Katarzyna pow. Wrocław.*

JAKIE zadania mają do spełnienia w obecnej chwili zespoły redakcyjne gazetek ściennych w gromadach i gminach wiejskich? O czym pisać? Kto i jak ma pisać?

Każde z tych pytań domaga się od nas bardzo wyraźnej, rzeczowej odpowiedzi, jeżeli chcemy, żeby poszczególne numery gazetki rzeczywiście głęboko poruszały opinię naszej wsi. Odpowiedzi te pomogą nam opracować plan redakcyjny na okres najbliższych kilku miesięcy zimowych, na okres przed Drugim Zjazdem PZPR i po tym Zjeździe. Chodzi o to, żebyśmy swoim pisanem ułatwiali małorolnym i średniorolnym chłopom gospodarującym indywidualnie, jak i chłopom-spółdzielcom — dokładne zrozumienie celów, postawionych przed całym narodem przez IX Plenum KC PZPR, zrozumienie całokształtu polityki gospodarczej Państwa Ludowego. Zrozumienie to będziemy budzić poprzez wskazywanie naszym gromadzkim czytelnikom na fakty oraz na doświadczenia z ich własnego życia.

Wbrew temu, co można by nieraz przypuszczać na ten temat, ludzie częstokroć nie dostrzegają oczywistego faktu, że długi szereg dodatnich zmian zarówno w ich osobistym życiu, jak i w życiu ich gromady, gminy, powiatu — to owoc polityki Partii i Władzy Ludowej; że zmiany tego rodzaju inaczej nigdy by nie nastąpiły.

Częstokroć również nie dostrzega się należycie znaczenia drugiego ważnego

faktu, mianowicie tego, że w Państwie Ludowym — dzięki usunięciu wyzysku kapitalistyczno-obszarniczego i rabunkowej „gospodarki“ zagranicznych monopolii — każdy wzrost wydajności naszej pracy, każde nasze nowe zwycięstwo produkcyjne wywiera ogromny wpływ na poprawę bytu ludzi pracy na wsi i w mieście, na wzrost kultury narodu i siły naszego Państwa.

Trzecia ważna sprawa, którą radzielibyśmy wziąć pod rozwagę, to przeszłość naszej wsi, jej życie i walka w epoce panowania ziemian i magnatów przemysłowych; to dawne płomienne marzenia naszych ojców o Polsce sprawiedliwości społecznej; to ich dążenia do tego celu, ciężkie ofiary poniesione w walkach strajkowych, powstańczych i partyzanckich; to zdarzenia, które żyją w pamięci ludzkiej, lecz nie zawsze są wszystkim znane, lub też gdy nawet są szerzej znane, nie wywierają jeszcze należytego wpływu na kierunek myślenia wszystkich pracujących chłopów w gromadzie.

Każda wieś w Polsce ma swoją bogatą historię. Przypominając odpowiednie fakty z przeszłości, pomożemy sobie i naszym czytelnikom w ocenie drogi, jaką już przebyliśmy w Polsce Ludowej; pomożemy głębiej zrozumieć obecne cele i to wszystko, co prowadzi do ich osiągnięcia; przyczynimy się do spotęgowania w naszej gromadzie zapалу, do zespolenia wszystkich sił we współzawodnictwie pracy, aby jak naj-

prędzej osiągnąć dalszy wzrost produkcji rolnej i hodowlanej.

W każdej wsi znajdziemy dość faktów, przy których pomocy wykazemy, że polityka Partii i Władzy Ludowej była i jest słuszna.

Uczestnicy wycieczek do Nowej Huty, na Wybrzeże i do Warszawy mogą opisywać swoje spostrzeżenia i obserwacje, które dobrze będą ilustrować, że polityka Władzy Ludowej w decydujący sposób zmieniła na lepsze życie ogółu pracujących chłopów i robotników, dała Ojczyźnie potężny przemysł socjalistyczny i wielką moc obronną, stworzyła pracującej wsi warunki do wszechstronnego rozwoju gospodarczego i kulturalnego. Pomoc okazywana pracującej wsi przez Państwo Ludowe nie jest jakąś jałmużną, różni się ona zdecydowanie od tej „pomocy“, jaką niegdyś dawali tu i ówdzie dla celów propagandowych sanacyjni pankowie, którzy chcieli głodującym chłopom zatkać usta woreczkiem ciemnej maki, czy soli. Nasze Ludowe Państwo daje nam p o m o c p r o d u k c y j n ą, a więc zaopatruje nas w maszyny, w nawozy sztuczne, w kredyty na zakup inwentarza i nasion, przeprowadza meliorację gruntów, elektryfikuje wsie, skierowuje na wieś najlepszych synów klasy robotniczej, żeby nas wesprzeć w walce o wysokie urodzaje. Daje nam szeroką pomoc nauki, dokłada wszelkich starań, żeby podnieść poziom kultury i oświaty na wsi. Słowem, Państwo Ludowe uzbraja nasze ręce w dużą ilość potężnych środków materialnych po to, żebyśmy mogli produkować więcej zboża, mięsa i

mleka, potrzebnych i nam, i robotnikom, więcej roślin technicznych, potrzebnych przemysłowi.

Niechaj uczestnicy wycieczek do Związku Radzieckiego, jeśli tacy są w naszej gromadzie, piszą do gazetki swoje wspomnienia. Niech opisują nowoczesne metody uprawy i hodowli, jakim się przyjrzelili w ZSRR.

Inną formą pisania w gazetce na tematy radzieckie będą wypowiedzi uczestników konkursu czytelniczego, którzy przeczytali książki pisarzy radzieckich lub broszury o życiu i pracy ludzi radzieckich.

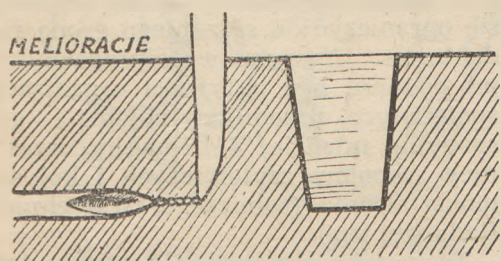
Trzeba więcej miejsca poświęcać tym tematом. Warto również pomyśleć o wydawaniu specjalnych numerów gazetki w rocznicę wyzwolenia naszej okolicy przez bohaterką Armie Radziecką i Wojsko Polskie.

W każdej gminie znajdziemy niejednen przykład potwierdzający wagę przyjaźni i pomocy Związku Radzieckiego.

Na podstawie przykładów, faktów, które znajdziemy w każdej wsi, możemy wykazywać, czym dla nas, pracujących chłopów, jest sojusz robotniczo-chłopski, jak ściśle wiąże się walka o dobrobyt ludzi pracy na wsi i w mieście z walką o nieustanny wzrost produkcji.

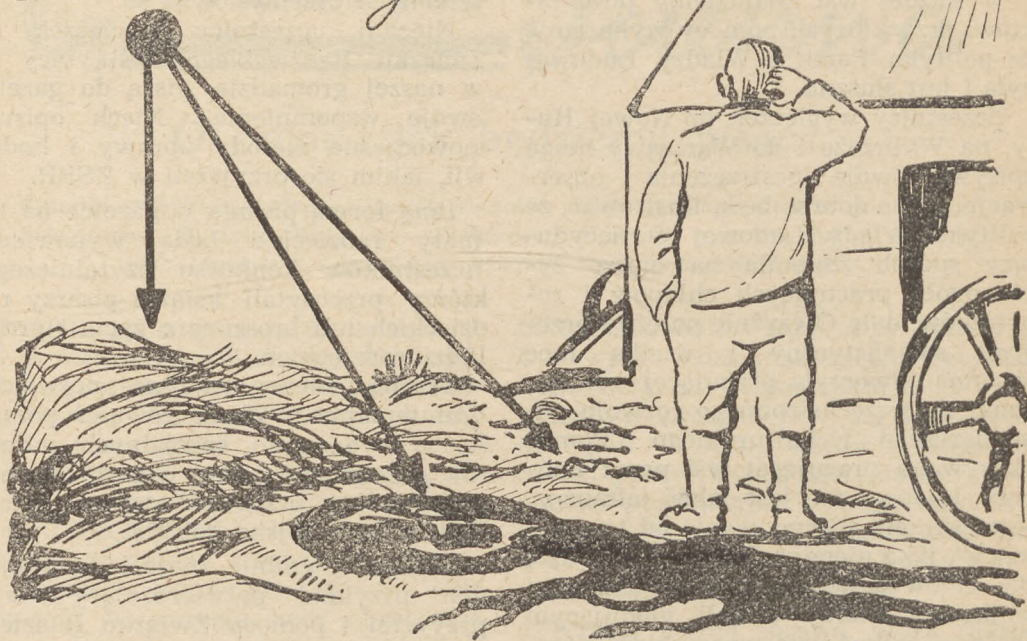
Widząc wyraźnie dotychczasowe osiągnięcia, będziemy mogli trafnie ocenić nowe, ogromne możliwości rozwoju produkcji rolnej, jakie przed wsią otwiera zwiększenie nakładów inwestycyjnych na rolnictwo, zwiększenie produkcji maszyn rolniczych i nawozów sztucznych, projektowane zaopatrzenie GOM-ów w siłę pociagową, szeroka pomoc agronomiczna i weterynaryjna.

Walka o szybkie podniesienie dobrobytu mas robotniczych i chłopskich toczy się wszędzie, a więc i w naszej gminie i gromadzie. Jedną z form tej walki jest w s p ó ł z a w o d n i c t w o p r a c y w rozwoju hodowli i produkcji zbóż, roślin technicznych, zie-



1953-1955 WZROST NAKŁADÓW O 70%

Gdzie te rezerwy?



Nieodpowiednie przechowywanie obornika obniża jego wartość do połowy. Rokrocznie tracimy w kraju z tego powodu około 375 milionów q obornika! Pamiętaj, że 1 kg azotu zwiększa plon z ha o 11 kg ziarna! Obornik, gnojówka, kompost — oto rezerwy!

mniaków i pasz. Znając temat współzawodnictwa naszej gminy i gromady, będziemy pisać o wszystkich nie wykorzystanych możliwościach wzrostu produkcji, o rezerwach gospodarczych. Będziemy ogłaszać w poszczególnych numerach gazetki przykłady dobrej pracy, dobrego gospodarowania, żeby pobudzić innych do współzawodnictwa.

Pragnąc należycie spełniać swoją rolę, musimy się dobrze orientować w potrzebach i trudnościach naszego terenu. Musimy sami rozumieć, że możliwości rozwoju gromady są przede wszystkim w uzdolnieniach, w aktywności, w zapale małorolnych i średniorolnych. Są w organizacjach takich, jak POP PZPR, Koło ZSL, Koło Gromadzkie ZSch, Koło ZMP, Koło Gospodyń. Są w lepszej organizacji pracy kulturalno-oświatowej w gromadzie, we współpracy chłopów gospodarujących indy-

widualnie z chłopami spółdzielcami. Będziemy krytykować niedociągnięcia organizacyjne, przejawy kumoterstwa, niedołęstwa, nieróbstwa, zaniedbań, biurokratyzmu. Śmiało uderzymy w kułaka, w spekulanta, w kombinatora i plotkarza, wykażemy faktami szkodliwość ich machinacji.

Jeżeli chcemy, żeby gazetka rzeczywistości była bojowym organem naszej wsi, żeby skutecznie i słusznie walczyła o miejscowe sprawy — nie możemy się ograniczyć do szczupłego grona redaktorów. Naszymi współpracownikami powinni być aktywiści organizacji społecznych, przodujący chłop i gospodynie, młodzież ZMP-owska, uczestnicy zespołów czytelniczych i kół samokształcenia (rolniczego, Wszechnicy Radiowej itp.).

Ta szeroka współpraca działaczy jest nam niezbędnie potrzebna, gdyż dzięki

niej będziemy mogli widzieć naprawdę węzłowe, najbardziej ważne sprawy naszej gromady, a co za tym idzie — będziemy je mogli słusznie stawiać.

Wśród godnych naśladowania form działalności zespołów redakcyjnych gazetek wspomnimy tu o takich, jak:

1) konferencje czytelników gazetki ściennej, poświęcone omówieniu numerów gazetki, jakie się ukazały dotychczas, i wspólnemu przedyskutowaniu ważniejszych tematów, o których zamierzamy pisać (konferencje takie organizuje np. z dużym powodzeniem zespół redakcyjny gazetki w Sidzinie);

2) wystawy gromadzkich gazetek ściennych w świetlicy;

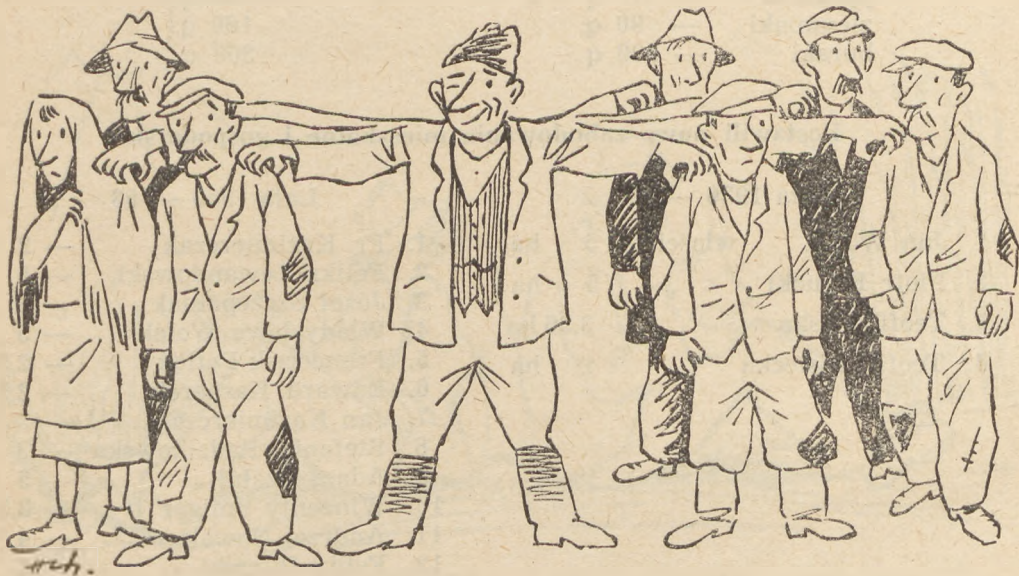
3) wspólne konferencje kilku zespołów redakcyjnych gazetek z sąsiednich gromad, poświęcone wymianie doświadczeń i wzajemnej ocenie gazetek.

ARGUMENTY MAMY POD RĘKĄ

O całokształcie dotychczasowej polityki Władzy Ludowej świadczą jej owoce. Oto kilka przykładów z życia

gromady Kąty, gm. Chodaków, pow. sochaczewski.

1. Z przeszłości wsi. — Przed wojną było tu 2 obszarników, 1 kułak, 7 średniorolnych, 20 małorolnych i 30 bezrolnych. Najbiedniejsi szukali pracy w cegielni w Kuznocinie. Małorolni skazani byli na kułacki wyzysk, za wypożyczenie konia musieli drogo płacić pieniędzmi lub odrobkiem. Ziemia wydawała małe plony, ponieważ była licho nawożona i licho uprawiana. W roku 1938 tylko 2 dzieci z całej wsi ukończyły siedmioklasową szkołę powszechną. Nikt nie chodził ani do szkoły średniej, ani do wyższej. Nie było ani jednego radioabonenta. Nie było biblioteki. Tylko 5 osób prenumerowało gazety. W roku 1938 z lecznictwa szpitalnego skorzystała tylko 1 osoba. Liczne gospodarstwa chłopskie były obciążone długami. Małorolni zmuszeni byli sprzedawać zboże jesienią po niskich cenach okolicznym kułakom i spekulantom. Na wiosnę i na przednówku zmuszeni byli kupować zboże u bogaczy po podwójnych cenach.



Gdzie śpi Koło Gromadzkie ZSCh i śpią też inne organizacje — tam kułak robi własne „koło”...

Okoliczni kułacy marzą o powrocie tych „starych, dobrych“ — dobrych dla nich! — czasów. Lekko im się wówczas żyło kosztem dziesiątków rodzin mało-rolnych i średniorolnych. — „Da się żyć — mawiali dawniej kułacy, lichwiarze wiejscy i kombinatorzy — głupich tu nie brakuje“...

Dziś ci wyzyskiwacze usiłują mącić, gdzie mogą, plotkują, powtarzają nędzne kłamstwa amerykańskich szczekaczek radiowych, licząc, że w ten sposób uda im się poderwać zaufanie chłopów do Władzy Ludowej. Ale prawda jest silniejsza od kłamstwa. Postęp silniejszy od wstecznictwa.

2. Co chłopom w Kątach dała Władza Ludowa? — 30 bezrolnych i 20 małorolnych otrzymało ziemię. Obszarnicy zostali usunięci ze wsi. Chłopi

pracujący dostali od Państwa pomoc w kredytach na budowę domów, na zakup inwentarza, nawozów sztucznych i ziarna. Dzięki temu zwiększyły się urodzaje pól. W byłej siedzibie obszarnika powstała świetlica. W r. 1952 w gromadzie było: 8 radioabonentów, dwie biblioteki (1500 tomów łącznie), 80 osób prenumerowało gazety, 20 osób skorzystało z leczenia szpitalnego, 2 osoby z leczenia sanatoryjnego, 15 dzieci ukończyło siedmioklasową szkołę, 12 młodzieży ukończyło szkoły średnie, 1 szkołę wyższą, pracę w przemyśle znalazło 14 osób.

3. Niektóre cyfry i fakty świadczące o wzroście produkcji rolnej w gromadzie i wzroście zamożności chłopów pracujących — dzięki słusznej polityce ekonomicznej Partii i Władzy Ludowej.

Przeciętna wydajność z hektara

Rok 1938			Rok 1952		
żyto	—	8 q		14 q	
pszenica	—	13 q		18 q	
owies	—	13 q		17 q	
jęczmień	—	16 q		19 q	
ziemniaki	—	90 q		160 q	
buraki	—	200 q		300 q	

Postawili nowe zabudowania mieszkalne i gospodarskie

Lata 1936 — 39				Lata 1950 — 53			
1. Jan Wojda	właściciel	5	ha	1. Fr. Kazimierzczak	—	2	ha
2. Piotr Kołucki	„	5	ha	2. Feliks Lewandowski	—	5	„
3. Teofil Kęska	„	3,36	ha	3. Józef Szczepaniak	—	3	„
4. Teofila Lisiecka	„	4	ha	4. Władysława Wolek	—	5	„
				5. Franciszek Pętlak	—	2,5	„
				6. Edward Kasperek	—	2,5	„
				7. Jan Kazimierzczak	—	3	„
				8. Stefania Radzikowska	—	3	„
				9. Adam Szałaj	—	5	„
				10. Wincenty Smiger	—	3,5	„
				11. Andrzej Nowak	—	4	„
				12. Feliks Pilarski	—	5	„
				13. Władysław Dzik	—	7	„
				14. Stanisław Cichal	—	2	„

4. O czym mówią doświadczenia Andrzeja Nowaka?

Ob. Andrzej Nowak, który przed wojną posiadał tylko 2 ha ziemi, opowiada:

— Byłem małorolnym. Miałem tylko 1 krowę i świnię, nie stać mnie było na konia. Za wypożyczenie konia i sprzętu płaciłem 8 zł lub 4 do 6 dni odrobku. Sezonowo pracowałem w cegielni w Kuznociźnie, chodziłem do pracy piechotą, robiąc codziennie około 20 km. Zarabiałem mało, zł 1,50 na dniówkę. Nie czytywałem książek ani gazet. Moja ziemia wydawała małe plony, gdyż nie byłem w możności odpowiednio jej uprawiać, nie stosowałem także nawozów sztucznych.

Władza Ludowa dodała mi 2 ha, tak że mam teraz 4 ha. Dostałem też na dogodnych warunkach konia. Obecnie chowam 2 krowy, konia, 4 świnię, 15 sztuk drobiu. Dzięki pomocy Państwa stosuję nawozy sztuczne. Uzyskałem już wzrost wydajności z ha: żyta o 3 q, ziemniaków o 110 q, buraków o 80 q.

Zarabiam także w cegielni do 1500 zł miesięcznie. Do pracy dojeżdżam rowerem. Prenumeruję „Trybunę Ludu“, „Przyjaciółkę“ i „Gromadę“.

Moje dzieci: Stanisław ukończył Technikum Mechaniczne w Sochaczewie, Tadeusz kończy tę samą szkołę, Kazimierz chodzi do Liceum Ogólnokształcącego, córka pracuje w fabryce w Chodakowie.

Patrzę na swoje życie i myślę, że polityka gospodarcza Partii i Rządu jest słuszna, skoro dała mojej rodzinie taką odmianę losu.

Rozumiem to i dlatego w tym roku wykonałem odstawę zboża w 120%, żywca w 300%. Państwo odznaczyło mnie brązowym Krzyżem Zasługi.

Moim zdaniem, gromada Kąty może dalej osiągać wzrost urodzajów i hodowli i ja sam dołożę starań, żeby się do tego przyczynić.

* * *

Pisząc gazetkę ścienną, musimy sobie zdawać sprawę z tego, iż w każdej



*Kto jest z książką obeznany,
Ten ma piękne zboża lany!*

gromadzie jest niemało ludzi czytanych, rozumnych, dobrych gospodarzy. Sęk w tym, że chadzają oni luzem, że nie biorą udziału w pracach organizacji społecznych, że ich wielkie doświadczenie fachowe pozostaje bezużyteczne dla innych.

Nasz to obowiązek ukazywać takich ludzi w gazetce, opisywać ich doświadczenia fachowe, walczyć o ich udział w kołach samokształcenia rolniczego, w zespołach czytelniczych, w kołach mierzurinowców, w wystawach rolniczych. Tacy ludzie powinni być w organizacjach społecznych, oni powinni prowadzić swoim przykładem całą wieś do zwycięskiej realizacji współzawodnicstwa o wzrost urodzajów i hodowli.

Walka o aktywność chłopów małorolnych i średniorolnych jest równocześnie walką o aktywność organizacji społecznych, istniejących w gromadzie.



*Warto krowę myć, karmić, poić
Aby dużo mleka dobrego udoić.*

(Anna Szymanowska; gm. Katarzyna,
pow. Wrocław)

W gromadzie Garwacz, gm. Miszewo Murowane, pow. Płock, ob. Janina Misior, która jest przewodniczącą Koła Gospodyń Wiejskich, namówiła 8 sąsiadek do uczestnictwa w konkursie hodowlanym. Przodująca hodowczyni odstawiła na punkt skupu w tym roku 747 kg żywca ponad plan. Wysoką produkcję osiąga dzięki dobrej organizacji bazy paszowej, racjonalnym metodom żywienia, przestrzeganiu czystości pomieszczeń i higieny zwierząt.



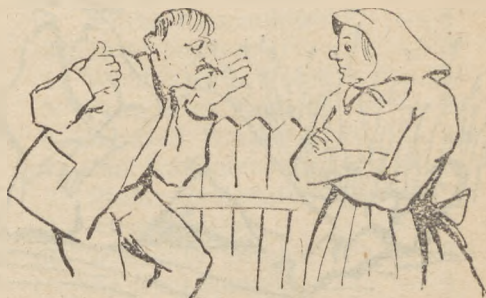
*Chwasty dużą rolę grają
Soki z ziemi wyciągają,
A popatrzcie co się dzieje:*

Ty chwast tępisz — drugi sieje!

(Anna Szymanowska; gm. Katarzyna,
pow. Wrocław)

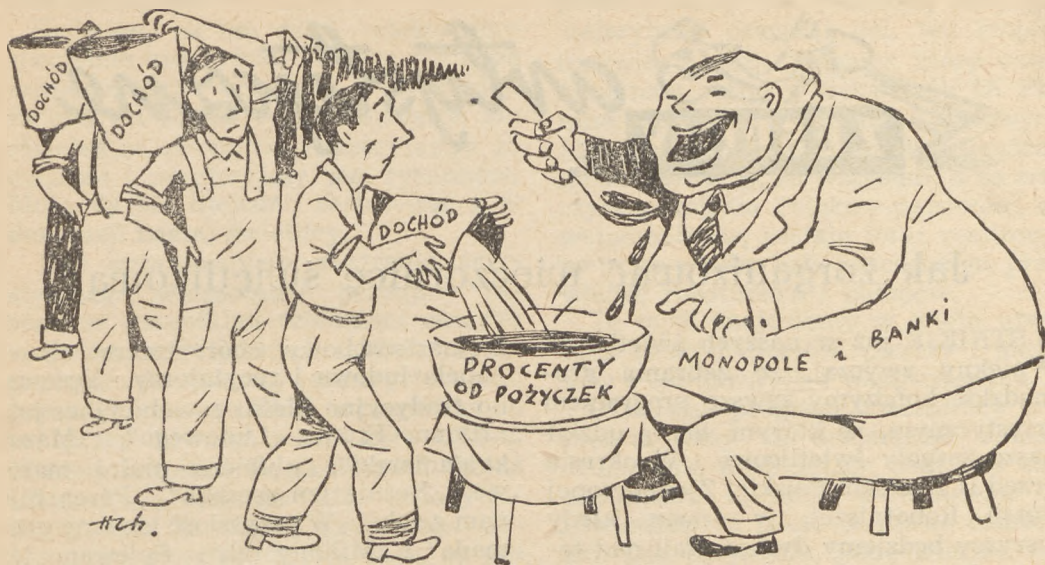
W tejże wsi ob. J. Pietrzak osiąga wysoki udój od swoich krów dzięki dobrze zorganizowanej bazie paszowej. Sieje on przedplony, międzyplony i poplony, a na zimę robi kiszonki.

Doświadczenia ob. Misior, Pietrzaka i innych wskazują całkiem jasno, gdzie kryją się możliwości wzrostu produk-



*Słyszeliście, kumo, będą brać podatek
Od ryżych brenetów i od portek w kratę!...*

(Z gazetki gromady Zalesie, pow. Rzeszów)



Propaganda amerykańska starannie przemilcza, że zachłanność monopolu amerykańskich przyspiesza ruinę setek tysięcy farmerów. Do monopolistów i bankierów należą faktycznie grunty i budynki farmerów, inwentarz i plony na wiele lat naprzód. Ogólne zadłużenie farmerów przewyższa sumę 20 miliardów dolarów.

Rocznie popada w bankructwo około 100 tysięcy gospodarstw farmerskich!

cji. Przecież takie same rezultaty mogliby osiągać także i inni gospodarze.

Ale żeby tak było, trzeba w Garwacu obudzić ze snu Koło Gromadzkie ZSCH, trzeba obudzić Zarząd Świetlicy, wprawić szyby w świetlicy, ruszyć pracę kulturalno - oświatową.

Senność organizacji społecznych nie jest rzeczą zdrową, zwłaszcza że o środki nasenne starają się najczęściej kułacy...

Tak, w walce o aktywność małorolnych i średniorolnych zawsze napotykamy na swojej drodze kłody rzucane przez kułaków. Kułak pragnie bowiem, żeby się w gromadzie nic nie działo, żeby był „spokój”. Stojący staw zawsze zarasta rzesą, woda w nim bywa mętna, a o to przecież chodzi szczupakom! O naszą bezczynność zabiegają amerykańskie i neohitlerowskie szczekaczki radiowe i plotkarze, co powtarzają ich parszywe kłamstwa. Wroga ta propaganda ani słówkiem nie wspo-

mina o ciężkim położeniu farmerów amerykańskich, rujnowanych przez kapitalistyczne monopole. Wroga propaganda imperialistyczna udaje przyjaźń do chłopów, podczas gdy amerykańscy i angielscy imperialiści okrutnie wyyskują właśnie chłopów u siebie i w krajach kolonialnych. Wróg przystraja swoje odrażające oblicze w barwne piórka, łąsi się w audycjach radiowych, jak kot łakomy na sperkę. My powinniśmy demaskować jego oszustwa, wyśmiewać łgarzy i plotkarzy — w satyrycznych wierszykach i rysunkach.

Wszędzie tam, gdzie nic się jakoś „nie klei“, przyczyna tkwi przede wszystkim w kreciej robocie wroga klasowego. Uderzając celnie w kułackie machinacje, ukazując śmiało źródła bóla i trudności — gazetka utoruje drogę szerokiej i wytrwałej aktywności całej gromady w pracy kulturalno - oświatowej, pomoże gromadzie rozwinąć współzawodnictwo pracy w rolnictwie i hodowli.



Jak zorganizować wieczornicę świetlicową

ISTNIEJE już w naszych świetlicach piękny zwyczaj, że zebrania gromadzkie kończymy zawsze programem artystycznym, w którym biorą udział nasze zespoły świetlicowe. W okresie przed II Zjazdem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, w czasie, kiedy wszyscy będziemy dyskutowali nad tezami Zjazdu, w okresie Zjazdu i po Zjeździe świetlica nasza stanie się ośrodkiem, w którym będą gromadzić się mieszkańcy wsi na zebrania dyskusyjne. Pomyślmy więc nad tym, jak zorganizować i ułożyć program części artystycznej takiego zebrania. Mamy już bogate doświadczenia z okresu akcji przedwyborczej, kiedy to świetlice całego kraju urządały z wielkim powodzeniem występy swoich zespołów dając częstokroć programy ciekawe i starannie opracowane. Świetlica w Bodzanowie, pow. płocki, na przykład, kierowana przez kol. Celinę Koperską, członkinię ZMP, urządała w okresie przedwyborczym dwa razy tygodniowo wieczornice świetlicowe dając programy składane i grając sztuki. Zespół artystyczny tej świetlicy kierowany przez kol. Tukiera pracuje systematycznie i sam opracowuje programy. Materiały do programów znajduje w „Pracy Świetlicowej“, „Świetlicy“ i „Materiałach repertuarowych“ wydawanych przez Ministerstwo Kultury i Sztuki.

Wiejski Dom Kultury ZSch w Piotrkowiczkach, woj. wrocławskie, w okresie kampanii wyborczej organizował w siedemnastu gromadach wieczornice. Na wieczornicach tych występował

piętnastoosobowy chór, czteroosobowa kapela ludowa i recytatorzy. Śpiewano tradycyjne pieśni rewolucyjne, jak: „Hymn Frontu Ludowego“, „Mazur kajdaniarski“, ulubione pieśni masowe: „Rośnie len szeroko“, „Praca bije nam z rąk“, „W przyszłość idziemy gromadą“ i „Miliony rąk“. Śpiewano też piękne stare ludowe piosenki. Deklamowano wiersze Konopnickiej, Broniewskiego, Dobrowolskiego i innych. Mamy więc własne doświadczenia i sporo wiemy, jak inni organizowali wieczornice. Nic też dziwnego, że zechcemy i nasze zebrania przedzjazdowe uświetnić występami zespołów artystycznych.

Przede wszystkim pomyślmy o stronie organizacyjnej naszego zebrania. Zarząd świetlicy nie może pozostać sam w tej pracy. Zaprośmy do przygotowania takiej imprezy przedstawicieli wszystkich organizacji działających w naszej wsi. Zaprośmy więc przedstawiciela Koła gromadzkiego ZSch, ZSL, ZMP i Koła Gospodyń, a także komendanta gminnego SP, poprośmy o pomoc i radę Podstawową Organizację Partyjną PZPR. Trzeba będzie pomyśleć o wywieszeniu dużych, wyraźnie, czytelnie napisanych zawiadomień o zebraniu. Zawiadomienia te wywiesimy na budynku, w którym mieści się świetlica, szkoła, i w miejscach najbardziej przez mieszkańców wsi uczęszczanych. Dobrze też jeśli pošlemy specjalne zaproszenia do przodujących gospodarzy naszej gromady, do nagrodzonych uczestników konkursu czytelniczego, do przodujących w konkursie hodowlanym go-

spodyń i do innych wybitnych jednostek naszej wsi.

Świetlicę na ten dzień udekorujemy specjalnie uroczysto. W tym numerze zamieszczamy artykuł o dekoracji świetlicy i to nie tylko wewnątrz, ale również na zewnątrz. Przeczytajmy go uważnie i przyjrzyjmy się rysunkom. Może da się niejedno zastosować i w dekoracji naszej świetlicy.

Nad opracowaniem programu artystycznego wieczornicy pracujemy razem ze wszystkimi członkami naszych zespołów artystycznych. Możemy też poprosić do pomocy nauczyciela lub przewodniczącego ZMP, wciągnijmy do tej pracy również nasze koło LZS-u. Musimy najpierw się zastanowić, co już umiemy, a jeszcze nie pokazywaliśmy tego w naszej gromadzie. Jakie nowe piosenki śpiewa chór, co gra kapela, jakie wiersze umiemy, czy też inscenizacje mamy przygotowane do wystawienia. Myślą przewodnią naszej wieczornicy niech będzie chęć pokazania w pięknej formie słowa, pieśni i w tańcu, jak radosne i pełne wiary w przyszłość jest nasze życie obecne, co

się u nas na wsi zmieniło i jak wiele jeszcze mamy do zrobienia, żeby jak najszybciej osiągnąć cel, ten stopień rozkwitu naszej Ojczyzny, który wskazany nam został w uchwałach IX Plenum Partii i w tezach Zjazdowych. Myślą przewodnią naszych wieczornic niech będzie to, że wszystko, o co walczyły pokolenia Polaków-patriotów, rewolucjonistów, zostaje teraz realizowane przez władzę ludu pracującego, przez władzę robotników i chłopów.

Tę myśl znajdziemy w wielu utworach naszych poetów, pisarzy i muzyków z lat dawnych i współczesnych.

Układając program wieczornicy wybrać możemy do deklamacji wiersze drukowane w zbiorach poezji, w czasopiśmie: „Praca Świetlicowa“ i „Świetlica“, a także w prasie codziennej. Dla przykładu, jakie wiersze wybierać i gdzie je można znaleźć, podajemy spis.

Książki wymienione w spisie znajdziecie w każdej bibliotece, a gdyby czegoś nie było w bibliotece, to w najbliższej księgarni w miasteczku lub w sklepach GS.

W i e r s z e

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI:

Elegia na śmierć Ludwika Waryńskiego — w książce „Wiersze zebrane“ strona 95, wyd. „Książka i Wiedza“ 1952 r., cena zł. 16,30; lub „Troska i pieśń“ str. 5, wyd. „Książka i Wiedza“; albo „Serce narodu“ str. 15, wyd. Ministerstwa Obrony Narodowej 1952 r., cena 10 zł.

Łódź — „Wiersze zebrane“ str. 107; lub zbiorek „Bój to jest nasz ostatni“ str. 15, wyd. Biblioteka Świetlicowa „Czytelnika“ 1953 r., cena 6 zł.; albo „Serce narodu“ str. 82.

Zagłębie Dąbrowskie — „Wiersze zebrane“, str. 99; lub „Troska i pieśń“ str. 8.

Twarde ręce — „Wiersze zebrane“ str. 144.

Pionierom — „Wiersze zebrane“ str. 41; lub „Bój to jest nasz ostatni“ str. 20; albo „Serce narodu“ str. 79.

Magnitogorsk — „Wiersze zebrane“ str. 154; lub „Wiersze warszawskie“ str. 32, wyd. Państwowy Instytut Wydawniczy 1952 r.; lub „Serce narodu“ str. 111; albo „Bój to jest nasz ostatni“ str. 68.

Na śmierć rewolucjonisty — „Wiersze zebrane“ str. 40; lub „Wiersze warszawskie“ str. 7; albo „Serce narodu“ str. 117.

ALEKSANDER BEZYMIEŃSKI:

Pieśń bojowników pokoju — zbiorek „Bój to jest nasz ostatni“ str. 58; lub zbiorek „Pod sztandarami pokoju“ str. 27, wyd. Biblioteka Świetlicowa „Czytelnika“ 1952 r., cena 9,50 zł.

Po to potrzebny mi pokój — „Pod sztandarami pokoju“ str. 44.

ROMAN BRATNY:

List zetempowca do matki — „Człowieku, żyć będziesz“ str. 32, wyd. „Książka i Wiedza“ 1951 r., cena 6,60 zł.

TEODOR BUJNICKI:

Wbrew — „Serce narodu“ str. 108; lub „Wybór wierszy“ str. 63, wyd. „Czytelnik“ 1950 r., cena 5,50 zł.

STANISŁAW RYSZARD

DOBROWOLSKI:

Budujemy wspólny dom — „Wiersze i poematy“ str. 197, wyd. „Książka i Wiedza“ 1951 r., cena 11,50 zł.

Dzieje — „Wiersze i poematy“ str. 188; lub „O Polskę Ludową“ str. 101, wyd. „Książka i Wiedza“ 1952 r., cena 9 zł.

Dymią kominy — „Wiersze i poematy“ str. 196; lub „O Polskę Ludową“ str. 133.

Nie ma dzwonka na przerwę — „Wiersze i poematy“ str. 191.

Nauczyciele — „Wiersze i poematy“ str. 181.

KRZYSZTOF GRUSZCZYŃSKI:

Plomień czerwonych krawatów — „O Polskę Ludową“ str. 109.

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ:

Pokój — „Pod sztandarami pokoju“ str. 53.

List do Bieruta — „Wiersze o Bolesławie Bierucie“.

MIECZYŚLAW JASTRUN:

Pamięci Pawła Findera — „Wiersze dawne i nowe“ str. 211, wyd. „Czytelnik“; lub „Serce narodu“ str. 156; albo „O Polskę Ludową“ str. 18.

List Anny Żywioł — „Wiersze dawne i nowe“ str. 258.

Ludzie wolni — „Wiersze dawne i nowe“ str. 145.

Świecą gwiazdy, świecą — „Wybór poezji“ str. 36, wyd. Biblioteka Prasy 1953 r., cena 2,40 zł.; lub „Materiały repertuarowe Ministerstwa Kultury i Sztuki“ — Nr 10 str. 50; albo zbiorok „Maria Konopnicka — pieśniarka ludu“ str. 32, wyd. „Czytelnik“ 1953 r.

Kołyś mi się, kołyś — „Wybór poezji“ str. 43.

Przed sądem — „Wybór poezji“ str. 86; lub „Maria Konopnicka — pieśniarka ludu“ str. 24.

Wolny najmita — „Wybór poezji“ str. 84; lub „Maria Konopnicka — pieśniarka ludu“ str. 21.

Kto dla siebie pracuje — „Wybór poezji“ str. 150; lub „Maria Konopnicka — pieśniarka ludu“ str. 35.

ARKADY KULESZOW:

Słowo do narodów zjednoczonych — „Pod sztandarami pokoju“ str. 32.

W. LEBIEDIEW-KUMACZ

Ojczyznę sławimy pracą — „Bój to jest nasz ostatni“ str. 72.

LEOPOLD LEWIN:

Pieśń przodowników pracy — „Serce narodu“ str. 219.

Na otrzymanie legitymacji partyjnej — „Serce narodu“ str. 286.

WŁODZIMIERZ MAJAKOWSKI:

Korespondent wiejski — „Wiersze i poematy“ str. 155, wyd. „Książka i Wiedza“.

Dobrze — fragment w książce „Wiersze i poematy“ od str. 212 do str. 214.

Opowiadanie gisera Iwana Kozyrewa — „Wiersze i poematy“ str. 309.

ANDRZEJ MANDALIAN:

Śpiewam pieśń o walce klasowej — „Serce narodu“ str. 240 lub „Bój to jest nasz ostatni“ str. 102.

Huta Częstochowa — „Serce narodu“ str. 269.

ARTUR MIĘDZYRZECKI:

W Nowej Hucie — „Bój to jest nasz ostatni“ str. 117.

LEON PASTERNAK:

Rodowód — „Wiersze o braterstwie“ str. 40, wyd. „Książka i Wiedza“ 1951 r., cena 10 zł.

SEWERYN POLLAK:

Pamiętnik więźnia — „Wieczny płomień“ str. 18, wyd. Państwowy Instytut Wydawniczy 1951 r., cena 3,50 zł.

LEOPOLD STAFF:

O, bracie robotniku — „Wiersze, które lubimy“ str. 315, wyd. „Czytelnik“ 1951 r., cena 11,50 zł.

Gęsiarka — „Wiersze, które lubimy“ str. 315.

LUCJAN SZENWALD:

Pieśń partyzantów — „Serce narodu“ str. 171.

Warszawa — „O Polskę Ludową“ str. 87.

Czerwona Armia — „O Polskę Ludową“ str. 93.

WISŁAWA SZYMBORSKA:

Gdy nad kołyską Ludowej Konstytucji do wspomnień sięga stara robotnica — „Pod sztandarami pokoju“ str. 85.

EDWARD SZYMAŃSKI:

Manifest — „Serce narodu“ str. 109.

ADAM WAŻYK:

Droga pokoleń — „Wiersze o Bolesławie Bierucie“.

Lud wejdzie do śródmieścia — „Bój to jest nasz ostatni“ str. 110; lub „Nowy wybór wierszy“ str. 107, wyd. „Czytelnik“ 1952 r., cena 7 zł.

WIKTOR WOROSZYLSKI:

Nowotko — „Ojczyzna“ str. 8, wyd. Państwowy Instytut Wydawniczy“ 1953 r.

Ballada o gościach — „Ojczyzna“ str. 34.

P i e ś n i

Pieśni możemy wybrać z podanego niżej spisu:

Międzynarodówka: muzyka P. Degenyter, tekst E. Pottier. (Znajdziemy ją w śpiewnikach: „Niech rozbrzmiewa wolny śpiew“, „Na nowej drodze“, „Rodowód“, „Bój to jest nasz ostatni“, „Polskie pieśni rewolucyjne“.)

TRADYCYJNE PIEŚNI REWOLUCYJNE

Gdy naród do boju wystąpił... — melodia nieznanego autora, tekst G. Ehrenberg. („Niech rozbrzmiewa wolny śpiew“, „Na nowej drodze“, „Bój to jest

nasz ostatni“, „Polskie pieśni rewolucyjne“.)

Warszawianka z 1905 r. — melodia nieznanego autora, tekst W. Świącicki. („Niech rozbrzmiewa wolny śpiew“, „Bój to jest nasz ostatni“, „Polskie pieśni rewolucyjne“.)

Mazur kajdaniarski — melodia nieznanego autora, tekst L. Waryński. („Niech rozbrzmiewa wolny śpiew“, „Rodowód“ „Polskie pieśni rewolucyjne“.)

Na barykady — melodia i tekst nieznanego autora. („Niech rozbrzmiewa wolny śpiew“, „Rodowód“, „Bój to jest nasz ostatni“, „Polskie pieśni rewolucyjne“.)

TRADYCYJNE PIEŚNI MŁODZIEŻOWE

Hymn Frontu Ludowego — melodia i tekst L. Szenwald. („Niech rozbrzmiewa wolny śpiew“, „Polskie pieśni rewolucyjne“.)

Naprzeciw blaskom jutrzni — melodia i tekst nieznanego autora. („Niech rozbrzmiewa wolny śpiew“.)

Młodzi komunardzi — na melodię pieśni „Naprzeciw blaskom jutrzni“. („Niech rozbrzmiewa wolny śpiew“, „Polskie pieśni rewolucyjne“.)

Pieśń ZMK-wców — melodia i tekst nieznanego autora. („Niech rozbrzmiewa wolny śpiew“, „Polskie pieśni rewolucyjne“.)

Zdobyczym krokiem — muzyka Dunajewski, tekst polski E. Szymański. („Niech rozbrzmiewa wolny śpiew“.)

PIEŚNI Z OKRESU WALKI Z HITLERYZMEM

Oka — melodia popularna, tekst L. Pasternak. („Niech rozbrzmiewa wolny śpiew“.)

Marsz I korpusu — melodia A. Barczacz, tekst A. Ważyk. („Niech rozbrzmiewa wolny śpiew“.)

Marsz Gwardii Ludowej — melodia i tekst Wanda Zieleńczyk.

PIEŚNI MŁODZIEŻOWE

Hymn Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej — muzyka A. Nowikow, tekst L. Oszanin, tłum. K. Gruszczyński. („Niech rozbrzmiewa wolny śpiew“, „Bój to jest nasz ostatni“, „Rodowód“, „Nasze koło śpiewa“.)

Pieśń o braterstwie — muzyka A. Gradstein, tekst M. Łebkowski. („Niech rozbrzmiewa wolny śpiew“, „Nasze koło śpiewa“, „Bój to jest nasz ostatni“.)

Pochód przyjaźni — muzyka T. Sygietyński, tekst E. Fiszer. („Niech rozbrzmiewa wolny śpiew“, „Nasze koło śpiewa“.)

Pieśń ZMP — muzyka A. Gradstein, tekst J. Jurandot. („Niech rozbrzmiewa wolny śpiew“.)

Zetempowiec — muzyka A. Gradstein, tekst J. Bocheński. („Niech roz-

brzmiewa wolny śpiew“, „Nasze koło śpiewa“.)

Nad nami sztandar łśni Lenina — muzyka A. Aleksandrow, tekst O. Koryczew, tłum. A. Przegrodzki. („Niech rozbrzmiewa wolny śpiew“, „Nasze koło śpiewa“.)

Komsomolcy — muzyka A. Ostrowski, tekst L. Oszanin, tłum. T. Kubiak. („Niech rozbrzmiewa wolny śpiew“.)

Pieśń o przyjaźni — muzyka I. Dunajewski. („Niech rozbrzmiewa wolny śpiew“.)

Piosenka młodzieżowa — muzyka I. Dunajewski, tekst W. Lebiediew - Kumanacz, tłum. J. Ficowski. („Niech rozbrzmiewa wolny śpiew“.)

Pieśń błękitnego sztandaru — muzyka M. Eisler, tekst Becher, tłum. H. Gaworski.

Nasza pieśń — muzyka Woytowicz, tekst J. Gałkowski. („Niech rozbrzmiewa wolny śpiew“.)

Miliony rąk — muzyka E. Olearczyk, tekst K. Gruszczyński. („Niech rozbrzmiewa wolny śpiew“, „Nasze koło śpiewa“.)

Najpiękniejszy sen — muzyka W. Łutosławski, tekst T. Uragacz. („Niech rozbrzmiewa wolny śpiew“, „Nasze koło śpiewa“.)

Stawaj, bracie — muzyka E. Olearczyk, tekst R. Sadowski. („Niech rozbrzmiewa wolny śpiew“, „Nasze koło śpiewa“.)

Przed świtem — muzyka E. Olearczyk, tekst T. Uragacz. („Niech rozbrzmiewa wolny śpiew“.)

Warkocz — muzyka E. Olearczyk, tekst K. Gruszczyński. („Niech rozbrzmiewa wolny śpiew“.)

PIEŚNI O TEMATYCE WIEJSKIEJ

Pieśń traktorzystów — muzyka I. Dunajewski, tekst W. Lebiediew - Kumanacz. („Niech rozbrzmiewa wolny śpiew“.)

Naprzód, traktory nasze — muzyka J. Klukowski, tekst T. Uragacz. („Na nowej drodze“.)

Motorowe zuchy — muzyka Z. Nowacki, tekst R. Stiller. („Na nowej drodze“.)

Hej, ty pole — muzyka M. Sulej, tekst M. Łebkowski. („Na nowej drodze“.)

PIEŚNI O POKOJU

Pieśń pokoju — muzyka P. Szostakowicz, tekst Dołmatowski, tłum. R. Stiller. („Niech rozbrzmiewa wolny śpiew“, „Nasze koło śpiewa“.)

Pieśń o pokoju — muzyka Nowikow, tekst L. Oszanin, tłum. G. Jankowski. („Niech rozbrzmiewa wolny śpiew“.)

W obronie świata — muzyka Bielyj, tekst I. Frenkel, tłum. Stiller. („Niech rozbrzmiewa wolny śpiew“, „Bój to jest nasz ostatni“.)

Pokój-Mir-Frieden-Paix — muzyka E. Olearczyk, tekst M. Łebkowski. („Niech rozbrzmiewa wolny śpiew“, „Nasze koło śpiewa“, „Bój to jest nasz ostatni“.)

My pokoju wierna straż — muzyka Z. Wiehler, tekst I. Sikirycki. („Niech rozbrzmiewa wolny śpiew“, „Nasze koło śpiewa“.)

Na straży pokoju — muzyka W. Szpilman, tekst St. R. Dobrowolski. („Niech rozbrzmiewa wolny śpiew“, „Nasze koło śpiewa“.)

PIEŚNI I PIOSENKI

PAŃSTWOWEGO ZESPOŁU

PIEŚNI I TAŃCA „MAZOWSZE“

Bandoska — ludowa z Mazowsza, opracował T. Sygietyński. („Niech rozbrzmiewa wolny śpiew“, „16 piosenek Mazowsza“.)

Kukuleczka — ludowa z Mazowsza, oprac. T. Sygietyński. („Niech rozbrzmiewa wolny śpiew“, „16 piosenek Mazowsza“.)

To i hola — ludowa z Mazowsza, oprac. T. Sygietyński. („Niech rozbrzmiewa wolny śpiew“, „16 piosenek Mazowsza“.)

W kadzidłańskim boru — ludowa z Mazowsza („16 piosenek Mazowsza“.)

Szyszki — („16 piosenek Mazowsza“.)

Trudno — u — cha — cha — („16 piosenek Mazowsza“.)

Kawaliry — („16 piosenek Mazowsza“.)

A na onyj gorze — („16 piosenek Mazowsza“.)

Dolina — muzyka T. Sygietyński, tekst ludowy. („16 piosenek Mazowsza“.)

A cemuż nie przysed — muzyka T. Sygietyński, tekst ludowy. („16 piosenek Mazowsza“.)

Ogarek — („16 piosenek Mazowsza“.)

W olszynie — („16 piosenek Mazowsza“.)

Pod borem — muzyka T. Sygietyński, tekst ludowy. („16 piosenek Mazowsza“.)

Mazowsze — muzyka T. Sygietyński, tekst J. Ficowski. („16 piosenek Mazowsza“.)

Do ślubu, Marysiu, do ślubu — muzyka T. Sygietyński. („16 piosenek Mazowsza“.)

Ej, przeleciał ptaszek — muzyka T. Sygietyński, tekst ludowy. („16 piosenek Mazowsza“.)

Sztuki i inscenizacje

Do programów możemy także włączyć jednoaktówki i fragmenty większych sztuk. Wiele zespołów przygotowuje już sztuki na festiwal, który odbędzie się w roku jubileuszowym. Niektóre zespoły namyślają się dopiero, jaką sztukę wybrać. Podajemy więc spis sztuk, które możemy wybrać do grania:

Auderska — **Zbiegowie** — wyd. „Czytelnik“.

Bratny — **Przeciw krzywdzie** — wyd. „Czytelnik“.

Berwińska — **Proces** — wyd. „Czytelnik“.

Chrzanowski, Prutkowski — **Obrazy i... obrazki** — wyd. „Czytelnik“.

Fredro — **Zręczność i przekora**.

Gisges — **Zielone gałęzie**.

Jarochowska adapt. Naborowska — **Buraczane liście** — wyd. „Czytelnik“.

Maliszewski — **Wczoraj i przedwczoraj** — wyd. CRZZ.

Niemcewicz — **Powrót posła**.
Orzeszkowa — **Dziurdiowie** — Biblioteczka Świetlicowa CRZZ.

Orzeszkowa — **Niziny** — Biblioteczka Świetlicowa CRZZ.

Ostrowski — **Arka 7 nie odpowiada** — „Czytelnik“.

Rusinek — **Prawi dziedzice** — „Czytelnik“.

Warmiński — **Zwycięstwo** — wyd. CRZZ.

Worcell, Naborowska — **Gorzkie ziarno** — „Czytelnik“.

Wieczory literackie, wyd. „Czytelnik“.

„**Maria Konopnicka — pieśniarka ludu**“.

„**Eliza Orzeszkowa**“.

„**Bolesław Prus**“.

„**Stefan Żeromski**“ i inne.

Zegadłowicz — **Domek z kart**.

Zbiór jednoaktówek: **Skąd wolność szła** — wyd. „Czytelnik“.

Zbiór jednoaktówek: **W walce i pracy** — wyd. CRZZ.

Zbiór jednoaktówek: **O wolność wszystkich ludów** — wyd. „Książka i Wiedza“.

SZTUKI INNYCH NARODÓW

Baltuszis — **Pieją koguty** — Biblioteczka Świetlicowa CRZZ i wyd. „Współpraca“.

Bek — **Szosa Wołokołamska** — Biblioteczka Świetlicowa CRZZ.

Czechow — **Jubileusz** — Biblioteczka Świetlicowa CRZZ.

Czepurin — **Sumienie** — „Świetlica“ rocznik 1952/53.

Fadiejew — **Młoda gwardia** — Biblioteczka Świetlicowa CRZZ.

Gorki — **Matka** — Biblioteczka Świetlicowa CRZZ.

Irosznikow — **Po rozum do głowy** — „Praca Świetlicowa“ — rok 1951, Nr. 5.

Krapiwa — **Skowronki śpiewają** — wyd. „Czytelnik“.

Wolf — **Tai - Yang się budzi** — Biblioteczka Świetlicowa CRZZ.

T a ń c e

Nie zapomnijmy w programach naszych o tańcu. Możemy wybrać do wykonania wszystkie nasze piękne tańce ludowe, regionalne, a więc krakowiaka, mazura, chodzonego, trojaka, żabkę warmińską, przodek, walczyki śląskie i wiele, wiele innych. W tym numerze na str. 58—61 podajemy 3 tańce warmińskie, które można również włączyć do programu. Możemy wybrać także tańce innych narodów, które znajdziecie w opracowaniach według spisu:

TAŃCE RADZIECKIE

„**Korowód dziewczęcy**“ (starodawny taniec rosyjski) — Franciszka Zozulowa — „Praca Świetlicowa“ Nr 5, 1951 r. albo „Tańce ludowe“ wyd. „Nasza Księgarnia“.

„**Jabłoczek**“ (ludowy taniec rosyjski) — Michał Słomiński — „Praca Świetlicowa“ Nr 12, 1952 r.

„**Lawonicha**“ (białoruski taniec ludowy) — Michał Słomiński — „Praca Świetlicowa“ Nr 10, 1953 r.

„**Krzyżaczok**“ (bałoruski taniec ludowy) — Franciszka Zozulowa — „Tańce ludowe“ wyd. „Nasza Księgarnia“ 1952 r.

TAŃCE INNYCH NARODÓW

„**Hrachoviště**“ (taniec czeski) — Franciszka Zozulowa — „Tańce ludowe“ wyd. „Nasza Księgarnia“ 1952 r.

„**Kolo — červena ružička**“ (taniec czeski) — Franciszka Zozulowa — „Tańce ludowe“ wyd. „Nasza Księgarnia“.

„**Do kola — žadnyj nevi**“ (taniec czeski) — Franciszka Zozulowa — „Tańce ludowe“ wyd. „Nasza Księgarnia“ 1952 r.

„**Aluna — lul**“ (ludowy taniec rumuński) — Michał Słomiński — „Praca Świetlicowa“ Nr 12, 1952 r.

Przykładowe programy wieczornic

Program I

Jeśli zespół naszej świetlicy jest zespołem początkującym i będzie to dopiero pierwszy jego występ, program nasz może być zupełnie krótki i prosty. Na przykład:

1

Program rozpoczniemy wierszem Marii Konopnickiej „Kołyśz mi się, kołyśz“.

2

Odczytamy fragment opowieści Mariana Kubickiego „Tamte lata“, np. fragment na str. 57—62 lub str. 141—146.

3

Pieśń „Gdy naród do boju wystąpił“...

4

Wiersz Mieczysława Jastruna „List Anny Żywioł“.

5

Wiersz Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego „Dymią kominy“.

6

Zakończymy program pieśnią „Zdobywczym krokiem“.

Program II

Zespoły, które są już zaawansowane i mają doświadczenia w organizacji wieczornic, a także mają chór i kilku deklamatorów, mogą ułożyć taki na przykład program:

1

„Bandoska“ — piosenka zespołu „Mazowsze“.

2

Wiersz Marii Konopnickiej „Świecą gwiazdy, świecą“.

3

Wiersz Marii Konopnickiej „Wolny najmity“.

4

Pieśń „Warszawianka“ z 1905 r.

5

Wiersz Władysława Broniewskiego „Łódź“.

6

„Na śmierć rewolucjonisty“ — wiersz Władysława Broniewskiego.

7

„Pionierom“ — Wiersz Władysława Broniewskiego.

8

Wiersz Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego „Dzieje“.

9

Wiersz Mieczysława Jastruna „List Anny Żywioł“.

10

„Budujemy wspólny dom“ — wiersz Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego.

11

Pieśń „Miliony rąk“.

12

Wiersz Leopolda Lewina „Pieśń przodowników pracy“.

13

„Dymią kominy“ — wiersz Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego.

14

Wiersz Aleksandra Bezymińskiego „Pieśń bojowników pokoju“.

15

Pieśń „Naprzód, młodzieży świata“.

Program III

Te świetlice, w których jest zespół teatralny i taneczny, program swój mogą wzbogacić i urozmaicić tańcami i inscenizacjami. Mogą one ułożyć taki program:

1
„Bandoska“ — piosenka zespołu
„Mazowsze“.

2
Wiersz Marii Konopnickiej „Przed
sądem“.

3
Wiersz Marii Konopnickiej „Kto dla
siebie pracuje“.

4
Pieśń „Hymn Frontu Ludowego“
Pieśń „Na barykady“.

5
Wiersz Władysława Broniewskiego
„Elegia o śmierci Ludwika Waryń-
skiego“.

6
Wiersz Władysława Broniewskiego
„Zagłębie Dąbrowskie“.

7
„Pionierom“ — wiersz Władysława
Broniewskiego.

8
„Pamięci Pawła Findera“ — wiersz
Mieczysława Jastruna.

9
Pieśń „Marsz I Korpusu“.

10
Obrazek sceniczny pt. „Płynie Oka“
(drukujemy w bieżącym numerze „Pra-
cy Świetlicowej”).

(10 minutowa przerwa)

11
„Manifest“ — wiersz Edwarda Szy-
mańskiego.

12
„Budujemy wspólny dom“ — wiersz
Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego.

13
Pieśń „Miliony rąk“.

14
Wiersz Artura Międzyrzeckiego „W
Nowej Hucie“.

15
Wiersz Romana Bratnego „List ze-
tempowca do matki“.

16
Występ zespołu tanecznego: polskie
tańce ludowe.

17
Pieśń „Najpiękniejszy sen“.
Pieśń „Naprzód, traktory nasze“.

18
„Dymią kominy“ — wiersz Stanisła-
wa Ryszarda Dobrowolskiego.

19
Wiersz Leopolda Lewina „Pieśń przo-
downików pracy“.

20
„Lud wejdzie do śródmieścia“ —
wiersz Adama Ważyka.

21
„Pieśń bojowników pokoju“ —
wiersz Aleksandra Bezymińskiego.

22
„Pieśń pokoju“.

*

Naturalnie nie są to jedyne progra-
my. Przy pomocy podanych tu spisów
można ułożyć różne: bogate lub też
skromne programy, według możliwości
i przygotowania naszych zespołów.

»Wczoraj i dziś«

Inscenizacje i fragmenty sztuk

Podajemy inscenizacje fragmentów powieści, które w całości składają się na dwugodzinny program pod tytułem: „Wczoraj i dziś” i obrazują nam dolę chłopca w latach od 1910 roku do chwili obecnej. Każdy z tych fragmentów tworzy samodzielny jednoaktówkę, którą można włączyć do programu składanego obok wierszy, pieśni i tańców.

WANDA WASILEWSKA

Odmieniło się

(Dwa obrazki sceniczne na podstawie powieści pt. „Ojczyzna“)

O s o b y :

JAN KRZYSIAK — fernal

RZĄDCA I

MAGDA KRZYSIAKOWA — jego żona

RZĄDCA II

PAWEŁ KRZYSIAK — ich syn

MARCIN } robotnicy — działacze

TERESKA — rówieśnica Magdy

MICHAŁ } rewolucyjni

JANTOŚKA — stara znachorka

Rzecz dzieje się: w obrazie pierwszym — w r. 1910, w obrazie drugim — w r. 1933

O B R A Z I

Malutka, ciasna, uboga izba Krzysiaków. Dwa wyrka przykryte zrudziałą szmatą, kiwający się stół, ława, zydle. Mętne, maluskie okienko. Piec obdrapany, trochę kuchennych statków. Pod piecem zagrodzone miejsce dla prosiaczka. M a g d a krząta się po izbie, daje jeść prosiakowi. T e r e s k a siedzi na ławie pod oknem.

MAGDA: (pochylona nad deskami, gdzie prosię) Cie wy! Jak to spojrzal! Nie ryj, nie ryj! Łupiny miękko się uwarzyły. Żryj! No?

TERESKA: Przygadujesz do niego, a on ci jakoś nie rośnie.

MAGDA: (rozprostowując się z westchnieniem) Ech! Żeby mąki miała odrobinę, to bym mu i mąką omaściła! Ale bogać ta! Ze-żre i tak!

TERESKA: Mąka! Co też ci się to widzi!

MAGDA: (dalej poglądając na prosiaka) Chudy i chudy. A taki Piątków wieprzak... jak smok, a przecież w tych samych inieściacach. (odwraca się, wolno idzie do komina,

z westchnieniem) Żre i żre i na nic nie wychodzi.

TERESKA: Przyrównała! Piątek! Wiadomo, rządca przychlebus. A i ona do rządcowej lata, ręce całuje... I czemuż tu się cudować?

MAGDA: Widział mi się ten prosiaczek, ale teraz...

TERESKA: (domyślnie) A gdzie ty kolebkę weźmiesz.

MAGDA: Deski są. Jasio ją wyrychtuje.

TERESKA: A zdoła to?

MAGDA: Antoni pomoże. Sam się zgłosił.

TERESKA: Iii... gadali o tym?

MAGDA: (kiwa głową zawstydzona) Gadal.

TERESKA: Nijako ci było, nie?

MAGDA: Nijako.

TERESKA: O, tam! Każdy już może wiedzieć, co i jak...

MAGDA: Ale przecież to swoja sprawa między babą i chłopem, nie? I nikomu nic do tego.

TERESKA: E... nie cuduj się! Antoni z dobrego serca, daleko szukać takiego. I oczki czarne, przyjemne ma.

MAGDA: Oj! Tereska, Tereska, kiedy się ty ustatkujesz? Toż już masz swego chłopca, a ty nic... ino się za innymi obracasz!

TERESKA: Nie gadałabyś! Każda taka, ino wszystkie święte udają. A tobie Florian Zielonków nie widział się? Co? Może powiesz, że nieprawda?

MAGDA: *(zmieszana)* Było co wspominać? Wiadomo, ja czworaczna, a on gospodarski syn...

TERESKA: *(rozczulona)* Mojeś ty biedactwo!

MAGDA: Nie wydziwiał, nie wydziwiał. *(po chwili)* Jasio dobry, nie ukrzywdzi, a Florian żonkę bije!

TERESKA: Uch! I jeszcze jak bije! A wesela piękne mieli! Gospodarskie, z muzyką.

MAGDA: *(niby obojętnie)* Byłaś?

TERESKA: Ano byłam.

MAGDA: Prosił cię?

TERESKA: A jakże! Nikt mnie nie prosił — z czworaków żem przecie. A tu wydawała się gospodarska córka za gospodarskiego syna. Oho, ho! Nie dla psa kiełbasa! Tak sparto mnie na to weselisko popatrzeć, tom poszła.

MAGDA: Jakże to tam?

TERESKA: Widno było w izbie jak w dzień, a natłoczona, że strach!

MAGDA: A muzyka?

TERESKA: Wprost naprzeciw siedziała! A grali! Z daleka dudniła chałupa! Zawodziły cieniutko skrzypki; hu, hu, pohukiwały basy! Ludziska pokrzykiwali! Wesoło!

MAGDA: Cudujesz się?

TERESKA: Iii... tam. Wiadomo, wsiowe wesele. *(klasnęła w ręce i parsknęła śmiechem, coś sobie przypomniała)* Ale tańczyli, ino kiecki fiurgaly! Kaśka Matuska tańczyła! Powiadam ci, wywijali nią jak starą mietłą! *(chichocze)* A zadkiem kręciła! Zebrało się babsku!

MAGDA: *(wzrusza ramionami)* Nie chichocz! Tyżes też nie dziewucha, a i tobie się zbiera!

TERESKA: *(także wzrusza ramionami)* Ty-le mojego wesela, co się do chłopca przytuł!

Dużo to człowiek z życia ma! A mój Franuś dobry, lepszy niż twój Jaśko, nie ukrzywdzi! A i dzieci, chwalić Boga, nie za dużo.

MAGDA: Ale że też ochotę masz!

TERESKA: *(parska śmiechem)* A ty też miałaś, nie?

MAGDA: *(zgorszona)* A bodaj cię!

TERESKA: Żeby to człowiek żył jak człowiek, izbę swoją miał, pola kawałeczek, chustkę ciepłą i trzewiki... może by i nie myślał o niczym jak o robocie i chłopu, i dzieciach. Wiadomo, na swoim. A tak! Święty Michał przyjdzie i tyle tego, co od rządcy kułakiem po gębie oberwiesz! Ciasno, brudno, zimno i w brzuchu z głodu piszczy, to i co... pośmiać się na te smutki nie grzech...

MAGDA: Oj! Co prawda, to prawda... A święty Michał idzie i tylko patrzeć, a kogoś wyrzuca! I gdzie się, człowieku, na zimę podziejesz. A tak to chociaż ten dach nad głową, chociaż to wyrko. A starość przyjdzie..

TERESKA: Ano widzisz! Starość! Mało się to Malik namęczy, nastęka, nakaszła? Dobrze, że jeszcze z wami mieszkają, ja bym tam takiego nie ścierpiała. Jakże tu wam, gdzie ty kolebkę wstawisz?

MAGDA: Ano ja z Jaśkiem na tym wyrku, Staszek na ziemi derkę sobie podścielę, Malikowie niby na tym drugim, nie, ale Malika tak kaszel dusi, tak się na wyrku rozpiera, że Malikowa na ławkę się uchyla! Szeroka jest.

TERESKA: *(ogląda ławkę)* Z dwóch desek zbita, można spać! *(próbuję położyć się na ławie, potem znów siada, zaczyna wyglądać okienkiem)*

MAGDA: *(z uśmiechem)* A Malikowa sen ma twardy, choćby pięść pod głowę położy, to się jej zaraz chrapie jak w najlepszych pierzynach, na najmniejszej poduszce!

TERESKA: *(odwracając się od okna)* A co oni na dziecko?

MAGDA: Nie bardzo to ich raduje, bo i pewnie, jedno w izbie przybędzie, ale nie nie gadają.

TERESKA: Co by mieli gadać! Jakże, dziecko — błogosławieństwo boskie. A zresztą u was tu nie jest najgorzej. Co się w in-

ných izbach dzieje! Wszystko dietne! Po troje i pięcioro! A tu do tego czasu nikt! (zaśmiała się) Namysliłaś się!

MAGDA: Bogać to w porę?

TERESKA: A jakaż lepsza ci się widzi?

MAGDA: I to prawda! (po chwili) Wiercisz się na tej ławie jakbyś przez okno wypatrzeć kogo miała!

TERESKA: A może kogo i wypatrzę! Królewicza jakiego. (parska śmiechem)

MAGDA: (wzruszając ramionami, wyciąga spod ławy ceberek, znad pieca ściąga szmatki) Chodź dość, czas!

TERESKA: Iiii... tam. Ryby biorą! I karbowy, i rządcą przy tym.

MAGDA: Myślisz, że do obory nie przyłecą? Ino patrzeć, skończą z rybami i na folwark pójdą.

TERESKA: Bogać im się chce. Dzierżawca wczora jeszcze przyjechał. Całą noc z rządcą popijali. Aż na przygórku słychać było, jak rządcą cieniuteńko podśpiewywał, a żałośnie i po rusku. Zawsze tak, niech se ino łyknie, po rusku śpiewa!

Wchodzą M a r c i n i M i c h a ł — robotnicy.

MARCIN: (wesół) Dzień dobry pani gospodyni.

MAGDA: (zaskoczona, ze skopkiem w ręce stoi i patrzy na robotników z lekkiem przestraczeniem; Tereska zalotnie poprawia chustkę, uśmiecha się zaczepnie) A to.. czego... dzień dobry.

TERESKA: Z wydmuchu od Miętusa idziecie. Ja was żem widziała, nieraz...

MARCIN: Z miasta idziemy na robotę, do cegielni...

TERESKA: To po drodze wam do czworaków zajść? (chichocze)

MICHAŁ: Po drodze, nie po drodze, a po sąsiedzku można.

MAGDA: (rzeczowo, chcąc uciąć wesół, zalotną mimiczną rozmowę Tereski z Michałem, patrzy uważnie na Marcina) Wy do czego? Przy rybach jest; ino patrzeć, jak wróci. Siadajcie na ławie, bo my dość musimy. Tereska, gdzie twój skopek? Idziemy.

MARCIN: Poczekamy na Krzysiaka, ale my dziś i do was, pani Krzysiakowa. Noclegu szukamy.

MAGDA: (stropiła się nieco, zatrzymała przy drzwiach) Ja tam nic... proszę... ale Malikowa.

MICHAŁ: (wesół) A my babcię Malikową znamy. Już ona sprzeciwiać się nie będzie.

Gwałtownie otwierają się drzwi, wpada przez nie tyłem do widowni K r z y s i a k, w rozchełstanej koszuli, w płóciennych portkach zawiniętych wysoko za kolana. Ręce i nogi utyłane w szlamie. Dłonie uniesione ku górze, w pokornym, osłaniającym twarz geście. Przyskoczyła do niego Magda, jęknęła.

MAGDA: Jasiu, co ci to?

Poderwali się robotnicy, cienko pisnęła Tereska. Tuż za Krzysiakiem wleciał R z ą d c a. Twarz czerwona, siniejąca od wódki, w tej chwili ziejąca wściekłością.

RZĄDCA: Ryby, psiekrwie, kraść? Ryby? Ja was oduczę, sykinsyny! A ziemniaki nie łaska żreć! (chlasnął w twarz Krzysiaka, aż echo rozległo się w izdebce)

Szarpnął się Michał, ale Marcin go mocno za ramiona przytrzymał.

RZĄDCA: (krok odstąpił, zamachnął się raz, drugi i jeszcze raz wrzasnął ochrypłym przepitym głosem z ironią i wściekłością) Zachciało ci się ryb?

Znów klasnął policzek i Michał się poderwał do obrony, znów go Marcin mocno przytrzymał szepnąwszy srogo parę słów na ucho. Krzysiak potoczył się, schylił głowę, przeszedł obok oniemiałych z przerażenia kobiet, zawrócił ku wyrku, ale dogonił go głos Rządcy.

RZĄDCA: Gdzie? Do roboty!

Krzysiak zawrócił i szybko wybiegł z izby, za nim nie zwracając na nikogo uwagi wyszedł Rządcą.

MAGDA: (cicho przez łyzy) Biedajstwo!

TERESKA: Biegajmy dość, a to i nam się dostanie.

Wybiegają.

MICHAŁ: (chodzi nerwowo po izbie) Pasy drzeć, ze skóry łupić, bić, walić!

MARCIN: Dużo byś wskórał!

MICHAŁ: To pokąd czekać? Na co czekać?

MARCIN: *(powoli, dobitnie)* Nie odmachnął się Krzysiak na odlew, nie odmachnie się i inny. A na to odmachnięcie pewne i mocne poczekać trzeba.

Wchodzi J a n t o ś k a, starowinka przygarbiona, kosturkiem się podpira. Spojrzała chmurnie na obcych.

JANTOŚKA: Z cegielni idziecie!

MARCIN: Do cegielni babko!

JANTOŚKA: *(siadła skromnie na ławie ręce złożyła i mówi monotonnie, nie patrząc na robotników)* Cegielnia niedaleczko. I moje stare nogi uniosą, a chłopcy jak dęby długo do niej idą, dłużej niż z miasteczka do czworaków. *(Marcin i Michał spojrzeli na siebie niespokojnie)* W Zagórzcu byli i też w czworakach, w Niełasce byli i czworaków nie ominęli. Długo do cegielni ludzie z miasta chodzą.

MARCIN: *(przysuwając się do Jantośki)* Kto wam to mówił, babko? Gdzieżeście to słyszeli?

JANTOŚKA: *(nie patrząc na niego)* Dobre oczy ma stara. Dobre ziele wypatrzy, a i ludzi dobrych na drogach poznaje. Swoim szlakiem idą, lasem czasem przemkną, nowe dróżki wydeptują, doli swojej szukają. *(żywo spojrzała na Marcina)* Poszłabym i ja z wami, poszukała doli, ale nie w cegielni ona, ani nie w czworakach! I ludzie co by tu beze mnie zrobili?

MARCIN: *(powoli, uspokojony)* Mądrze, babko, mówicie. Długa nas droga czeka jeszcze.

JANTOŚKA: Krzysiaka rządcą po pysku sprzął, że w portkach karpika małego schował. Krzysiakowa nie zdoli już, tylko patrzeć, jak zlegnie, a konopie cały dzień z wody wczoraj nosiła. Ziola jej przyniosłam, *(do kobiątki swojej się schyla)* uwarzy, napije się, to może i sił jej przybędzie. *(po chwili smutnie)* A na śmiałość i prawdę ludzką ziół nie ma...

MICHAŁ: Znajdziemy je, babko, znajdziemy i wam damy, żebyście po wsiach roznieśli.

JANTOŚKA: Znajdźcie, syneczku, tylko szybko, żebym jeszcze zdążyła, żeby nogi zdoliły. Pobił rządcą Krzysiaka dzisiaj, pobił

karbowy wczoraj Miętusa. I za co, nie wiem. Bije rządcą, od tego jest. Trzaśnie nierzadko karbowy. I on od tego. Tak już widać od wieków jest, żeby rządcą i karbowy był od bicia, a chłop stworzony na to, żeby było kogo bić.

MICHAŁ: Toć przecie karbowy z chłopów.

JANTOŚKA: Ale nie chłop on już, a karbowy. Dziedzicowy sługa. Nieboszczyk dziedzic twardą ręką miał. Pojechał sobie dziedzic za granicę, w inne strony, gdzie pono śnieg niby nie kurzy. I nie przyjechał więcej. Jeździła dziedziczka z dziećmi na pogrzeb. Wróciła w ciężkiej żałobie, choć powiadali, że dziedzica przy jakiejś dziwce szlag trafił, bo był zapasiony i krwisty, lata swoje też już miał i na te tam miłości go zebrało. Ten to walił bez opamiętania. Za byle co. Jak się fornał nie dość nisko uklonił. Jak się panu nie spodobało, że zuchwale patrzy. Za jedną pecynkę błota pod końskim kopytem. Za jeden wiórek, zawleczonego do stajni. Kochał się pan dziedzic w koniacie i za konia człowieka by ubił, jak nic. Wiadomo było tylko jedno — pan jest od tego, żeby bił. A chłop, żeby słuchał i pokornie się panu do nóg kłaniał. Dziedziczka prędką jest i gniewliwa, ale ludzka. Mało kiedy w pysk da, a rękę ma przyciężką, choć i kobieta. Panna to już całkiem inna. Ani na człowieka nie popatrzy. I wiadomo, że nie bije, bo się brzydzi dotykać. Śmierdzi jej chłop. Jaka jest stara dziedziczka, taka jest. Ale powiadają sobie ludzie, że jak panna majątek w ręce weźmie, to nic, tylko w świat wędrować, innej służby szukać. Jeszcze, jak się za dziedzica z Klęczan wyda! Więcej ona o niego, jak on o nią dba, bo za dziewuchami po wsi lata, niejedną krowę z obory musi dać na dziecko, ale zawsze do dworu zajeżdża, listy tam i nazad chodzą, wszystko tak wygląda, że się w końcu pożenią.

MICHAŁ: *(chmurnie)* Pożenią się, nie pożenią, a nam co do tego.

JANTOŚKA: Do tego synku, do tego! Dwór pieniędzy na wesele, na podróżę za granicę potrzebować będzie. Zegniesz niziutko głowę naród czworaczny, do samej ziemi. Pracować musi i potem swoją robotę polewać, i od gęby sobie odłożyć, i z grzbietu koszulę zdjąć na dziedzicowe wesele.

MARCIN: *(zapalając fajkę)* Prawdę mówicie, matko! Taki to już porządek rzeczy, ale...

MICHAŁ: *(gwałtownie przerywa)* Nie było naród! Ludzie! Pięścią na odlew! Na odlew po karbowym, po rządcy, po dzie...

JANTOŚKA: *(szybko zamachała drobnymi dłońmi)* Cyt... Cyt... syneczku! I nie kończ nawet! *(dalej monotennie, dobitnie opowiada)* Kilka lat wcześniej był we dworze taki Jędrak. Ze święta skądś się przyplątał, bywały był, jakoś mu nie w smak były dworskie porządki. Kiedy się karbowy do niego postawił, nie namyślał się długo. Cały łeb karbowemu pokrwawił. Pięść miał twardą jak drewno. Przyjechali strażnicy... Sądny dzień się na folwarku zrobił. Stłukli Jędrka, że ledwo zipał. Zakuli w kajdany Takiego okrwawionego na wóz wewalili i zabrali ze sobą. Tyle było Jędrkowego we dworze. Nie wrócił już więcej w te strony. Powiadali, że go w więzieniu dotłukli do reszty, inni znów, że z tego pobicia po drodze umarł. A może się i jako wykurował, swoje odsiedział i w świat gdzie ruszył lepszego szczęścia szukać. Kto tam mógł wiedzieć... Sama jaśnie pani dziedziczka po strażników posłała. Kazała ich do dworu poprosić, wódką ich częstowała. Na takie przyszło Jędrkowi... Uch, walili wtedy, że strach. Pokrzykiwali srogo, a całej służbie, nawet babom, kazali się zejść. Stali wokoło, patrzyli, jak Jędrka biją. Żeby się im buntów odechciało — powiedział rządcą. Żeby sobie zapamiętali Jędrkową krwawą głowę, walającą się po gnoju, którego wszędzie wtedy całe kupy leżały. Bo akurat gnój na pole wozili tego dnia. Żeby sobie zapamiętali, jak mu oczy wywróciły się w tył, że tylko białka widać

było straszliwe jak u umarłego... Zapamiętali. Zapamiętali sobie dobrze. W śmiertelnej ciszy stali wokoło patrząc. W śmiertelnej ciszy wracali do czworaków. Człowiek do człowieka nie przemówił tego wieczora... Rano następnego dnia, na tym miejscu widać było na kamieniach, którymi z rzadka wybrukowany był placyk przed czworakami, ciemną rdzę krwi. Obchodzili wokoło tę plamę, aż ją zmył deszcz.

MICHAŁ: A ja bym tej walki nie skończył, ja bym za Jędrkiem!!!

JANTOŚKA: *(z uśmiechem, łagodnie pokiywała głowę)* I co myślicie, jakoś we dwie niedziele zdechła krowa. Najładniejsza, czerwona Bożena!

MICHAŁ i MARCIN: *(ożywili się)* I co?

JANTOŚKA: Wiadomo, zrobił się gwałt! Pytali, śledzili, przewrócili każdy kąt w czworakach do góry dnem.

MICHAŁ: *(z zaciętością)* Carskie stupajki! I tu rewizje!

MARCIN: Znaleźli co?

JANTOŚKA: Nie doszli! Zdechła i już. Mało to krów zdycha, choć na dzień przódzi zdrowe chodzą!

MICHAŁ: *(radośnie)* Zuchy!

MARCIN: *(zamyślony)* Wielki płomień drzemie pod tym popieliskiem nędzy, poniżenia i krzywdy.

JANTOŚKA: *(wstała, za koszyk swój wzięta, postąpiła parę kroków ku drzwiom i dziwnie mocnym głosem zawołała)* Młode przyjdzie, popiół rozgrzebie, młodym płucem na żar dmuchnie!

K u r t y n a

O B R A Z II

Rok 1933. Siwy staruszek, K r z y s i a k, ze spuchniętą jak białą nogą wyciągniętą przed siebie, siedzi na ławce przed czworakami. Zdawać by się mogło — nic się nie zmieniło. Kuśtykając o lasce, niosąc w fartuchu trochę chrustu, nadchodzi z lewej — staruszka już — M a g d a.

MAGDA: Poszedłbyś do izby. Ziąb idzie od stawu.

KRZYSIAK: Jaki tam ziąb! Wodę spuścili, ryby biorą.

MAGDA: Ryby biorą... maluśką byłam — ryby brali; panną byłam — brali i stara do ziemi się gnę — ryby biorą. Do miasta dzierżawca, co rządcą — dla siebie, co na pański stół — do dworu.

KRZYSIAK: Tylko panna nie ta sama.

MAGDA: Ta sama, ta sama, ino złoto włosów wybladło i oczy posmutniały! A chłopów się brzydzi jak przódzi... A Artura nie ma!

KRZYSIAK: (ironicznie) Nie ma! Na odezwę Wielkiego Księcia poszedł i gdzieś mu ziemią oczy przysypało! Uwierzył carom!

MAGDA: A tyś carom nie wierzył, dworom nie wierzył. W Polskę żeś wierzył, w chłopską ojczyznę, i co? Odmieniło się co? I Polska pańska, a nie chłopska. Ludzi nie ma, krew w ziemię wsiąkła i po krzyku! Nic się nie odmieniło.

Wrzask Rządcy za sceną: Ja was oduczę ryby kraść! Sukinsyny!

Tylem, jak kiedyś ojciec, utyłany błotem, w portkach zawiniętych do kolan, w rozchełstanej koszuli — wchodzi wolno, cofając się, ale wyprostowany P a w e ł. R z ą d c a inny, młody, mały, o lisich, świdrujących oczkach, o głowę niższy od Pawła, skacze przed Pawłem, pokrzykując, nacierając na niego. Paweł się cofa powoli, pewnie, wreszcie przystanął. Rządca też w śmiesznym podskoku zamarł.

RZĄDCA: Ryby kraść! Ryby? A ziemniaki żreć nie łaska?

PAWEŁ: (spokojnie) A pan rządca widział, że rybę wziąłem? Może mi pan to udowodnić?!

RZĄDCA: Nic ci, durniu, udowadniać nie będę, a będziesz coś tam przy beczkach kręcił, to... (tu zamachnął się i podskoczył z zamiarem uderzenia Pawła)

PAWEŁ: (uważnie spojrzał mu w oczy. Rządca postąpił krok naprzód, zmieszał się i rękę opuścił. Paweł postąpił krok naprzód, ku Rządcy) Kto dureń? Kto? A bić nie radzę!

RZĄDCA: (zmieszał się, zakręcił w miejscu, głosem piskliwym, w którym strach zadrgał) Nie gadać! Do roboty! Do roboty!

PAWEŁ: (spokojnie) Zaraz idę.

Rządca wybiegł szybko. Magda przez cały czas z modlitewnie złożonymi rękoma, błagalnie, ze strachem patrzyła to na syna, to na Rządcę. Krzysiak aż uniósł się na ławce, jakby chciał stanąć przy synu, nie spuszczał też z niego wzroku przez całą rozmowę z Rządcą ani na moment.

MAGDA: (postępując ku synowi) Paweł! Co to było?!

PAWEŁ: Coś mu się увидziało, żeś karpika przyłapał i do gaci schował. Do bicia się brał, to mu chciałem zejść z oczu, bobym go przecie zabił, jak uderzę, toż gnida. (przeciąga się) Kości bolą, jeść się chce, uwarzycie, matko, co?

MAGDA: Uwarzę, synku, uwarzę! Pojesz sobie, pojesz! Niewiele to dla ciebie, ale bogać ta, już taki nasz los, Pawełku!

PAWEŁ: (chmurnie i trochę ironicznie) Los... sami sobie winni...

KRZYSIAK: (z namaszczeniem) Wiesz ty, Paweł, że akurat 20 років i trochę, kiedy rządca na mnie się tak o rybę rozeźlił i tu przyszedł, aż do izby, i...

PAWEŁ: (trochę niecierpliwie, przyzwyczajony do wspominków starego) I co?

KRZYSIAK: (głucho, ciszej) I przez gębę mnie trzasnął...

PAWEŁ: (pewnie) Teraz nie trzaśnie! I nie tylko ten! (z mocą) Nie do trzaskania im teraz!

KRZYSIAK: (do Magdy z radością) Wiesz? Uważasz? Odmieniło się! Odmieniło! Krew w ziemię wsiąkła, ale nie bez znaku! Odmieniło się!

PAWEŁ: (powoli, ważąc słowa, pewnie) Odmieniło się, powiadacie? (wyciągnął przed siebie pięść, z mocą) Niedługo całkiem się odmieni!

K u r t y n a

Opracowała
Al. Naborowska

Dobry bogacz wybiera służącą

(Fragment czteroaktowej sztuki wg opowieści Antoniego Olchy)

O s o b y:

- BŁAŻEJ BAŻOWSKI — bogacz wiejski ze wsi Luskomia, chłop w starszym wieku, dostatnio ubrany, spokojny, widać że panuje nad sobą nawet wówczas, kiedy się gniewa
- FILIP STEBA: — faktor wiejski, stara się upodobnić w stroju i zachowaniu do małomieszczanina, nosi pretensjonalnie baczki i krótko strzyżony wąsik, na jego twarzy odbija się wyraz lisiej chytrłości; chłopów, z wyjątkiem Bażowskiego, traktuje z góry, lubi udawać miejskiego „cwaniaka“, zachowuje się z hałaśliwą, robioną wesołością
- MICHALINA WAŁECKA }
JAN WAŁECKI } — średniorolni chłopci z podgórskiej wsi
- KRYSTA WAŁECKA — ich najstarsza córka, przystojna, dobrze zbudowana dziewczyna
- JULA, lat ok. 19 }
FRANKA, lat ok. 18 } — siostry Krysty
MICHALINA, lat ok. 14 }
- TADZIŚ — mały braciszek Krysty
- PIOTR MIRUŚ -- chłop w średnim wieku, parobek Bażowskiego

Przed kurtyną. Słychać głos od prawej kulisy.

MIRUŚ: Prrr!... hooo!...

BAŻOWSKI: Ty se, Pietrek, jedź na około, a my z panem Stebą przejdziemy tu na bliższe. (Z prawej strony sceny wychodzi Steba, za nim B a ż o w s k i. Steba poprawia kurtkę podbitą baranami, strząsa śnieg, szykuje się do drogi pieszej. Bażowski zwrócony ku saniom, dalej poucza furmana) Ino se mi daj pozor na żróbka, bo nie podkuty (do Steby) Nie podkuty przez tego pierońskiego dudroka. Nigdy się, choroba, nie wygudrze na czas!...

MIRUŚ: (za sceną, urażony) Kiedym miał kuć, przecie cały tydzień wożę drzewo. W nocy się wstaje i w nocy się wraca do chałpy... Taki kołowrót, że nie ma czasu nosa utrzyć!... Gadałem, coby żróbka nie brać, bo ślisko...

STEBA: (zgorszony) Jak to się teraz odpowiada swojemu gospodarzowi!...

BAŻOWSKI: (złym tonem, ale spokojnie) Zapomniał, kiedy ode mnie dostał po pysku, ale ja mu ta wnet przypomnę. (do Mirusia unosząc nieco kij, którym się podpiera) Stulisz se ty tam papę?

MIRUŚ: (zgaszonym głosem) Wio, maluskie!... Hetta!...

STEBA: Skąd zaczniemy?

BAŻOWSKI: Może od roli Faronowej?

*) Jest to rozdział z książki przygotowanej do druku.

STEBA: (rzeczowo) Na roli Faronowej jest więcej fajnych gospodarzy, panie wójcie. Ci się cenia, bo przy drodze, no to każdy o nich zawadzi.

BAŻOWSKI: (ze zrozumieniem) Wy ta już najlepiej wiecie, od tegoście są faktor.

STEBA: Na Budzanowie, widzicie, panie wójcie, za tym wierszykiem (pokazuje ku przeciwnej kulisie, skąd przyszli) są dwie duże role rzewnego dziadostwa. Ale dziewczki tam jak smoki!

BAŻOWSKI: (z niedowierzaniem) I z czegoż one tak rosną?

STEBA: Pieron wie! (strzyknął śliną i zamyslił się na moment) Może stąd, że tu dużo dziatwy usypia w maleńkości. Zostają się na tym świecie ino same fest ludzie. (Idą razem ku środkowi sceny) Prawda, bywają chude...

BAŻOWSKI: (przerzywa skwapliwie) U mnie ta ziemniaków nie braknie.

Już przy ostatnich słowach Steby z lewej kulisy ku Stebie i Bażowskiemu idzie Babka, opatulona w łachmany, z kobiałeczką w ręce. Ujrzała wójta ze Stebą, przystanęła na moment, później drobnym kroczkiem ruszyła ku nim.

BABKA: (pokornie, chyląc się nieomal w pas) Niech będzie pochwalony...

BAŻOWSKI: (z dostojeństwem) Na wieki wieków...

BABKA: (przystając z przypochlebnym uśmiechem) A... gdzie ta i za czym? Może do służby trzeba? (i szybko, nie czekając na odpowiedź, dodała skwapliwie) Wstąpcie do nas...

Steba spojrzawszy krytycznie na Babkę, wzruszył ramionami.

BAŻOWSKI: (z wahaniem) Jak macie co godnego...

BABKA: (jeszcze z większą skwapliwością) Dwie dziewczyny i pacholek. Dobre robotniki i niedrogie. Pięknie proszę, wstąpcie! (pokazuje) Hańta chatka, co drágim podparta!...

STEBA: (ucinając) Pomyślmy. (opryskliwie) No, nie zatrzymuj nas, kobieto!

BABKA: (szybko usuwa się im z drogi, błagalnie) Moiście wy! Moi piękni!... (zawracając kłaniając się i drepce w tę stronę, skąd przyszła)

BAŻOWSKI: (pytająco) Co doradzicie?

STEBA: (krzywiąc się) Lichy towar!... Od zeszłego tyżnia nikt się o nich nie zapytał! (wyjaśniająco, zniżonym głosem) Mam tu zaufanego, co mi o wszystkim donosi.

BAŻOWSKI: Leniwe to pewnie, a na zarobek łakome.

STEBA: Nawet robotni, ino mają słynę złodziejowatych.

BAŻOWSKI: (sentencjonalnie) Domowego złodzieja nie upilnujesz.

STEBA: Chodźmy dalej. (znów uszli parę kroków. Steba pokazuje w stronę publiczności) Hań, za zakrętem, gdzie ten gar na kominie, Sokaje. Widzicie panie wójcie?

BAŻOWSKI: (aż na palce się wspiął, pilnie się przygląda) Ehę... ehę!...

STEBA: Tam znów dwie pasterki, chłopiec do koni, dziewczka. Trochę słabowici, bo dychwawiczni. Chłopak służył dwa roki u pana Kudry w Bystrzakowie. Ino potem zachorował, to go musieli zwolnić!

BAŻOWSKI: Trudno przecie ze swego domu robić szpital!...

STEBA: (nasunął czapkę mocniej na czoło, zamyslił się) Skręcimy chyba teraz koło kapliczki. (pokazał w stronę kulisy) Hańten domek... Powinny być trzy śwarne dziewczki. O ile wiem, wszystkie doma.

BAŻOWSKI: Byłoby w czym wybrać.

STEBA: (chwycił energicznie Bażowskiego za ramię) Właśnie! Właśnie! (strzyknął śliną i ruszyli szybko) Tu coś będzie dla was! Tak, u Waleckich zrobimy interes! (wychodzą)

ODSŁONA I

W izbie Waleckich. Izba nie za obszerna. Po prawej komin, obok wąskie drzwi do komory, bliżej, ku widowni, pod kominem ławka, siedzi na niej młodsza córka Waleckich, F r a n k a, grzebie się w wyczeskach wetny, związanych zrudziałą szmatką, obok stoi średnia, J u l a, co chwila chwytła kłaczek wetny i szarpie między palcami. Najstarsza, K r y s t a, stojąc przy stole, naszywa kolorowe wstążki na czystym, świątecznym fartuszk. Widać, że bardzo jej śpieszno. Na niciach robią się supły, dziewczyna niecierpliwi się. Stół stoi z lewej strony sceny, przed ławą, która opiera się o ścianę z małym okienkiem. Na okienku gliniana doniczka

z mirtlem. Na wprost sceny drzwi ku sieni uchylone. Między ławą a kątem ściany z drzwiami — lustro w obramowaniu starych papierowych kwiatów i żółtych fotografii.

JULA: (spoglądając na szyjącą Krystę) Czekaj... mamine wstążki wyciągnęłaś ze skrzyni... dadzą ci mama!...

KRYSTA: Nie prawda! Swoje miałam!

JULA: Swoje... a to niby skąd?

KRYSTA: (z wahaniem) Kupiłam...

FRANKA i JULA: (nieomal jednocześnie, zdumione) Kupiłaś?!

JULA: (uspokojona, po chwili) Cyganisz, jak rudy lis! Za co mogłaś kupić?

KRYSTA: (skończyła szyć, zwinęła nitkę wetknęła igłę w moteczek — moteczek wrzuciła za lustro) A wy jesteście wścibskie jak kozy. Od mamy nie brałam i już, a wstążki... (zawahała się) mam i już! (przyrasała fartuszek, poprawiła spódniczkę, podbiegła do lustra i zaplata rozluźniony warkocz)

JULA: (do Franki, prawie szeptem) Wiesz... była wczoraj na jarmarku w Bystrzawie... wiesz...

FRANKA: (prawie obojętnie) Z nim?

JULA: (tajemniczo kiwa głową) Z kimże by!...

FRANKA: (wzrusza ramionami) A niechta sobie chodzi... Co nam do tego... najstarsza przecie.

JULA: (dalej tajemniczo) Ciemniało, kiedy wracali, i... (klasnęła w ręce) On jej wstążki kupił! Wiesz?!

FRANKA: (szybciej zaczęła dłubać w wetnie) A niechta kupuje!

JULA: (pogardliwie) Taki dziad! Ma to on za co! (po chwili szturcha Frankę) W lecie aże pod Krosno rajzował za robotą... Taki jeszcze sam patrzy wziąć od dziewczuchy.

FRANKA: (stanowczo) Wiścina nie z takich, co panny wykorzystują. To honorowy kawaler. (zamyśla się, wzdycha) Wawruś Wiścina... Śmiały jest. (z ożywieniem) Wiesz, on się nikogo nie boi. Ani policji!

JULA: Doigra się, że go przymkną.

FRANKA: Dobry człowiek. Inny się zegnie cichusko, a on nie! Ludzka krzywda go boli... (pochyla głowę w zamyśleniu)

JULA: Co tam komu przyjdzie z gadania jednego biedaka. Lepiej, żeby się Krystka nie zadawała z takim, bo jej nikt do służby nie weźmie... i od nas ludzi odstraszy!

FRANKA: (zmieniając temat rozmowy) Myślisz, że z tej wełny da się coś uprząć?

JULA: Co by nie?

FRANKA: Ale czy na skarpety starczy?

JULA: Czy ja wiem...

FRANKA: (z ożywieniem) Niedługo chcę, nie. Aby tak troszkę wywinąć. (wysuwa jedną nogę). O, tak, (pokazuje) aby ino tyli mankiecik...

KRYSTA: (plotąc warkocz spojrzała na Frankę) Co pokazujesz?

Franka szybko nogi usunęła pod ławkę. Obciągnęła spódnicę.

JULA: Chce sobie robić skarpety. Z mankietem!

KRYSTA: Ładne wczoraj na jarmarku widziałam. Wiecie, mankiet szeroki i dwa paseczki... czerwone... jeden szerszy, drugi wąziutki, wąziutki, jak niteczka. Ładne!

JULA: (do Franki z zapalem) Można nitkę przyfarbować. Babka ma farbę...

FRANKA: (zachnęła się niecierpliwie i ostro) Ja tam sobie z paskiem robić nie będę!

Krysta i Jula zamilkły, przypomniawszy sobie o kalectwie Franki. Krysta, która już zaplotła warkocz, wybiegła do sieni.

JULA: O, już pobiegła wyglądać!

FRANKA: (jakby nie słyszała tego) W domu przyjdzie zimować!

JULA: (rozumiejąc sens słów Franki) Albo to my jedne! Ni ma roboty i nic na to nie poradzisz. (wstała, podeszła do komina) Rozpalę, czy co?

FRANKA: Rozpal, ojca co tylko nie widać.

Wpadła zdyszana Krysta, z naręczem wypranej odzieży. Za nią weszła M a t k a.

MATKA: (ostro) Wystawać nie pozwolę! W chałpie siedź! Rozumiesz?!

Jula rozpała w piecu. Matka składa wyprane rzeczy. Krysta sięgnęła po ręczny magiel, nawija koszule i magluje na stole.

KRYSTA: Mam już swój rozum.

MATKA: (ostro) Nie pleć! (zamilkła na mo-

ment, wstrząsnęła się od przykrej myśli i do-
dała łagodniej) A teraz matki słuchaj! (i po
chwili ze smutkiem, trochę z ironią dodała)
Długo czekać, nim na swoje pójdziesz!

Bielizny wypranej jest niewiele; szybko się
z magłem uwinęły. Krysta położyła na ławce
złożone sztuki.

KRYSTA: (z żalem) Przecież zawsze usłu-
chliwa. A na żadną tyle nie nauragacie, co
na mnie! (po chwili, kręcąc się na miejscu)
Wyskokczyłabym do Kowalki. Miała dziś do-
stać sacharynę od Wasserholza, toby nam da-
ła parę ziarenek. Byłoby do herbaty na rano.

MATKA: (spojrzała na nią uważnie) Idź!
Ale... pamiętaj...

Krysta wybiega.

FRANKA: Aż mnie mdli, jak se pomyślę
o lipowej herbacie z sacharyną. (wspomina-
jąc z zachwytem) Łońskiego roku piłam raz
kawę z cukrem, jakeśmy młócili maszyną
u Latarków. To był smak...

JULA: (zła) Milczałaabyś. (po chwili) Kar-
tofle przystawiłam...

MATKA: (bierze z kotka chustkę) To do-
pilnuj. Ja zaraz przyjdę. (pokazując na ław-
kę) Odzienie do skrzyni schowaj. (z we-
stchnieniem) Mydła już ani drobiny w domu
ni ma. (wyszła)

FRANKA: (smutno) A moja spódnica brud-
na. I mydła nie ma...

JULA: Głupiaś! Nie jęcz. Już ja ci ją i bez
mydła wypiorę. Mało to mamy popiołu? Łu-
gu się zrobi i dobre.

FRANKA: Co to za pranie w ługu. Wszyst-
ko potem czarne.

Weszła Krysta z tajemniczą miną, podnie-
cona. Wetknęła paczuszkę z sacharyną za
obraz, po czym szybko przysiadła się do
Franki.

KRYSTA: Chcesz, Frania, ja ci tę wełnę
cieniutko sprzedę. Wiesz, jak umiem. Będzie
jak fabryczna.

FRANKA: Cóżes taka dobra?

KRYSTA: Sprzedę ci, sama nie uradzisz,
toż to same wyczeski... a ja umiem!

FRANKA: (z niepokojem) Myślisz... nie
sprzedzie się...

KRYSTA: (szybko, spoglądając z niepoko-
jem na drzwi) Sprzedzie się... sprzedzie. Ja ci

sprzedę. (wypaliła jednym tchem) Pożycz mi
swoich koralu na dzisiaj, Franka! (błagalnie)
Pożycz!

FRANKA: (odskoczyła od Krysty) Po co
ci to?

KRYSTA: (szybko, spoglądając na drzwi)
Nie bądź taka, Franka, pożycz! Zobaczysz...
i skarpety ci pomogę zrobić, no! Pożycz!

FRANKA: (wstaje) To ci dam, ale wełnę
uprzedzisz.

KRYSTA: Siedź, siedź, powiedz, gdzie są,
sama wezmę, a wełnę uprzedę, cieniutko,
cieniusieńko, sama zobaczysz...

FRANKA: (schyla się, wyciąga spod ławki
zawiniątko ze swoimi skarbami, rozwiązuje
i wydobywa stamtąd sznureczek szklanych
koralików) Masz, ino nie rozsyp.

JULA: A to ci cyganicha!

KRYSTA: (do Juli) Głupiaś!

Wzięła szybko z rąk Franki korale i jed-
nym susem już jest przy lusterku. Nałożyła
je i przygląda się sobie badawczo. Siostry
patrzą na nią ciekawie.

JULA: (wzrusza ramionami) Samaś głupia.
Masz też dla kogo się stroić!

KRYSTA: Nic ci do tego!

JULA: Pewnie, że nic! (złośliwie) Ale dziś
to on na pewno nie przyjdzie! Mogłabyś się
tak do lustra nie wyszczerzać.

KRYSTA: (tupnęła nogą) Niech tylko słów-
ko pisne.

FRANKA: Macie się też o co kłócić! Przyj-
dzie, nie przyjdzie! (do Juli) I co ci po tym?

JULA: Bo po co ona...

Wszedł O j c i e c. Julia urwała zdanie
w pół słowa.

OJCIEC: Gdzie matka.

JULA: Zaraz przyjdą.

OJCIEC: (bierze spod komina siekiere, jak-
by obojętnie, nie patrząc na dziewczęta, po-
woli) Są tu we wsi luskowski wójt Bażow-
ski z tym pyskatym faktorem, Filipem Ste-
bą. Dziewczyn szukają do służby.

Dziewczęta poderwały się. Krysta skoczyła
do okna, Julia do komory, żeby się przebrać,
skąd za chwilę wyskakuje zapinając odśwież-
ną spódnice, w ręce trzymając chustkę, którą
nakłada na głowę.

FRANKA: (z rozpaczą) Krysta! Oddaj korale!

Ale już słychać w sieniach głosy matki i Bażowskiego oraz Steby. Franka szybko z węzełka wyciągnęła malutkie lustreczko i inną chusteczkę, odświeżyła. Zawiązuje ją z pośpiechem. Poprawia spódnicę, wygląda fartuch.

OJCIEC: (gniewnie do Franki) Ty, choro-
bo, o niczym zawczasu nie pomyślisz. (nie
bardzo wiedząc, o co mu chodzi, usiłuje
uprzątnąć izbę, wpycha pod ławę jakieś ru-
piecie) Krysta! Julia!...

Wskazuje im miejsce na ławie pod oknem: dziewczęta siadają wyprostowane ramie przy ramieniu; widać, że są przejęte, w ostatniej chwili poprawiają jeszcze szczegóły stroju. Wchodzą dostojnie B a ż o w s k i, S t e b a, za nimi M a t k a, na końcu dwoje podrostków — dziewczynka i c h ł o p i e c, T a d z i o. Dziewczynka usiadła przy trzech siostrach na ławce, starając się naśladować ich zachowanie i ciekawie spoglądając na obcych, chłopiec nic sobie z obecnych nie robi, jeździ na kiju po izbie, po-
krzykuje.

BAŻOWSKI: (dostojnie) Niech będzie po-
chwalony.

OJCIEC: Na wieki wieków. Witajcie.

Bažowski podaje rękę tylko Ojcu i Matce dziewcząt.

MATKA: (podsuwa krzesła, ściera je far-
tuchem) Siadajcie.

Podchodzi do komina i milcząc zaczyna się krzątać. Bažowski i Steba siadają. Ojciec wychodzi do sieni, zostawia drzwi otwarte i zaczyna przerąbywać polana. Malec hała-
suje nie na żarty.

MATKA: (przytrzymując małego za koszu-
lę, wymierza mu porządnego klapsa) A uspo-
koisz się, ty zbytniku?!

Malec skrzywił się, nie zapłakał, chciał już w kąt czmychnąć, lecz przytrzymał go Ba-
żowski.

BAŻOWSKI: (wstając z ławy) Zuch jesteś!
(uniósł malca wysoko w górę, mówi do nie-
go, lecz równocześnie rzuca badawcze spoj-
rzenia na dziewczęta pod oknem). Wytrzy-
mały chłop z ciebie. Zuch! Jak ci na imię?
Co?

TADZIO: (wcale nie spieszony) Tadziś Wa-
lecki.

BAŻOWSKI: Ho! ho! Tadziś! Ładne imię!
(postawił dziecko na podłodze, sam usiadł
znowu, ale nie puścił malca. Przyciągnął go
ręką do siebie) A czym ty chciałbyś być, Ta-
dziu, co? Furmanem, co?

TADZIO: (spojrzał bystro w twarz Bażow-
skiemu i odpowiedział bez wahania) Ja by
chciał lubić cukielki.

BAŻOWSKI: (roześmiał się rubaszenie) Ho,
ho! Jaki mądrała. Patrzenie no!

Steba tymczasem podszedł do Matki i ży-
wo coś tam jej do ucha naszeptuje. Matka
albo przytwierdza, albo przeczy głową.

BAŻOWSKI: (dalej rozmawia z Tadzkiem)
Lubisz cukierki, co?

TADZIO: Lubię! Mama nie kupują.

BAŻOWSKI: (znów się roześmiał i aż gło-
wą pokiwał) To ci mądre dziecko, no, no! To
ja ci dam na cukierki, to se kupisz, wiesz?

TADZIO: Yhy!

BAŻOWSKI: (z ukontentowaniem patrząc
na chłopca, pogrzebał w kieszeni, wyjął mo-
netę i dał ją do rączki chłopcu) Na... masz
tu 20 groszy na cucu. I rośnij! (trzepnął do-
brotniwie chłopca po plecach. Tadzio pod-
biegł do Franki i dziewcząt, które z podzi-
wem zaczęły oglądać monetę; Bažowski, pa-
trząc na malca, ciągnął dalej) A jak doroś-
niesz, to przyjdź do mnie na służbę. Wezmę
cię na parobka do koni. Mam parę koni. Bę-
dziesz furmanił.

Tadzio milczał pokazując monetę dziewczę-
tom. Bažowski już nie czekał na odpowiedź,
bo przypomniał sobie o czym innym. Pod-
niósł się i zwrócił się przez uchylone drzwi
do Waleckiego w sieni.

BAŻOWSKI: Zawołajcie no mojego fur-
mana, bo mi tam przemarznie (Walecki rzu-
cił posłusznie robotę i poszedł, a Bažowski
powiedział z powagą, poglądając po wszyst-
kich) Parobek, ale zawdy człowiek.

Tymczasem Steba dokończył rozmowy
z Matką, podbiegł do dziewcząt. Stanął przed
nimi o dwa kroki, pochylił się, wysunął je-
dną nogę do przodu i opierając stopę na ob-
casie, kołysze nią zabawnie, klaszcze w dło-
nie z rozmachem, zaciera ręce, robi wesołe
miny przyglądając się każdej z dziewcząt

z osobna. Franka i Julia zaczynają nerwowo chichotać. Steba je żartem podrzeźnia, potem zaczyna drażnić Frankę, udając, że ją chce polaskotać pod pachami. Krysta milczy surowo. Walecka zachęca córki uśmiechem i gestami, żeby się bardziej rozruszały. Bażowski dogaduje.

BAŻOWSKI: No że ja tam! A to spekulant! Ostro się bierze. No że ja tam!... Jak się zalecać, to się zalecać!... W tany ją!... W tany!... O, ho, ho!...

Steba chwytą mocno Frankę za rękę i podrywa na nogi. Zakreślił nią. Franka podskoczyła nerwowo, zaczęła dreptać zmieszana utykając na nogę. Steba, nie trudząc się wiele, puszcza ją i mierzy ostro, krytycznie.

STEBA: Kulawa? Nic o tym nie wiedziałem.

FRANKA: Mnie ino noga boli, ale ja... ale... (ogląda się na Matkę bliska płaczu)

Matka krząta się przy kominie obojętnie, jakby nikogo w izbie nie było. Bażowski aż się pochylił, przeprowadzając wzrokiem Frankę, która zmierza w stronę komory.

BAŻOWSKI: (do siebie, serdecznie zmarzwiony) Kulawa! Widzisz, jakbym się oszukał! Taka nie udźwignie koszyka trawy, a jeśli nawet, to co by ci się nastękała! Chowała, jucha, nogi pod spódnice.

Wchodzi Walecki z *M i r u s i e m*. Julia wstała z ławy i stanęła przed Stebą.

JULA: Panie Steba, weźcie mnie! Ja mam nogi zdrowe i robić lubię.

STEBA: (przez ramię do Bażowskiego) Wołowata!

Nie zwracając uwagi na Julę, podbiega do Krysty, która się opiera.

KRYSTA: Idźcież!...

STEBA: Odpycha mnie.

KRYSTA: No!...

Steba ciągnie opierającą się dziewczynę na środek izby.

OJCIEC: (ostro) Krysta!

BAŻOWSKI: (do Mirusia) Ugrzej się przy piecu, boś zmarzł.

OJCIEC: (do Krysty) Zatańcz-że z panem Stebą, kiedy już taki ich zwyczaj. Zatańcz-że, dziecko!...

MATKA: (napominająco i błagalnie) Krystyńciu!...

Mirusz podchodzi z batem w ręce do pieca, przycupnął, żeby przygrzać ręce od żaru bijącego z paleniska. Dzieci stoją w kącie i gapią się w milczeniu. Julia i Franka zniknęły w komorze. Krysta, trzymana za rękę przez Stebę, podbiega przez izbę do Bażowskiego niby w mazurze, potem nagle chwyciła Stebę w pół i zakreśliła, aż mu nogi frunęły w powietrze.

BAŻOWSKI: (nie krępując się) To ci wej ogień! Co? (wskazując na Stebę) Już on, hycel, skład ma do takich rzeczy! (i znowu o Kryście) Ogień... Ogień...

OJCIEC: (rzeczowo) Ruch ma w sobie.

BAŻOWSKI: (aprobująco) Nadałaby się może do roboty.

MATKA: (przypochlebnie) Nie lubię się chwalić, ale takiej dziewczki, jak nasza Krysta, nigdzie tu w okolicy nie znajdziecie. Zdrowa jest, ładna i po bożemu wychowana. (do córki) Krysta, pocałujże w rękę krzesnego ojca wójta!

Krysta zdyszana i uśmiechnięta, ironicznie stanęła z boku; udaje, że nie słyszy, co Matka mówi.

MIRUSZ: Ładna panna i...

BAŻOWSKI: (strofując) Grzej się, grzej, boś przemarzł. (do Steby) Co doradzicie, panie Steba?

STEBA: (przerwał hasanie z Krystą, podszedł do Bażowskiego i półgłosem poinformował) Mogłaby być, ale niekoniecznie. Znam tu jeszcze parę dobrych miejsc...

OJCIEC: Panie Steba, miejcie Boga w sercu, nie psujcie interesu. Dziewczyna ma skład do roboty i usłuchliwa jest...

BAŻOWSKI: (do Steby) Ileż chęć?

STEBA: (do Waleckiego) Walecki, ty do mojego serca nie pukaj, bo ja teraz jak urzędnik na służbie. Mnie za to płać, żebyś dobrze doradził, co wybrać. Takiś ty dla mnie dobry, jak i inny. U mnie, brachu, nie ma protegi. Interes, to interes, kapujesz? (do Bażowskiego) Sto dwadzieścia złotych i przycdziwę do roboty. Pójdziemy chyba gdzie indziej.

BAŻOWSKI: *(namyślając się)* Hm!...

OJCIEC: *(wybuchając nagle, zwraca się do Krysty)* Żeby nas tak nie przyciskało!... Żeby choć te ziemniaki nie wygniły na polu!... Ranny boskie, wolałbym cię zabić, dziecko, jak cię dać w cudze ręce na poniewierkę...

MATKA: *(ostro)* Stary, czyś ty oszalał?! Idź no odmieć śnieg od stajni!

STEBA: *(widząc, że Bażowskiemu zależy jednak na Kryście)* Nie gadaj bzdur, Walecki. Na jaką tam poniewierkę!... Spytaj się Mirusia, jak mu jest. Wybyczy się przez zimę, a jeść dostaje, w cieple siedzi i o nic go łeb nie boli. Ale 120 zł? Nie!... Sto wystarczy. A i to dużo! Bierzcie i dziękujcie panu wójtowi!

MATKA: Takiej dziewczki tu nigdzie nie znajdziecie, choć ich tu jest na kopy!... A do waszych pięciu krów, jałówki, świń i innego dobytku też to ta trza mieć kapkę siły, coby poobrządać jak się patrzy i koło kuchni porobić co trza, i w pole iść. To jest robota, Moście wy! Wszystko będzie patrzyło na Krystę, bo przecież pan Bażowski są wdo-wiec, no nie?

BAŻOWSKI: *(zdecydowanie)* Na dwudziestu złotych świat nie stoi! Ceny obrywać nie chcę. Ale godzimy się tak: dam jej te 20 zł ponad sto, jak się okaże dobra, bo jak nie, to nie.

MATKA: I przyodziwka do roboty. Chusteczka i pięć złotych na kołędę, jak zwyczaj.

Przez cały czas rozmowy Krysta spogląda na nich z niepokojem.

STEBA: *(do Bażowskiego usłużnie)* Dacie jej jaką i spódnice po nieboszczce wójcinie...

BAŻOWSKI: *(niecierpliwie)* Nowego przecie nie będę kupował, skądbym nabrał na to!... *(do Waleckich)* No! Dajcie rękę.

MATKA: *(i Ojciec podają Bażowskiemu rękę na znak zgody)* To którą bierzecie? Julę? Krystę?

BAŻOWSKI: Jak to którą? Krystyńcię!

Krysta popchnięta przez matkę postąpiła ku Bażowskiemu. Bażowski łaskawie pozwolił się pocałować w rękę i pogłaskał dziewczynę po głowie, następnie poczęstował jej

ojca, Stebę i Mirusia papierosami. Zapalili powoli.

OJCIEC: Ino cobyście jej ta nie bili. Dobre dziecko jest, robotne...

STEBA: Gospodarz to jak ojciec, a służba to jak dzieci. Dziecko nie może się o byle co obrażać na ojca, to nawet w Ewangelii stoi napisane.

BAŻOWSKI: *(surowo)* U mnie bitka nie w modzie, chyba... *(półżartem)* Musiałaby się dobrze zasłużyć! U mnie to nie w modzie. Aby się w robocie pilnowała, aby nie złodziej i aby w innej moralności była w porządku.

MATKA: *(odwracając się ku kominiowi, lekko zmienionym głosem)* Niczego wam nie ruszy, do złodziejstwa pociągu nie ma, bądźcie pewni. A względem innej moralności to macie nasze rodzicielskie pozwolenstwo: walcie jak psa, jakbyście ino widzieli, że się włóczy. *(do Krysty)* Żebyś mi się nie zwlekała, bo nie miałabyś po co wracać do chałpy!...

KRYSTA: *(urazona i przestraszona)* Mam!...

OJCIEC: *(do Krysty)* Pilnujże się, dziecko, pilnujże się i słuchaj gospodarza.

BAŻOWSKI: *(sięgnął za pazuchę, wyciągnął taniutką, jaskrawą chustkę)* Masz tu, Krystyńciu, chusteczkę na kołędę. *(wszyscy ciekawie patrzą na rozwiniętą chustkę, którą z nabożeństwem wzięła do rąk Krysta. Julia wyszła i stanęła pod piecem. Bażowski wyjął portmonetkę, pogrzebał w niej i łaskawie wyciągnął rękę do Matki)* A to dla was. Pięć złotych.

MATKA: *(otarła rękę fartuchem, wzięła pieniądze)* Bóg zapłać.

Krysta, przyjrawszy się chustce, pochyliła się Bażowskiemu do ręki.

BAŻOWSKI: Byleś roboty patrzyła, Krystyńciu, a nie kawalerów, to będę wiedział o tobie.

KRYSTA: *(cicho)* Będę patrzyła roboty...

JULA: Robotna to ona jest.

OJCIEC: Najlepszą zabieracie.

BAŻOWSKI: *(słodko)* U mnie jej będzie jak u ojca... *(podchodzi do Mirusia; ściszo-nym głosem, ostro)* Cóż się tak rozsiadł, jakby ci zadek przyśrubowało?! Ja będę za ciebie zaprzęgał!?

Mirusz wychodzi pośpiesznie.

Matka i Julia wzięły Krystę na bok. Krysta oddaje Juli korale.

KRYSTA: Oddasz France. *(szeptem)* Julka!... Jakby się o mnie pytał Wawrzek Wiśtyna, to mu powiedz, co ze mną. Że ja w Luskomi!

MATKA: *(półgłosem)* Ty mi się tu nie zma-
wiał! Pamiętaj!

KRYSTA: *(prosząco)* Mamo...

MATKA: Ady nie gadaj...

KRYSTA: *(rzuca się do rąk Matki)* Mamo...

MATKA: *(niecierpliwie)* Ady idź!...

JULA: Powiem, Krysta, powiem...

Bażowski tymczasem zapinał burkę i słuchając jakichś wyjaśnień Steby, oglądał się za Krystą.

BAŻOWSKI: Krystyńciu! Spakuj se rażno kufereczek, abyśmy jeszcze za widoku zaje-
chali do Luskomi.

KRYSTA: *(poderwała się)* Już, zaraz.

BAŻOWSKI: *(prostując się dumnie)* Uwi-
dzisz, jaka u mnie gospodarka.

STEBA: *(strzyknął śliną i zatarł ręce)* No, ubiliśmy interes. *(do Bażowskiego)* Widzi mi się, dobra będzie, ino ją z miejsca weźcie do galopu, bo inaczej się znarowi.

BAŻOWSKI: Ty mnie nie ucz, Steba. Pa-
neś taki sprytny, a nie wiesz, że u mnie
wszystko musi chodzić w cuglach — czy to
koń, czy parobek, czy dziewczka. *(śmieje się
złym śmiechem, zwrócony twarzą do publicz-
ności)* Każdego potrafię przytrzymać krótko,
przy zębach, przy samych zębach... ho!... ho!...
ho!...

Komuna miasta Łomży

(Inscenizowane fragmenty powieści)

O s o b y:

GÓRNIAK — towarzysz z Sosnowca, lat
52—54

BRATKOWSKI — towarzysz z Łomży, lat
38—40

WITEK — }
ANTONI — } młodzi towarzysze z Łodzi

SZUMSKI — naczelnik więzienia

ST. PRZODOWNIK straży więziennej

LEWANDOWSKI — strażnik

JAKUBOWSKI — przodownik policji

Więźniowie, policjanci, tłum za sceną.

O B R A Z I

P r z y w i t a n i e

Kancelaria więzienna. Noc. Zupełnie ciemno za oknem. Za balustradą, przy biurku, siedzi *S t a r s z y P r z o d o w n i k* straży więziennej. Wyraźnie drżenie. Przy drugim biurku strażnik *L e w a n d o w s k i* coś pisze. Nagle za oknem migotać zaczęły światelka, przeszła grupa ludzi.

Młody głos za oknem zawołał: Witaj, Łomżo! Na to od razu wrzasnął ktoś ostrym głosem: Milczeć! Ja ci przywitam! Ten sam młody głos: No, no. Tylko nie tykać! Na co drugi głos, schrypnięty, ryknął: Aresztowani, spokój! Co jest, do cholery! Ocknął się *St. Przodownik*, podskoczył do okna *Lewandowski*.

LEWANDOWSKI: (przymilnie) Coś mi się widzi, panie przodowniku, że lepsze towarzystwo przywieźli!

ST. PRZODOWNIK: Cholera! Nowy transport! Przysyłają i przysyłają! A tu spełnienie! Jak śledzi w becze napchane! I jeszcze pchają. Daj tu potem z nimi radę.

LEWANDOWSKI: Nie można powiedzieć, panie przodowniku, jakoś się daje...

ST. PRZODOWNIK: Aha! Daje się! Ujarmisz taką dziką bestię jak ten... no jak mu..

LEWANDOWSKI: (uśmiesznie) Bratkowski.

ST. PRZODOWNIK: Właśnie, Bratkowski. A słyszałeś pan, co tam jeden za oknem wo-

łał: „Nie tykać! Nie tykać!“ (zaśmiał się ironicznie) Już my cię, syneczku, tu tykniemy. Nie bój się!

LEWANDOWSKI: (zaśmiał się, pochlebiając dowcipowi przełożonego) Nie ma się co bać, panie przodowniku, he, he, he, tykniemy.

Odgłos wielu kroków za drzwiami.

ST. PRZODOWNIK: No, panie Lewandowski, do roboty, idą... goście.

LEWANDOWSKI: (zaśmiał się przypochlebnie) ...goście.

Do kancelarii wchodzi: przodownik policji, *J a k u b o w s k i*, dwunastu *Więźniów*, w ubraniach cywilnych, skutych po dwóch kajdanami, i trzech *p o l i c j a n t ó w*.

JAKUBOWSKI: Czołem! Przywiozłem nowych dwunastu lokatorów. Podobno macie wolne mieszkania? (wita się ze Starszym Przodownikiem i Lewandowskim)

ST. PRZODOWNIK: Cześć! Z tymi mieszkaniami tak dobrze nie jest!

JAKUBOWSKI: (podając papiery, opiera się o balustradę) A co, pełno?

ST. PRZODOWNIK: No! (przeogląda papiery, kręci głową, opiera się o balustradę i ostro w stronę Więźniów, którzy, mimo ciepła w kancelarii, dygocąc jeszcze z zimna stoją zbitą gromadką) Sama komuna, co?

Nikt nie odpowiedział. Więźniowie milczą rozcierając przeguby rąk, okutych w kajdany, poprawiają węzłki.

LEWANDOWSKI: (ze sztucznym humorem, wyraźnie chcąc się podliznąć St. Przodownikowi) No, co milczycie? Coście na pogrzeb przyjechali? U nas domek wesoły, wikt i opierunek rządowy, a jesteście grzeczni i słuchasz się, wyjdiesz stąd młodszy, niż byłeś przedtem!

Nikt nie uśmiechnął się nawet z dowcipu Lewandowskiego, tylko Jakubowski mrugnął doń porozumiewawczo i obaj hałaśliwie zarechotali. Więźniowie stoją milcząc dalej.

ST. PRZODOWNIK: (zagryzł usta ze złości i huknął głośnie) Nie słyszeliście pytania?

GÓRNIAK: (zmęczonym głosem) A kogo pan pytał?

ST. PRZODOWNIK: (z wściekłością zerwał się i wyszedł spoza barierki) A chociażby ciebie! (wybuchnął)

GÓRNIAK: (spokojnie i dobitnie) Nie znam żadnego „ciebie“. Tu są więźniowie polityczni.

ST. PRZODOWNIK: (z ledwie hamowaną wściekłością) Jak się nazywasz?... zbój!

Nikt się nie odzywa. Słychać tylko brzęk łańcuchów, to jeden z policjantów rozplątuje kajdanki. Przodownik Jakubowski, policjanci i strażnik Lewandowski patrzą ciekawie na St. Przodownika.

ST. PRZODOWNIK: (opanował się, przeszedł za balustradę, zabębnił po niej palcami) Jak się nazy... wacie?! Powtarzam raz jeszcze!

GÓRNIAK: (powoli, wyraźnie) Górniak Stefan.

ST. PRZODOWNIK: (cedząc wyrazy) Słuchajcie... wy, Górniak, otóż żebyście... wiedzieli raz na zawsze, że u nas, tu w Łomży, nie ma politycznych. Może byli tam, gdzieście ostatnio siedzieli, ale u nas już nie ma. (ironicznie, wychodząc znów zza balustrady) Byli, ale zgnili. (Lewandowski cichutko, aprobując zachichotał) U nas komunista czy bandyta — bez różnicy, rozumiano? (stanął naprzeciw Górniaka, lekko rozkraczony, rytmicznie wznosząc się i opadając na pięty. Dłonie jego, splecione na plecach, mocno kurczą się i rozkurczają na przemian. Górniak

stoi spokojnie, oczy patrzą niewidząco gdzieś w bok) No, zrozumieliście teraz? Za coś tu przyszedł? Mów!

GÓRNIAK: (spojrzał na St. Przodownika i wolno, stanowczo powiedział) Powiedziałem już, że nie jestem dla pana żaden „ty“. Jestem więźniem politycznym i wymagam odpowiedniego traktowania. A za co tu jestem, można się dowiedzieć z akt.

JAKUBOWSKI: (gwizdnął przeciągle) Fluuu... Oho, ho!

ST. PRZODOWNIK: (podskoczył do Górniaka i machnął mu przed nosem pięścią) Milcz! Ja ci tu... ja cię nauczę... (wybelkotał, nagle rzucił się ku całej grupie Więźniów) Co to jest?! Kto was tak nauczył stać!? Gdzie wy jesteście? (miota się szarpiąc Więźniów i poszturchując) W bóżnicy stoicie, czy jak? Stanać tu, pod ścianą! W dwuszeregu. (Więźniowie nie ruszyli się z miejsca, trzech policjanci z konwoju stoją z boku i przyglądają się dość ironicznie miotaniu się St. Przodownika) Lewandowski, do mnie! (Lewandowski wyskoczył i na razie stanął przy St. Przodowniku) Pokazać tej hołocie, jak się u nas stoi! (pcha z całej siły jednego z Więźniów ku ścianie)

Za nim rzucił się Lewandowski i pchnął drugiego.

WITEK: (krzyknął ostro) Ręce przy sobie!

LEWANDOWSKI: Co? Ty! (rzucił się na Witka, Witek szarpnął się i wyrwał)

JAKUBOWSKI: (nie ruszając się z miejsca, oparty niedbale o balustradę, paląc papierosa kiwnął na policjantów stojących z boku) No, chłopaki, pomagać kolegom.

Ruszyli policjanci, zakotłowało się, zieloni strażnicy i granatowi zaczęli popychać i szturchać Więźniów, którzy, skuci, słaby dawali opór. Ozwały się głosy jak hasło: Nie bij! Nie bij! Wrzasnął któryś z mundurowych: Ja ci dam: nie bij! Kotłowanie trwa krótką chwilę. Wreszcie opamiętał się St. Przodownik.

ST. PRZODOWNIK: Dosyć! Dosyć! (poprawiając mundur, ruszył ku biurku)

Za nim Lewandowski, odskoczyli i granatowi, stanęli z boku i dysząc poprawiają rzemienie. Więźniowie, zepchnięci pod ścianę,

stoją w gromadzie. Dwuszeregu nie sformowali.

JAKUBOWSKI: (z lekką ironią) Niech się pan nie denerwuje, kolego, szkoda nerwów na to... bydlę.

ST. PRZODOWNIK: (machnął ręką, usiadł sapiąc przy biurku) Aha! Dobrze wam mówić. (ze zdwojoną wściekłością) Czekajcie, my się z wami porachujemy! Lewandowski, pisz raport na nich wszystkich! Wy mnie jeszcze poznacie! Całe wasze szczęście, że to noc!

GÓRNIAK: (występując z grupy, hardo) W imieniu towarzyszy protestuję przeciwko brutalnemu traktowaniu więźniów politycznych!

JAKUBOWSKI: (ubawiony do St. Przodownika) Proszę...

ST. PRZODOWNIK: (do Górniaka) Stul pysk! Z tobą obliczę się ekstra!

LEWANDOWSKI: (ostrząc ołówek) My dla takich ptaszków mamy specjalne klatki.

ST. PRZODOWNIK: Właśnie! Specjalne klatki, moi... (ironicznie) panowie! (do policjantów) Wyprowadzić ich. Szybko, po trzech na ścisłą rewizję. No!

Ruszyła eskorta, Więźniowie powoli zaczęli wychodzić.

JAKUBOWSKI: (zamyślony) I co pan powiesz, kolego? (z naciskiem) A jednak w dwuszeregu... przecież nie stanęli!

K u r t y n a

O B R A Z I I

A k c j a

Cela więzienna. Noc przed świtaniem. Jeden Więzień, Antoni, leży na pryczy, drugi, Witek, stoi u kraty.

ANTONI: No jak tam, poszło?

WITEK: (odchodząc od kraty) Poszła przesyłka: tłuszcz i machorka. Już ją mają. Ale dopiero za trzecim razem!

ANTONI: (siadając na pryczy) Do licha!

WITEK: Co? Ząb boli?

ANTONI: Boli, ale nie o to...

WITEK: A o co?

ANTONI: Widzisz... Wiesz przecież, że to ostatnia porcja, którą przesłaliśmy choremu Szatkowskiemu. Już nie mamy nic. Jeśli akcja potrwa dalej...

WITEK: (przerywa, nieomal wesóło) To co, zginiemy!?

ANTONI: (zawstydzony) E... nie!

WITEK: No widzisz! Ech! Ty cierpiąca ofiaro! Lepiej wyrwałbyś tego gnata z paszczy. Albo wiesz, co? Wystaramy się gdzieś o kawałek drutu.

ANTONI: Po co?

WITEK: Obwiążesz nim ząb, a drugi koniec zaczepimy o hak od łóżka. Przymkniesz oczęta, a ja dam ci fangę w czoło i ząb ci od razu wyskoczy.

ANTONI: Nie, nie...

WITEK: Mówię ci, kiedy we Wronkach chorowali na szkorbut, nieraz bawiłem się w takiego dentystę!

ANTONI: Ty wszystko potrafisz! I skąd, przecież nie jesteś starszy ode mnie.

WITEK: Skąd? Z więzienia. Kiedy miałem czternaście lat, byłem już w KZM-ie.

ANTONI: Przyjęli cię?

WITEK: No, nie należało mi się, udawałem trochę starszego. A przyjęli, bo wiadomo było, że ojciec mój za Komitet Strajkowy na Gdańskiej wyrok odsiaduje.

ANTONI: (z lekką zazdrością i podziwem) To mieli do ciebie zaufanie.

WITEK: Ano mieli. Kleiło się „motyłki“, czasem rozdawało się pod fabryką ulotki, ale specjalnie wykwalifikowany byłem, jeszcze z dwoma chłopakami, do wieszania sztandarów na drutach tramwajowych...

ANTONI: Wiem... na „żabki“.

WITEK: No właśnie. A jak się „żabki“ robi, to mnie jeszcze mój stary uczył, kiedy w domu był.

ANTONI: I gdzieście to wieszali?

WITEK: Na Piotrkowskiej. W biały dzień, wśród największego ruchu. Jeden stał na

straży i dawał cynk, czy się glina nie zbliża, drugi rzucał kartofla w górę i wypuszczał płótno, a ja ściągałem!

ANTONI: Potrafiłeś!?

WITEK: Tak, ale to była największa sztuka, bo musiało dobrze zaskoczyć na druty. Raz, dwa, trzy — może pięć sekund i byliśmy gotowi, a potem prysk do przechodniej bramy i w nogi!

ANTONI: *(śmiejąc się)* Wyobrażam sobie, co się potem działo.

WITEK: Oho! Musiała przyjeżdżać straż pożarna i na drabinach ściągać bosakami. Szarpali hakami przewody, że aż iskry szły, a czasem i to nie pomagało, kiedy drut dobrze chwycił, więc zmuszeni byli ciąć „żabkę“ nożycami w izolatorach na łapach!

ANTONI: A policja co?

WITEK: Cóż policja? Robi ruch, ale nie daje rady. A nasi czerwoni tramwajarze wychylają się z pustych wagonów i ryczą z zabawy! Mówię ci — nie znasz Piotrkowskiej i nie wiesz, jak taka heca w tej kiszce wygląda... Ojej!

ANTONI: *(krztusząc się od śmiechu)* A tymczasem ludziska czytają.

WITEK: Wałą ze wszystkich stron i czytają: „Niech żyje jednolity front!“ albo „Precz z rządem głodu i nędzy!“ A ci pękają ze złości.

Śmieją się radośnie obaj.

ANTONI: *(po chwili)* A kiedy cię pierwszy raz wzięli?

WITEK: Właśnie za „żabkę“. Od razu dostałem w zęby w komisariacie, aż się nogami nakryłem, ale jak zobaczyłem, że dyżurny zdejmuje pas i zamierza się na mnie, to wiesz, co zrobiłem? Nie wiem, co mi strzeliło do głowy, jak nie fajtnę im przed nosem kozła! Tak, że zamiast sprzączką po głowie oberwałem gdzieś po kostce. Stoję przed nimi i sam nie wiem, czemu śmieję się, a oni zgłupieli i tylko na siebie spoglądają.

ANTONI: I co?

WITEK: Ano nic. Mówię ci, jakby inny duch we mnie wstąpił. Straciłem od razu całego pietra i nabrałem takiej odwagi, że mogli mnie bić, a bić, a ja sobie gwizdę na nich. Przeleżałem do rana na pryczy, szcze-

niak przecież wtedy byłem, dali mi kopa w tyłek i wyleciałem stamtąd.

Na chwilę zamilkli.

ANTONI: Ale jeszcze tam nieraz wracał, co?

WITEK: Wracałem! Kozłów wprowadzie już nie majtałem, starszym się było i bardziej ideologicznie wyrobionym, ale twarz zawsze miałem dla nich jak należy. Ich zawód hycłowski... dowcip ciężki... i wesołość ich peszy. Oni jej nawet zrozumieć nie potrafią *(znów umilkli; po dłuższej chwili)* Wiesz, Antek, kiedyś w Polsce, po rewolucji, gdy już odłożymy broń... *(poprawił się)* Nie... broń odłożymy wtedy, kiedy już przemoc nie będzie potrzebna, kiedy na całym świecie socjalizm zapanuje... Kiedy więc choć na chwilę broń odstawimy... chciałbym... ale nie śmieję się ze mnie...

ANTONI: Cóżes... z czego będę się śmiał...

WITEK: Chciałbym, żeby był dom... jasny dom, dla bałuckich dzieci. Gdzieś w tuszyńskim lasku żeby stał i... chciałbym tam od czasu do czasu przyjść i popatrzeć, jak się cieszą i bawią, jak nie wiedzą nawet, co to znaczy bać się, żeby na policji w zęby nie dostać... *(wzruszony odwrócił się i podszedł do okna; po chwili wrócił i wesołym głosem zawołał)* No, jak tam twój ząb?

ANTONI: Nie boli!

WITEK: No! Nareszcie. Wiesz co, Antoś, ty się zanadto tą wolnością gryziesz i z tego to cię aż zęby bardziej bolą...

Huknął dzwon na apel. Gdzieś z daleka słychać łamiący się śpiew z kryminalnych cel: „Kiedy ranne“.

WITEK: *(podchodzi do Antoniego, bierze go za ramiona)* Pamiętaj, dziś twoja kolej na protest przy śniadaniu.

ANTONI: Pamiętam, Witek! *(zawahał się)* A ...jeśli „czarny stołek“... to co?...

WITEK: *(spokojnie)* „Czarny stołek“ to hasło do ostatniej walki. Jeśli usłyszymy: „Czarny stołek!“, to będziemy robić to, co zostało ustalone: walić pięściami w drzwi i krzyczeć, co siły!

ANTONI: Ale...

WITEK: Musimy zwyciężyć!

ANTONI: *(wzruszony)* Słuchaj! *(chwytając Witka za ramiona)* Taki towarzysz w celi to

skarbi! Sam nie wiem, co bez ciebie zrobię, jak wyjdiesz na wolność!

WITEK: E tam... nam jeszcze pół roku. Czekać, wygramy akcję, posypią się widzenia... Wyrok frajer, przeleci. Tylko sam się, bracie, nie zagryzaj, dość, że oni nas gryzą.

Słychać zgrzyt kluczy i otwieranych drzwi sąsiedniej celi.

GŁOS BRATKOWSKIEGO ZA SCENĄ: Protestujemy przeciwko organiczaniu praw więźniów politycznych! Domagam się rozmowy z naczelnikiem.

GŁOS LEWANDOWSKIEGO: Stul pysk! *(huk zatrzaskiwanych drzwi)* Ja ci dam prawa! Psiakrew!

WITEK: *(ściskając Antoniego za ramię)* Słyszałeś? *(Antoni w milczeniu kiwa głową)* Teraz ty... pamiętasz?

Antoni kiwa głową. Zgrzytnęły drzwi celi. Stanęli w nich Lewandowski i kalfaktorzy z jedzeniem.

ANTONI: *(postępując krok naprzód)* Protestujemy przeciwko katowaniu więźniów politycznych, przeciwko wsadzaniu towarzyszy do karceru, protestujemy...

Nie dokończył. Lewandowski jednym sussem znalazł się przy Antonim. Chwycił go za kłapy i zamierzył się do uderzenia... Nie uderzył jednak, bo równocześnie z jego głosem rozległ się krzyk Antoniego.

ANTONI: *(ostro, ile sił w płucach)* Nie bij! Nie bij!!!

Momentalnie zza kulis z różnych stron, z różnie położonych cel, najpierw pojedynczo, później jednolicie i potężnie, z intonacją ostrzegawczą, zabrzmiało: Nie bij! Nie bij!

Lewandowski jakby ogłuszony głosami, z podniesioną do góry ręką cofnął się ku przerażonym kalfaktorom i drzwi z hukiem zatrzaskały. Na moment cisza. Więźniowie rzucili się do drzwi.

WITEK: *(przywarł do drzwi i z całej mocy krzyknął)* Protestujemy przeciwko wsadzaniu towarzyszy do karceru!

Odpowiedziały mu głosy ze wszystkich stron: Protestujemy! I nagle gdzieś blisko, w sąsiedniej zapewne celi, mocny, pełen tragizmu okrzyk: Precz z mordercą towarzysza Górniaka! Precz z katem więźniów! Zawtórowały potężniejsze niż przedtem głosy: Precz! Precz! Preecz!!!

ANTONI: *(chwytając Witka za rękę)* Górniak... Górniak... towarzyszu Górniak...

WITEK: *(cicho)*... Nie żyje...

Moment zupełnej ciszy. I znów poprzedni głos z sąsiedniej celi: Towarzysze! Czarny stołek! Czarny stoolek!!! Zaskandowało całe więzienie: Czar-ny sto-łek, czar-ny sto-łek! Rumor, hałas i krzyki do nieopisania. Znów wołanie: Nie bij! Nie bij!!! Łomot tyżkami w miski, butami w drzwi. Witek i Antoni pięściami walą w drzwi i skandują ze wszystkimi: Czar-ny sto-łek, czar-ny sto-łek!!!

ANTONI: *(na chwilę opiera się o drzwi zdyszany)* Akcja!!! Musimy ją wygrać!

K u r t y n a

O B R A Z III

R o z m o w a

Gabinet naczelnika więzienia, Szunskiego. Szu m s k i stoi, rozmawia z prokuratorem przez telefon.

SZUMSKI: Jak to: co z Górniakiem? Po prostu zapalenie płuc i tyle... tak, tak. Naturalnie, opieka lekarska... A... Ależ oczywiście... No... może jeszcze jakieś komplikacje... sam nawet dokładnie nie wiem!... Nie, no skądże?!... A tamto to propaganda, oczywiście, że propaganda! Oni wszystko starają się wykorzystać!!!!... Sprawdzę... tak... Czołem,

część! (kładąc z pasją słuchawkę na widełki, ociera pot z czoła, opada na fotel przy biurku) Już coś zwietrzył! Łobuz! Dureń Knor! Trzeba będzie z konowałem...

W drzwiach staje St. Przodownik.

ST. PRZODOWNIK: Melduję, panie naczelniku...

SZUMSKI: *(macha ręką)* Siadajcie. *(St. Przodownik siada na krześle przed biurkiem)* Jak to tam było z tym... no jak mu tam... Górniakiem?!

ST. PRZODOWNIK: Panie naczelniku, to... tego... ten... Kopeć go do karceru, a... tego...

pan aspirant Knor... *(kończy półgłosem)* wykończył...

SZUMSKI: Knor... Knor... Rządzi się jak szara gęś! Na nikim nie mogę polegać! Mówiłem, żeby dyplomatycznie! Nadaje się... jak słoń do porcelany! Trupów mi na razie nie trzeba... mam na to czas...

ST. PRZODOWNIK: *(niewinnie)* Pan naczelnik mówił, żeby tego... „do galopu“. A ten Górniak był między nimi pierwszy buntownik!

SZUMSKI: „Do galopu“, „do galopu“, ale nie do trumny! Hm... *(zamyślił się, zabębnił palcami po stole)*

ST. PRZODOWNIK: *(nachylając się ku Szumskiemu)* A ja bym z nimi, naczelniku, jak... *(zatrzymał się i wypalił jednym tchem)* jak u Mussoliniego, albo jak u Hitlera... nie cackał się, lecz pasy darł! O!

Tu raptem okrzyki. Tłum więźniów: Precz! Precz!! Preecz! — i jeden głos: Precz z mordercą towarzysza Górniaka — i znów chór: Preecz!!!

SZUMSKI: *(porywając się z krzesła)* Co to? Co to?

Hałas jak w odświeżeniu drugiej, te same okrzyki i nawoływania.

ST. PRZODOWNIK: *(stojąc służbowo)* Już się zgadali, panie naczelniku... to zorganizowana akcja.

Wpada zdyszany L e w a n d o w s k i.

LEWANDOWSKI: Melduję... buntują się... we wszystkich celach...

SZUMSKI: Wiem, gamoniu jeden, słyszę przecie; gdzie pan Maślankiewicz, gdzie Knor?

LEWANDOWSKI: Melduję... nie wiem...

SZUMSKI: Cholera jasna! Rezerwę wołać! Brać ich...

LEWANDOWSKI: Tak jest! *(okręcił się na pięcie, chce wybiec, ale Szumski go zatrzymuje)*

SZUMSKI: Czekać!... Stać!!! Nie ruszać! *(sapie zdenerwowany, po chwili)* Kto z nich pierwszy zaczął?

LEWANDOWSKI: Melduję posłusznie... Bratkowski... reszta za nim.

SZUMSKI: Wołać go zaraz do mnie!

LEWANDOWSKI: Tak jest!... Rozkaz! *(odwrócił się na pięcie i wyszedł)*

SZUMSKI: Widzi pan, widzi pan, czy ja mogę tu na kimś polegać. Niechże pan natychmiast sprowadzi Knora i Maślankiewicza. Trzeba przecie jakoś opanować sytuację.

ST. PRZODOWNIK: Tak jest, panie naczelniku, ja...

SZUMSKI: *(niecierpliwie)* Do roboty... do roboty...

Otwierają się drzwi, wchodzi spokojnie i z godnością B r a t k o w s k i, za nim zziązany i zaferowany L e w a n d o w s k i.

LEWANDOWSKI: Melduję posłusznie, że...

SZUMSKI: *(patrząc badawczo na Bratkowskiego, niecierpliwie do Lewandowskiego)* Odejdź.

Lewandowski wychodzi. Stoją naprzeciwko siebie: zdenerwowany, czerwony, cały dygocący naczelnik więzienia i spokojny, pełen godności więzień. Patrzą na siebie i przez moment milczą. Wreszcie Szumski nie wytrzymuje, tupnął pięścią w biurko.

SZUMSKI: No!!!

BRATKOWSKI: *(spokojnie)* Pan naczelnik mnie wzywał.

SZUMSKI: Za systematyczne łamanie dyscypliny, za opór władzy i ten cały bajzel... pójście na trzy dni do ciemnicy. A resztę pozbawiam na tydzień spaceru. I od dzisiaj nie znam od was nikogo. Żadnych targów i pertraktacji. Żadnych ulg więcej... zrozumiano?!

BRATKOWSKI: I tak odebraliście nam wszystko.

SZUMSKI: *(z pasją)* Bo na to zasługujecie!

BRATKOWSKI: Administracja sama zmusiła nas do wystąpień. Zakatowaliście nam towarzysza...

SZUMSKI: Milczeć!... Stać na baczność!!!

BRATKOWSKI: *(cały czas bardzo spokojnie i stanowczo)* Pan naczelnik przecie wie, że my nie stajemy na baczność. Powtarzam: popełniono mord na naszym towarzyszu.

SZUMSKI: *(zjadliwie)* Jeśli mi się zechce, ze wszystkich was każę flaki wypruć...

BRATKOWSKI: *(przerywa)* Oświadczam w imieniu...

SZUMSKI: *(przerzywa)* Nie uznaję żadnego „w imieniu”! Tu nie Rosja Sowiecka, żebyś czuł się jak u siebie w domu! Więzień karny Górniak zmarł na zapalenie płuc. A za te prowokacyjne wiadomości likwiduję dodatkowe wyżywienie. Nie ma dla was kantyny!

BRATKOWSKI: Pan naczelnik może szafować karami, jak sobie chce. My się jednak nie przestraszymy! My sobie praw więźniów politycznych odebrać nie damy... domagamy się odpowiedniego traktowania!

SZUMSKI: Won!!!

BRATKOWSKI: My...

SZUMSKI: Marsz mi stąd!!!

BRATKOWSKI: *(bardzo spokojnie nie ruszając się z miejsca)* Raz jeszcze wyrażamy stanowczy protest za mord popełniony w karcerze na towarzyszu Górniaku. Oświadczam w imieniu więźniów politycznych, że sprawca tego czynu, przodownik Kopeć, przez nas tolerowany więcej nie będzie...

SZUMSKI: *(z pasją)* Co???

BRATKOWSKI: Zwracamy się do pana z żądaniem usunięcia przodownika Kopcia z naszego oddziału. Żadnych rozporządzeń morderców wykonywać nie będziemy.

SZUMSKI: *(uchwycił w pasji za kraj stołu, bełkoce już, nie mówi)* Bratkowski... ty diable... Czy ty wiesz, na co się ważysz... Bunt?!... Ja ciebie... ja was... zetrę Świata więcej nie zobaczysz... ty chamie bolszewicki... ojczyznę sprzedajesz, zdrajco Polski!

BRATKOWSKI: *(dumnie)* Pan nas prawdziwie dotknąć ani obrazić nie może... *(podnosząc głos)* ale Polski niech nas pan naczelnik, bardzo proszę, nie uczy, bo tej waszej nigdy nas pan nie nauczy, wypraszamy to sobie.

SZUMSKI: *(bezradnie)* Milcz, durniu, milcz...

BRATKOWSKI: Nasza ojczyzna inna kiedyś będzie, a ci, co o nią walczą, cierpieć się nie boją. My za taką Polskę w więzieniach waszych gnijemy, życie za nią oddamy! To my ją kochamy, nie wy!

SZUMSKI: *(wrzasnął)* Zamkniesz mordę czy nie!

BRATKOWSKI: Możecie grozić, wściekać się, katować. Ale wszystkich nas, narodu całego za kraty nie wsadzicie! A kto jest zdrajcą — to się jeszcze zobaczy.

Szumskiego zatkało! W ciszy śmiertelnej popatrzył na Bratkowskiego i wrzasnął.

SZUMSKI: Do karceru go!!!

Zaledwie Bratkowski zrobił krok naprzód, za oknem młody dźwięczny głos zawołał: Uwolnić więźniów politycznych! Precz z rządem zdrajców! Odpowiedział mu daleki tłum: Preeecz!!! Precz!!!

SZUMSKI: *(rzucił się do okna, zamyka je szczelnie)* Kanalie! Policja, gdzie policja?! *(chwyta za słuchawkę)* Proszę z komendantem... ta... tak...

Strażnik oniemiały i ostupiały spogląda na Szumskiego, Bratkowski rozpromieniony, ale spokojny stoi, zaciskając ze wzruszenia pięści. Szumski nie może się połączyć, woła.

SZUMSKI: Halo!... Halooo!...

MŁODY GŁOS ZA OKNEM: Obywatele! Faszystowski rząd siłą narzucił nam faszystowską konstytucję! Mało mu krwi robotniczo-chłopskiej, mało naszej nędzy, bezrobocia! Obywatele! Żądamy uwolnienia więźniów politycznych! Precz z rządami głodu i terroru!

SZUMSKI: *(rzucił słuchawkę na widelki, skoczył do okna)* Milczeć! Do cholery!!! Milczeć!!! Co to jest?!

BRATKOWSKI: *(z dumą, radośnie)* Komuna miasta Łomży!

K u r t y n a

Opracowała Al. Naborowska

Płyń Oka

(Fragment trzyaktowego widowiska)

O s o b y :

SIEKIERZYCKI }
BACHLEDA } oficerowie I Armii W.P.

INNOCENTY ZIOMEK — st. strzelec, telefonista

RADIOTELEGRAFISTA

ŻOŁNIERZ

GRAŻYNA — instruktor batalionu sanitarnego

KOLA FIEDORCEW }
PIOTR BOJKO-PIETIA } oficerowie radzieccy

HANKA — łączniczka Armii Ludowej

A K T III

O d s ł o n a 7

Noc z 15 na 16 września 1944 r. Przed świątynią. Na prawym brzegu Wisły, nazajutrz po zajęciu Pragi przez oddziały I Armii.

Scena przedstawia strych niewielkiego, dwupiętrowego domu na Saskiej Kępie, u wylotu ul. Zwycięzców, tuż przy Wale Międzeszyńskim (obiekt autentyczny). Na strychu znajduje się punkt obserwacyjny grupy zwiadowców 9 pułku piechoty III Dywizji Romualda Traugutta, która złuzowała na tym odcinku oddziały kościuszkowców — zdobywców Pragi. Skośny dach i ściany strychu, poprzebijane odłamkami pocisków, zsłatane na prędcie kawałkami desek, pakułami itp. Na ścianie naprzeciw widowni niewielkie okienko, za którym powoli się przejaśnia. Wchodzący co powien czas żołnierze, wnoszą worki z piaskiem, którymi zabezpieczają ścianę, na wysokość człowieka. Do okienka przystawiona jest stereoskopowa lorneta nożycowa. Po kątach, jak to na strychu, różne rupiecie. Na środku podłogi kwadrat otworu wejściowego. Od czasu do czasu słychać pojedyncze wystrzały i krótkie serie karabinów maszynowych, poza tym raczej spokojnie. Przy lornecie stoją: kpt. Siekierzycki i por. Bachleda. W kącie Radiotelegrafista z aparatem, wywołujący co pewien czas hasło stacji nadawczo-odbiorczej. Opodal kręci się, nadsluchując rozmowy, st. strzelec Innocenty Ziomek, który kończy właśnie zakładanie kabla aparatu telefonicznego. Nastrój na strychu jak po zajęciu nowego stanowiska bojowego.

SIEKIERZYCKI: (do Radiotelegrafisty) No i co? Ciągłe nic?

RADIOTELEGRAFISTA: Nic, obywatelu kapitanie...

SIEKIERZYCKI: (do Bachledy) Jest piąta pięć. Za kilkanaście minut wszędzie słońce. I co wtedy zrobimy? A niech to diabli...

INNOCENTY: A wszystko bez to, obywatelu kapitanie, żeśmy do trzeciej dywizji dali się wziąć. Byliby my teraz z naszą pierwszą na Pradze i spokój, tyle by nas obchodziło. Nie musiałby porucznik Bukowski z moim Wawrzkiem nocą przez wodę chodzić...

SIEKIERZYCKI: Jeśli tak wam w naszym dziewiątym pułku źle, to mogę się postarać, żeby was przenieśli...

INNOCENTY: Albo ja co mówię! Nie mówię, że źle, ale na ten przykład mój Wawrzek... Jezu! A jak gdzie na minę trafi...

BACHLEDA: Po co tak myśleć? Wykona rozkaz i wróci...

INNOCENTY: Bo, ja, poruczniku, wczoraj to taki sen miałem, że jak wspomnę, cały jeszcze w potach stoję. Widziałem ci ja takiego czarnego ptaka, co przez tę Wisłę w jedną i drugą stronę bez zmęczenia latał. Potem on se koło mnie siadł, a moja nieboszczka, świeć Panie... ser mu z fartucha rzucała. Co by to mogło znaczyć, poruczniku, co? Wygląda na to, że coś niedobrego...

BACHLEDA: Głupstwa tam...

INNOCENTY: Jak mego jedyne go z powrotem widzieć chcę! Jadł on i jadł, aż mi

się tego sera żał zrobiło i rzucam się z ki-
jem, żeby go przepędzić. Wtedy on na mnie
kąsa! I tych piórząsków nastroszył! Jezu! A
nieboszczka jak nie wrzaśnie...

BACHLEDA: Widać, Ziomek, żeście za du-
żo tej perlówki wczoraj wbiili...

INNOCENTY: Kto by ją tam chciał...

BACHLEDA: Kurka w rosole lepsza, co?

INNOCENTY: (*przestraszony*) Skąd po-
ręcznik...!?

BACHLEDA: Wasz własny syn chciał, że-
bym was ukarał. Nie wstyd wam grandy po
chałupach wyprawiać...?

INNOCENTY: Sama, samiuteńka na tej
grzędzie siedziała... obywatelu poręcznika.
Żał było zostawić. Miał kto inny zabrać...

BACHLEDA: Gdzie to było...?

INNOCENTY: Wczoraj na wieczór, jak my
od tej Falenicy szli. Nogę obtarłem i zosta-
łem trochę z tyłu...

BACHLEDA: I gdzie ona jest...?

INNOCENTY: (*pochyla znacząco głowę*)
Tu...

BACHLEDA: Ciura z was był i będzie...

INNOCENTY: Tak jest...

SIEKIERZYCKI (*z udaną złością*) I żeby
mi zaraz telefon działał... ale już!

INNOCENTY: Tak jest... (*po chwili*) „Fa-
la“... mówi „Fala“. To ty... „Gwiazda“? Sły-
szysz mnie? „Fala“... „Fala“! Nie poznajesz?
Nie... kontrol. Cześć. (*do Bachledy*) Melduje:
w porządku. (*ciszej*) A swoją drogą... to pta-
szysko i moja nieboszczka... zła wróżba...

Po chwili łązi już z pepeszą po strychu,
gmerając w rupieciach. Kiedy znajduje coś
godnego uwagi, korzystając z rozmowy ofi-
cerów, odkłada to ostrożnie na bok.

BACHLEDA: (*do Siekierzyckiego*) Sam ze-
pchnąłem łódź i z godzinę jeszcze czatowa-
łem w rowie. Księżycy nie było i poszli bez
szmeru. Niemcy wprawdzie strzelali, ale nie
po nich. Czy ja wiem, może ich gdzie zniosło?

SIEKIERZYCKI: Pułkownik będzie wście-
kły i słusznie. Całkiem możliwe, że dziś w
nocy rzuca nas z pierwszymi oddziałami na
lewy brzeg. I jak pójdziemy? Na ślepo? Bez
języka? Bez współrzędnych dla artylerii?

BACHLEDA: Czegoś się jego uczeplił?

SIEKIERZYCKI: Wiesz dobrze, dlaczego.
Do głowy mi nie wpadło, że mogłeś jego wy-

znaczyć. Ładnie teraz wyglądamy. Zwia-
dowcy...

RADIOTELEGRAFISTA: „Fala“... „Fala“...
„Fala“... mówi „Fala“. „Rybka“? Słyszysz
mnie? „Rybka“? (*powtarza kilkakrotnie*
i melduje) Nie odpowiada...

Z o ł n i e r z e wnoszą worki z piaskiem.

BACHLEDA: (*cicho*) Prosto z marszu zgło-
sił się na ochotnika. Zrozum. Właśnie po tej
historii nie mogłem mu odmówić...

SEKIERZYCKI: Więc ciągle masz do nie-
go zaufanie?

BACHLEDA: A mam. I jak wiesz, specjał-
nie zlecono mi opiekę nad nim.

SIEKIERZYCKI: Możesz sobie mieć, ale
nie w takiej sytuacji.

BACHLEDA: Właśnie, że w takiej. Musi-
my umieć stawiać na ludzi.

SIEKIERZYCKI: Jesteśmy przede wszyst-
kim odpowiedzialni za rozpoznanie...

BACHLEDA: I będziemy je mieli. Chyba...

SIEKIERZYCKI: Co... chyba...?

BACHLEDA: Chyba, że... (*ciszej*) No,
wiesz... Może się coś z nim zdarzyć. Ale i tak
będziemy je mieli.

SIEKIERZYCKI: W jaki sposób?

BACHLEDA: Ja pójdę. Jeśli się omyliłem,
moja wina.

SIEKIERZYCKI: W biały dzień? Wariat.
Ech ty, ty...

Słychać turkot telefonu.

INNOCENTY: Tu „Fala“, dyżurny przy
aparacie... Tak jest. (*do Siekierzyckiego*)
Obywatelu kapitanie, mówi „Gwiazda“... go-
spodarz przy telefonie.

SIEKIERZYCKI: Trójka melduje się. Czo-
łem... Nie. Jeszcze ich nie ma... Tak jest.
Czekamy. Będziemy robili, co można... O szó-
stej trzydzieści? Tak jest, stawię się o szó-
stej trzydzieści. (*do Bachledy*) Widzisz? Masz.
(*do Ziomka*) Łączcie z „Kaśką“... chorążego
Wąsowicza do aparatu. Piątka.

INNOCENTY: Tak jest. Chorążego Wąso-
wicza do aparatu. (*łączy przez „Gwiazdę“*)

BACHLEDA: Co chcesz robić?

SIEKIERZYCKI: Zobaczysz. A tymczasem
pokaż no, jak to wszystko wygląda nie na
mapie. (*podchodzi do lornety*)

BACHLEDA: Bierz więcej w prawo, zero trzy..., zero cztery... tak. Ten najwyższy dom stoi na rogu Wilanowskiej. Na trzecim piętrze kiedyś moja ciotka mieszkała. Po przeniesieniu się do Warszawy, na tym podwórku nogę skrzyłem, przy kopaniu piłki. A teraz jeszcze więcej na prawo... widzisz te dwie baszty? Stoją na wiadukcie Mostu Poniatowskiego. Muszą w nich być gniazda cekaemów, bo stamtąd najmocniej prażą...

SIEKIERZYCKI: *(sprawdza na mapie, notuje)* To rozumiem, że się zwiadowca orientuje w terenie! Dalej, dalej...

INNOCENTY: Melduję: „Kaśka“ na linii Płatka.

SIEKIERZYCKI: Tu trójka. Cześć. Przygotujcie na szóstą dwóch dobrych i sprytnych ludzi, dwie łódki gumowe i dwa aparaty radiowe... Aha! Rakiety i świece dymne. Wyciąć kilka drzewek i zrobić z nich czapy, żeby dobrze to wszystko zamaskować... Tak. I niech czekają od szóstej na kilometr od „Fali“... w górę rzeki... Tak. Czołem.

BACHLEDA: Puścisz mnie z nimi?

SIEKIERZYCKI: Będziesz i ty miał przy tym robotę, nie bój się. No, dalej... *(wraca do lornety)*

BACHLEDA: Jedź teraz zero osiem..., zero dziewięć w lewo... *(dogląda, za nim staje stary Ziomek i stara się też dojrzeć)*... o tu, Ten czarny rów, między ruinami na Solcu, to ulica Zagórna. Między Wilanowską i Zagórną, aż dotąd, do samego czerniakowskiego brzegu, siedzą powstańcy. A ta zatoka... to odnoga Wisły. Na cyplu, jak wynika z obserwacji, są silne stanowiska Niemców. Gdybyśmy mieli wbić im klina z flanki, to tu byłoby najlepiej...

RADIOTELEGRAFISTA: „Fala“, mówi „Fala“. „Rybka“? Słyszysz? Mówi „Fala“... *(powtarza)*

SIEKIERZYCKI: *(obserwuje)* Nie ma co, obrazek jak ze Stalingradu. Tylko skąd wciąż nowe siły na te Stalingrady brać? Po kilkuset kilometrach nieustannej ofensywy... Czekaj... coś tam leży na brzegu?

BACHLEDA: To zatopiony statek. Przypatrz się dobrze. Z boku widać jeszcze nazwę...

SIEKIERZYCKI: „Baj... ka“...

BACHLEDA: Właśnie. W każdą niedzielę z orkiestrą na pokładzie, przez Bielany do Młocin chodziła...

SIEKIERZYCKI: *(odwraca się)* Koło Żoliborza? Tam, gdzie miałem mieszkać. Hm. Pamiętasz, inaczej sobie to przyjdzie wyobrażaliśmy. Ładne przyjęcie nas spotkało. Na drugim brzegu Warszawa w gruzach i dymach, a ty w piachu ryj i jeszcze... i jeszcze krew za nich dawaj...

BACHLEDA: Tej zbrodni żaden dym nie przesłoni. Dym ten kiedyś opadnie i cała Polska ją zobaczy...

INNOCENTY: Tyla narodu po próżnicy ginie, bo tak się jaśnie wielmożnym zechciało. Cóż im ta, psia ich mać, Hitlerom, nasza krew...

SIEKIERZYCKI: *(przy lornecie)* Psiakrew! I znów będzie pogoda. Jak na złość.

INNOCENTY: Wrzesień, panie kapitanie, równo jak pięć lat temu... Druga połowa zaczęta i kropli deszczu nie widać...

SIEKIERZYCKI: *(nagle zmienionym głosem)* Hej! Bachleda! Chodź no tu... Co tam błyska? Widzisz?

BACHLEDA: Co błyska? Gdzie?...

SIEKIERZYCKI: O, tam! Na statku! Pod pokładem...!

BACHLEDA: Raz, raz-dwa-trzy! Raz-dwa-trzy, raz! Raz-dwa-trzy, raz! Prosto na nas! Patrz! Raz, raz-dwa-trzy... Morsem nadają! Pisz! Lusterkiem nadają! Pisz...!

SIEKIERZYCKI: *(do Radiotelegrafisty)* Chodźcie tu, notujcie! Szybko!

INNOCENTY: Nasi! Jezu Chryste, nasi! Może to mój Wawrzek!...

SIEKIERZYCKI: Spokój! Nie przeszkadzać mu...!

BACHLEDA: *(głucho)* Zuchy! Na słońce czekali...! To oni...! Świecą prosto w nas. Niemcy z tyłu nie mogą ich widzieć...!

SIEKIERZYCKI: Spokojnie, spokojnie... No jak?

Chwila napięcia, Radiotelegrafista gorąco notuje.

BACHLEDA: Macie już coś? Mów...!

SIEKIERZYCKI: No...?

RADIOTELEGRAFISTA: Zaraz, zaraz... *(po chwili czyta)* „Trzecia w nocy stop miejsc latarka czerwona zielona stop“...

SIEKIERZYCKI: Co... trzecia w nocy?

RADIOTELEGRAFISTA: Melduję, że powtarzają... (czyta po chwili) „...Ładować trzecia w nocy stop miejsce latarka czerwona zielona stop łącznik wysłany stop znak przyjęcia płynię Oka stop Bukowski Ziomek“...

BACHLEDA: Oni! Wiedziałem, że nie nawala, wiedziałem, że on nie zdradzi!... Wiesz!

SIEKIERZYCKI: (do starego Ziomek) Łączcie zaraz z „Kašką“! Chorąży Wąsowicz! (do Bachledy) A to cwaniaki!...! Co? (do Radiotelegrafisty) A wy cały czas obserwować!

INNOCENTY: Tak jest! Łączyć z „Kašką“, chorąży Wąsowicz. (wywołuje) „Gwiazda“, „Gwiazda“... mówi „Fala“, mówi „Fala“. Daj zaraz „Kaškę“... daj „Kaškę“. „Kaška“? Mówi „Fala“, „Fala“... Piątka jest? Chorąży Wąsowicz, obywatelu kapitanie...

SIEKIERZYCKI: Piątka? Mówi trójka, „Fala“. Odwołuję poprzedni rozkaz... Tak. Słuchajcie, macie tam kogoś, kto na czymś gra?... Tak, gra, gra! Na fortepianie, na bębnie, na czymś takim... Na trąbce? Dobra jest. Niech będzie na trąbce. Zawołajcie go, niech wyjdzie z chałupy i niech zaraz zagra głośno „Płynię Oka“... Nie znacie tego? (nuci) „Płynię, płynię Oka, jak Wisła szeroka“ i tak dalej. No, nareszcie!... Tak. Mówię przeciw wyrażnie: zagrać na trąbce. I to zaraz, słyszycie, zaraz! Czołem. (do Bachledy) Myśli, że zwariowałem. Morowcy ten twój Wawrzek z Bukowskim! I łącznika wysłali!...! Musiał widocznie trafić gdzieś obok, może do ósmego pułku? No! No, mogą sobie teraz ze sztabu dzwonić, ile chcą. (wyciąga rękę) Przeczyszam...

BACHLEDA: Nic tam... przecież damy Warszawie pomoc...

Odzywa się trąbka. Kilka taktów „Oki“.

INNOCENTY: Sakrament! A to ci mają dziś chłopcy ładną pobudkę! Niechże se zaraz te ofiary z dziewiątego pułku wiedzą, jak sobie nasza Oka razem z Wisłą płynię... (nadstuchuje)... „Rama“, obywatelu kapitanie, leci... Frycki w dzień zaczynają...

Walaż zenitki, melduje się *Z o ł n i e r z*.

ŻOŁNIERZ: Obywatelu kapitanie, doktor przyszedł...

SIEKIERZYCKI: Doktor? Po co? No, niech włącz...

Żołnierz wychodzi. Po chwili melduje się Grażyna.

GRAŻYNA: Obywatelu kapitanie... instruktor batalionu sanitarnego, Bukowska, melduje się z grupą sanitariuszy do rozporządzenia sztabu pułku. (wręcza arkusz) Prosiłabym o wskazanie mi drogi.

SIEKIERZYCKI: Grażyno... (powitanie) Nie mogłaś lepiej zabłądzić!...

GRAŻYNA: (poufnie) Staralam się... jak mogłam...

Rozmawiają na boku.

INNOCENTY: (do Bachledy) A mówiłem, obywatelu poruczniku. Ten czarny ptak i moja nieboszczka zły znak. Posiłki, tfu, z łapiduchów nam podsyłają. Gorąco może być...

GRAŻYNA: Czas na mnie. Chciałabym jeszcze z... moim bratem. Witold daleko?

BACHLEDA: Porucznik Bukowski poszedł... na wykonanie zadania bojowego...

SIEKIERZYCKI: (pośpiesznie) Chodź, Grażyno, odprowadzę cię do sztabu pułku; tak czy owak, mam tam wkrótce być. (do Bachledy) Jeśliby coś, dzwoń. (wesóło do Grażyny) Ale uważaj, moja droga, miejscami trzeba będzie mocno się nachylić...

Idą i prawie zderzają się z wchodzącym przez otwór strychu majorem K o l a F i e d o r c e w e m i idącą za nim D z i e w c z y n ą, ubraną po cywilnemu, z pistoletem u pasa.

KOLA: Sasza! Zdrastwuj, Sasza! (serdeczne powitanie) Na kaniec ja ciebie wstrieti! Bachleda... eto ty, ile nie ty? I pani Bukowska jest! Druzja mai dorogije...! Jej Bohu, cała pierwsza dywizja! Ja do ciebie, Sasza, ze sztaba armii, Sasza!

BACHLEDA: (do Dziewczyny) Hanka...! Nie poznajesz mnie!

Ogólna konsternacja.

HANKA: Marek... Towarzysz Marek...!

BACHLEDA: (po chwili) Haneczka... Mów, opowiedz! Jak tam...? Jak?

Hanka milczy, patrząc pytająco na Fiedorcewa.

BACHLEDA: Jak... nasł...?

KOLA: Nu cztoż. Tak ja wam dołžen skazat, czto eto wasz kurier iz Armii Ludowej. Tej nocy ona i jeszcze jedna przepłynęły Wisło. Wot... Uch, zabył ja se wsiem...

INNOCENTY: Nie szkodzi, obywatelu majorze, grunt, że po słowiańsku...

SIEKIERZYCKI: Nasz łącznik...!

Narasta grzmot artylerii.

HANKA: *(do Bachledy)* Partia nasza... żyje. Walczymy, towarzyszu...

KOLA: *(kryjąc wzruszenie)* Da. Wižu ja, Blachleda, czto ja tiebie nie tolko charoszcwo soldata, no i lubimuju diewuszkę priwioł...

BACHLEDA: Eto moj druh... towarzyszcz...

KOLA: Tawariszcz tawariszczom, na wsio taki eto ne plachaja diewuszkę, tolko możet byt, nie dla takowo asketa i manacha kak ty. A sjejczas pa dielam, tawariszczi... *(do Hanka)*... pożałujsta, wot i stiereotruba... *(idzie do lornety)* uwidim...

INNOCENTY: Tak jest! Ścierwotrąba, towarzyszu majorze...

KOLA: *(wyjmuje mapę i przytwierdza ją do worków z piaskiem)* Eto plan goroda. Kak że to samom diele wygladit?...

HANKA: *(pokazuje na planie miasta)* Trzyma się jeszcze część Mokotowa... Żolibórz... Mamy w rękach ulicę Wiejską... o, tu... i niektóre odcinki Śródmieścia. Byłam na Starówce, kiedy Starówka padła... Starówka — to znaczy Stare Miasto... eto zdieś, panimajetie...?

KOLA: Wsio panimaju, wsio. Nie steśniajtiś. Ja miał honor być, czerez rok, oficerem Pierwszej Dywizji...

HANKA: ...Więc ze Starówki ci, co ocalili, przedostali się kanałami na Żolibórz, a część przedarła się na Solec i Czerniaków. *(pokazuje kierunek)*

KOLA: Na etot biereg, da? Intieresno. Dalej, dalej, niech pani mówi...

HANKA: *(gorąco)* Bijemy się już tutaj od kilkunastu dni. Są ciężkie straty. Brak nam broni, amunicji... dokoła wszędzie Niemcy. Mają czołgi, ciężką artylerię, „ferdynandy“...

KOLA: Kakaja dywizja...?

HANKA: Dywizja SS Hermann Goering i własowcy. Wczoraj wyglądało tak... *(pokazuje na planie)*... bijemy się o każdy dom, o każdy kamień. Towarzysze, musicie nam pomóc...

KOLA: Zdiełajem wsio, czto wazmožno. A skolko was?

HANKA: Około... ośmuset ludzi...

BACHLEDA: Co za ludzie?...

HANKA: AL i AK...

BACHLEDA: I jak... oni?

HANKA: Zależy. Od tych, co razem z nami walczą, nic nas nie dzieli...

KOLA: *(zamyślony)* Da. Żałko tolko, czto o naszej artillerii nie podumali...

HANKA: Podumali. *(wyjmuje szybko pistolet, rozładowuje magazynek i wyważysz z łuski pocisk, wyciąga stamtąd zwitek papieru)* Oto — najważniejsze punkty ogniowe wroga na Czerniakowie i Solcu. Odległość mierzona jest od brzegu Wisły...

KOLA: *(czyta)* Maładiec...

Z dolnych pięter domu dochodzą odgłosy gromkiej komendy.

SIEKIERZYCKI: *(zaniepokojony)* Bachleda, skocz no tam! Co to jest...?

Bachleda biegnie w kierunku zejścia. Ubiega go Ż o ł n i e r z.

ŻOŁNIERZ: *(zdyszany)* Obywatelu kapitanie... główny dowódca frontu... przybył...

SIEKIERZYCKI: Dowódc...?

KOLA: *(uśmiechnięty)* Da, rebiata. Na linii nachoditsia komandirujuszczij fronta...

Wbiega lejtenant P i o t r B o j k o P i e t i a i staje na baczność.

PIETIA: *(ujrawszy Siekierzyckiego)* Jołki Pałki!!!

INNOCENTY: *(do Radiotelegrafisty)* Jezus Maryja! Rokossowski! Ani chybi.. będziemy szli do szturm...

SIEKIERZYCKI: Baaaczność...!

W otworze wejściowym ukazuje się, widziana od tyłu, wysoka, barczysta postać.

K u r t y n a

Stefa

(Inscenizacja fragmentu powieści pt. „Początek opowieści“)

O s o b y:

STEFA WIĘCKÓWNA — murarka
HELKA ŁOJKÓWNA } jej podręczne
STACHA KOBUSÓWNA }

JUREK WALSZCZAK
NIEZNAJOMY
MURARZ

ODŚLONA I

Nowa Huta, zima 1950 roku. Scena przedstawia wznoszącą się budowę żłobka w Nowej Hucie. Na murze pracują trzy dziewczyny — murarka *Stefa* i jej podręczne: *Stacha* i *Helka*. Z lewej róg już wykończono domu, przy nim ogrodzone miejsce na zieleniec i blisko widowni ławeczka. Z prawej strony z gazetą w kieszeni płaszcza nadchodzi *Nieznajomy*. Stał, rozgląda się wkoło. Spojrzał ku dziewczętom i usunął się w bok, skąd można obserwować i całą budowę, i ulicę.

STEFA: (prostując się) No! Dziewuszki, fajrant. Idziemy na obiad.

HELKA: No, nareszcie! Myślałam, że mi łapy spuchną.

STACHA: Gnasz, Stefa, jak maszyna!

STEFA: (zaśmiała się wesoło) Ech! Wy! Murarska praca lubi tempo.

HELKA: Tempo... tempo... ale wyrozumienie też trzeba swoje mieć. Nie?

STACHA: (do Helki) Nie gadałabyś! Co się naganiamy, to i naganiamy, ale i wyuczymy. No nie, Stefa?

STEFA: No! Idziemy!

Dziewczęta schodzą z muru. *Stacha* i *Helka* zatrzymały się gdzieś widocznie. Z muru sama zbiegła *Stefa*. *Nieznajomy* szybkim kocim ruchem skoczył i stanął przed *Stefą*.

NIEZNAJOMY: (obojętnym tonem) To wy jesteście *Stefania Więckówna*?

STEFA: (obrzucając *Nieznajomego* pytającym spojrzeniem) Tak. A bo co?

NIEZNAJOMY: (wolnym ruchem wyjmując gazetę z kieszeni) I was tu pokazują w gazecie jako pierwszą przodownicę murarską?

STEFA: (rozjaśniła się i wyciągnęła rękę po gazetę, wesoło) Tak... (*Nieznajomy* nie puszcza z rąk gazety. *Stefkę* zaskoczyło coś w wyrazie jego twarzy, bo natychmiast dodała jeszcze wesoło i zaczepnie) A bo co, nie wolno?

NIEZNAJOMY: (wsadził obie ręce do kieszeni i postąpił krok ku *Stefie*, głuchym, zaciętym głosem) No, to uważaj, ty suko, żebyś nie była obwieszona na pierwszej suchej gałęzi! (zawrócił się i szybko odszedł)

STEFA: (oszołomiona, cofnąwszy się przed nacierającym *Nieznajomym* oparła się o mur, półgłosem) Czy tak już zawsze będzie? Czy zawsze?

Weszły na scenę *Stacha* i *Helka*.

STACHA: Czekasz na nas. (obie spostrzegły zmianę w twarzy *Stefy*) Co ci to?

HELKA: Co się stało?

STACHA: Ktoś tu był?

STEFA: Nie! Nikt. Nic. Głupstwo! Chodźmy na obiad.

STACHA: A może ci się zrobiło słabo!

HELKA: To na pewno z przepracowania. Sama się zamęczysz i nas...

STEFA: (przerywa, opanowana zupełnie) *Helka!* Nie pleć! Żebyś była przepracowana, toby cię tak na tańce nie gnało. Nie bój się!

STACHA: Właśnie! Ja tam nie narzekam na ostre tempo...

HELKA: (patrząc w stronę kulisy, wesoło) Już ja wiem, czemu *Stefa* taka, wiem, wiem!

STEFA: (spłoszona) Co wiesz?

HELKA: (pokazując za kulisy) Patrz, *Stacha!* Widzisz? Zostaw no *Stefę*, idziemy na obiad!

STEFA: (już zrozumiałwszy, co miały na myśli, bo na scenę wchodzi Jurek) Ależ, dziewczyny... poczekajcie...

Ale dziewczęta uciekły.

JUREK: (wyciągając rękę do Stefy, wesoło) Serwus, Stefa. (bierze ją za obie ręce, czule) Dzień dobry, Stefciu...

STEFA: (z radosnym zdziwieniem) Wróciłeś, Jurek...

JUREK: Wróciłem, Stefka. Chcę dziś z tobą o czymś porozmawiać.

STEFA: To dobrze, że wróciłeś. I porozmawiać możemy, teraz przerwa obiadowa... o.. chociażby tutaj.

Trzymając się za ręce, podeszli do ławeczki.

JUREK: (z dumą) Więc jestem już studentem Akademii Górniczo-Hutniczej. Przyjechałem tylko na dzień, żeby zawiadomić rodziców (czule) i ciebie, kochanie. Jutro wracam do Krakowa już na dobre.

STEFA: (opada na ławkę, bardzo smutnie) Więc... przyjechałeś tylko na dzień...

JUREK: (siadając przy niej, po chwili milczenia, mówi wzruszony) Słuchaj, Stefuś... chcę ci coś powiedzieć...

Stefa, nie podnosząc oczu, pogładziła rękę Jurka.

JUREK: (wzruszony, ale żywo i ze zdecydowaniem) Uważam, że nie ma sensu dłużej zwlekać. (zaciął się) Uważam, że... (szybko) trzeba koniecznie pomyśleć, kiedy weźmiemy ślub. (Stefa mocno ujęła Jurka za rękę i radośnie spojrzała na niego, potem opuściła powieki i uśmiechnęła się szczęśliwie) Tylko widzisz, kochana... (i znów się zaciął) jest jeszcze jedna rzecz... Tylko chciałbym... Chciałbym, Stefa, żebyś... już, no... zaraz (szybko) od jutra rzuciła murarkę!

STEFA: (wstrząsnęła się jak rażona prądem, nieomal krzyknęła) Coś ty powiedział?

JUREK: Wiedziałem, że tak będzie! Dlatego tak trudno było mi to powiedzieć, dlatego zwlekałem do dziś... Ale, Stefa, musisz mnie zrozumieć! (próbując objąć Stefę, ale ta

usuwa się) Przecież pomyśl, Stefka... Ja idę na akademię. Będę inżynierem... (zaciął się) Przecież murarstwo to nie jest zajęcie dla kobiet... i w ogóle... no, Stefa... no... Spójrz na swoje ręce!!

STEFA: (po dłuższej chwili milczenia, zmienionym głosem) Moje ręce... (w zamyśleniu) mnie moich rąk nie wstyd... (ostro) Ale że tobie nie wstyd, murarskiemu synowi! Że ciebie wstyd krwią nie zalewa, kiedy mówisz te słowa wobec tych murów, cośmy je razem w górę ciągnęli. Ty mi o moich rękach nie mów... (po chwili gorzko) Inżynier... wielki pan!... Już mu murarka niedobra!

JUREK: (błagalnie) Stefuś...

STEFA: (wybuchając) Żadna ja już dla ciebie „Stefuś“. Koniec z nami! Rozumiesz? Koniec! Jedź sobie do swoich krakowskich panienków.

JUREK: (mruknął machinalnie) Panienek, nie panienków!

STEFA: (zrywając się z ławki, gniewnie) A właśnie, że panienków. Panienków, słyszysz? Panienków! I nic mnie twoje mądrości nie obchodzą.

JUREK: (krzyknął też już z gniewem) Stefka, przestań! Mówisz jak murarka, a zachowujesz się właśnie jak histeryczna panienka. Czyś ty oszalała? Czego ty ode mnie chcesz? Co ja ci zrobiłem? (smutnie) Myślałem, że się kochamy. Ale widzę, że mur dla ciebie droższy niż ja...

STEFA: (przerywając mu gwałtownie) I wiesz, co ci powiem? Jak sobie teraz pomyślę, to widzę, że naprawdę toś mi się nigdy nie podobał. Nos stałe nosisz zadarty do góry i ciągle tylko byś nauczał i nauczał. A tak... a to inaczej... Aż już z tego mdli. A jak murarzem byłeś, to murowałeś jak ciamajda, słyszysz? Jak ostatni ciamajda. (odchodzi w stronę budowy)

JUREK: (zerwał się, biegnie za nią) Stefa...

STEFA: (odwracając się pogardliwie) Ciamajda!

K u r t y n a

ODSŁONA II

Ta sama ulica z budową podciągniętą wyżej. Parę dni później. Znowu trzy dziewczyny murują, ale tym razem u ściany bocznej od widowni.

STACHA: Aleś dziś w nocy krzyczała, Stefa.

STEFA: *(nie przestając pracować)* Miałam taki... zły sen.

HELKA: A jakżeśmy cię obudziły, toż się jeszcze nie ocknęła, boś spojrzała wkoło i mówisz: „Ach! więc jestem w domu!” I już spokojnie zasnęłaś.

STACHA: Zdawało ci się, żeś w domu...

STEFA: *(wzruszając ramionami)* Nic mi się nie zdawało — budowa to jest mój dom! *(zamyśliła się chwilę, przestała układać cegły, z mocą)* I wiecie co, dziewczęta, prędzej nie ustane, aż nie wyuczę pięciuset nowych murarek dla budowy. Tak sobie umyśliłam!

STACHA: Jejku! Pięćset murarek! Kiedy to wydadzysz?!

HELKA: Wydolisz to?

STEFA: A co myślałaś, na wiatr słowa puszczam? No, do roboty.

K u r t y n a

ODSŁONA III

Znowu minęło trochę czasu. Ta sama budowa. Mury wykończone prawie zupełnie. Z prawej nadchodzi J u r e k. Spojrzał na zegarek, idzie ku ławce. Zza muru wybiegają H e l k a i S t e f a. Jurek przystanął, zawahał się, jakby chciał się cofnąć, ale jednak idzie wolno i niepewnie, wreszcie przystanął koło ławki.

HELKA: *(z przejściem w momencie, kiedy Jurek przystanął)* Popatrz, Stefka, Jurek Walszczak tam czeka!

STEFA: *(pochyliła się gwałtownie, żeby poprawić sobie coś przy bucie)* Ach! Ten but!

HELKA: *(chyttrze)* No! Takie są już te buty...

STEFA: *(udając obojętność)* Gdzież ten Walszczak?

HELKA: No tam, czeka koło ławki!

STEFA: *(już opanowana)* A... to niech sobie czeka!

Chwilę pracują w milczeniu. Helka pokreśliła się i zeszła na ulicę, tam czekał na nią M u r a r z z sąsiedniej widocznie budowy. Stacha sama pomaga Stefie.

STACHA: Czyś ty się dzisiaj wściekła, Stefa, zamęczysz...

STEFA: *(jakby zbudzona)* A gdzie Helka? *(podeszła do muru i ostro ku Helce flirtując z murarzem)* Helka! Ostatni raz ci mówię, ty bucyrusie, że jak mi kiedy jeszcze zejdziesz ze stanowiska, to cię podam do zwolnienia. Słyszałaś?!

MURARZ: *(urazony)* Ojej, co za haman! Żal jej, czy jak?

HELKA: Coś jej się we łbie urwało... Ważniaczka... komendantka. *(ale szybko na mur wróciła, znowu chwilę pracują w milczeniu)*

STEFA: *(przestając pracować, z powagą)* Ani ważniaczka, ani komendantka, chcę tylko, żebyście rozumiały... co to... ech! opowiedziałabym wam, ale... *(machnęła ręką)* Pracujcie i patrzcie, jak rośnie miasto, to zrozumiecie, co to budowa... budowa dla siebie!

JUREK: *(idąc ku dziewczętom)* Dzień dobry. *(witają się)*

STEFA: *(zaczepnie)* Przyjechałeś? W Nowej Hucie nudno, co?

HELKA: *(szybko)* To ja już sobie pójdę.

STEFA: *(gniewnie)* Zostań! My tu z panem inżynierem sekretów żadnych nie mamy. On nie taki, żeby z murarkami sztać trzymać!

Jurek milczy, smutno patrząc na Stefę.

HELKA: Ale ja muszę iść!

STEFA: *(chwytając Helkę pod rękę)* A ja ci mówię, że masz zostać, słyszysz, Helka?

JUREK: *(zdenerwowany)* Słuchaj, Stefka, ty ze mną nie wyczyniaj takich historii! Ja tu przyszedłem, żeby z tobą poważnie porozmawiać!

HELKA: *(wyrywając się Stefie)* Ja idę, co mi tam! *(wybiega)*

STEFA: *(po chwili milczenia poważnie i spokojnie)* Jak chcesz, to możemy porozmawiać. Dobrze mówisz: na co wyczyniać historii.

Uszli parę kroków ku ławce.

JUREK: *(wzruszony)* Stefuś, zapomnij o tamtej rozmowie. To wszystko głupstwo. Ja cię kocham.

STEFA: *(powoli, w zamyśleniu)* Kochasz mnie, mówisz, a tamto są głupstwa. No, dobrze... to siądnijmy. *(siedli)* Możemy mówić. A żeś ty mi powiedział już, co najważniejsze, to ja ci teraz, Jurek, swoje powiem.

JUREK: Ja... mów... no, ja chcę cię zrozumieć!

STEFA: Widzisz, Jurek, z tym to jest tak: powiedziałeś, że mnie kochasz, i ja w to wierzę. A ja cię... *(pochyliła głowę)*

JUREK: *(z niepokojem, niepewnie)* Ty... mnie...

STEFA: *(żywo)* Widzisz, to nieprawda, co ci mówiłam wtedy, żeś mi się nigdy nie podobał. Sam to zresztą wiesz, choć się na mnie zezłościłeś! Że nauczasz za dużo — to.. prawda; że przy murarce byłeś ciamajdą -- to także prawda. Ale chłopak jesteś dobry i inżynier także będziesz dobry...

JUREK: *(zmieszany bąknął)* Nie wiem... ja...

STEFA: Ja to wiem. Więc nieważne to wszystko, co ci mówiłam i... zresztą, sam wiesz...

JUREK: Stefa...

STEFA: *(czule)* Więc niby dobrze, bo i ty, i ja...

JUREK: *(radośnie)* Kochasz! Stefa kochasz!

STEFA: *(łagodnie z odrobiną smutku)* Czekał. Bo... przecież... nie jest dobrze... bo widzisz, Jurek... bo tamto, bo tamte rzeczy, to *(poważnie)* nie są głupstwa. Jakby ci tu powiedzieć, żeby utrafić w samą rzecz, żebyś zrozumiał...

JUREK: *(przerywa)* Ja zrozumie!

STEFA: Ale żeby cię nie zabolalo zanadto...

JUREK: *(pewnie)* Nie zabolil!

STEFA: Ale żeby... bo po co mają być między nami historie.

JUREK: Mów, mów, kochanie, śmiało, wszystko!

STEFA: *(zdecydowanie)* Widzisz Jurek: niby my z jednej gliny jesteśmy: no, ty z murarskiej rodziny, a ja murarka — przecież nie z jednej. Twoje życie było łatwe. Za ciebie walczył ojciec — robotnik, murarz. Do murarki wszedłeś sobie frontowym wejściem, a nie spodobala ci się, toś się za naukę wziął i inżynierem będziesz. A moje życie było inne...

JUREK: Stefuś, nie trzeba, ja wiem...

STEFA: Trzeba, trzeba, żebyś wszystko wiedział. *(po chwili)* Jak tam w domu było, nie będę gadać, bo to nieważne. Wiadomo, jak na wsi, nie za dobrze. Mnie stare życie nie smakowało i od małości rwałałam się do nowego. I za to mnie... *(zamilkła, jakby dla nabrania tchu)*... a mnie za to obcy drab łapał w rękawiczce dwa razy przez pysk. Rozumiesz? Ojciec mnie bił nieraz. I mocno... Ale ten był obcy i... w rękawiczce...

JUREK: *(nieswoim głosem)* Jak to było...

STEFA: *(patrzac przed siebie)* W roku 1945. Na dworcu, w miasteczku. Było ich dwóch. Pytali: „To tyś założyła koło ZWM w Olszówce?... No to masz!!!“

JUREK: *(chwytając ją za rękę porywczo)* Nie mów dalej...

STEFA: Ty nie wiesz, co to jest, bo nigdy cię takie coś nie spotkało. Ale ja ci mogę powiedzieć, że jak w człowieku ambicja jest, to potem tylko dwie są drogi. Albo w rzece się utopić, albo zaciąć się. Ja byłam twarda, więc się zacięłam! Ale... nie zapominałam! Potem poszłam do murarki. Nie przez frontowe wejście! Nie! Ile się naśmiali, ile się naszydzili! Niewiele nas przecież było. Teraz już inaczej. Kiedy budują żłobek, przychodzą różne kobiety z Nowej Huty patrzeć na moją pracę. Na żłobek czekają, bo im potrzebny. I kiedy czuję, że na mnie patrzą, to... takam wtedy mocna!!! I wtedy wszystko mi się wypłaca, co przedtem było złe i ciężkie!

JUREK: Wypłaci ci się wszystko, kochana, wszystko!

STEFA: Wiesz, i zaraz chcę, żeby wszystkie inne dziewczyny mogły takiej samej radości zażyć. A kto ma im pomóc, jak nie ja? *(chwila wzruszonego milczenia)* Widzisz, Juriu, w tym dniu, cośmy się na siebie zagniewali, tom sobie ślubowała, że pięćset murarek wyuczę. I kiedyś usłyszała twoje sło-

wa, to jakby mnie kto nożem w serce kolnął... jakby mnie kto... no... tak jak tamten i ten... no...

JUREK: Błagam cię, nie mów!

STEFA: *(energicznie)* Poczekaj, to jeszcze nie wszystko! Więc sobie pomyślałam: to on taki jest, ten mój chłopak. Jak na zebraniach gardłuje — to chce, żeby murarek w Nowej Hucie było jak najwięcej. Ale jak jego dziewczyna murarką chce być — to mówi: nie! To taki on ancymonek, że z nowego sobie tylko to wybiera, co jemu odpowiada, a innemu już przeciwny! *(zamilkła na moment)* I wtedy powiedziałam sobie, że za ciebie, Jurciu, nie pójdę!

JUREK: Słuchaj, Stefa, jedno ci tylko powiem... Żebyś młotek wzięła i po głowie łupała, nie byłoby mi ciężiej niż ta rozmowa. Te przekłete słowa, co wtedy mówiłem, to sobie myślałem, że to drobiazg. Ale teraz... rozumiem... Czuję się jak zdrajca. Ale, Stefuś, wierz mi, z tego, com mówił ci wtedy... już nawet śladu nie zostało... A... nie zarzekaj się, że za mnie nie wyjdiesz, bo przecież ja cię kocham.

STEFA: *(miętko)* Ja się nie zarzekam. Bo widzisz... ja też... no... bo jak ciebie nie było... to mi było smutno... Ale nie można tak od jednego razu... trzeba dobrze przemyśleć. To ty musisz dobrze przemyśleć! Ja muszę wychować pięćset murarek. Więc...

JUREK: Więc teraz jeszcze nie chcesz, Stefuś?

STEFA: *(czule)* Jeszcze nie, ja też przemyśle... przemyślimy oboje... no!

JUREK: *(wesół)* No to sobie przemyślę! Wpada z łyżwami w ręku Helka.

HELKA: Hej, Walszczaki, pogoźziliście się już?

STEFA: *(wesół)* Nie twój interes!

HELKA: *(wybiegając)* A mój, bo lubię na weselu tańczyć!

JUREK: *(wesół)* Wiesz co, chodźmy i my na ślizgawkę!

STEFA: Kiedy... nie mam łyżwów.

JUREK: Łyżew, nie łyżwów, kochanie. Ale to nic, weźmiemy z klubu.

STEFA: Już znowu nauczasz? *(wesół)* A właśnie, że... łyżew!

Oboje głośno i radośnie roześmieli się.

K u r t y n a

Opr. Al. Naborowska



tańce



Tańce warmińsko-mazurskie

Muchoreczek^{*}

Zapisała Maria Bergowa

Umierkanie

Mu-cho-re-czek z dębu spadł, z dębu spadł, z dębu spadł, zламаł sobie
w krzyżu gnat, w krzyżu, w krzyżu, w krzyżu gnat tra la la la la la li la,
tra la la la la la li la, tra la la la la la li la, tra la la, - tra la la.

O p i s t a ń c a:

Udział bierze dowolna ilość par.

Pary stoją w uchwycie jak przy polce. Z rozpoczęciem melodii pary wykonują 2 kroki boczne w następujący sposób: mężczyzna zaczyna nogą prawą w bok, dziewczyna nogą lewą w bok, dostawiają do nich następnie drugą nogę i znów noga pierwsza wykonuje nowy krok w bok. W dalszym ciągu następują te same kroki boczne w lewo

i znowu dwa kroki w prawo. Tak więc przez cały czas melodii (do słów: „Tra la, la...”) powtarzają się te kroki po dwa w jedną i w drugą stronę.

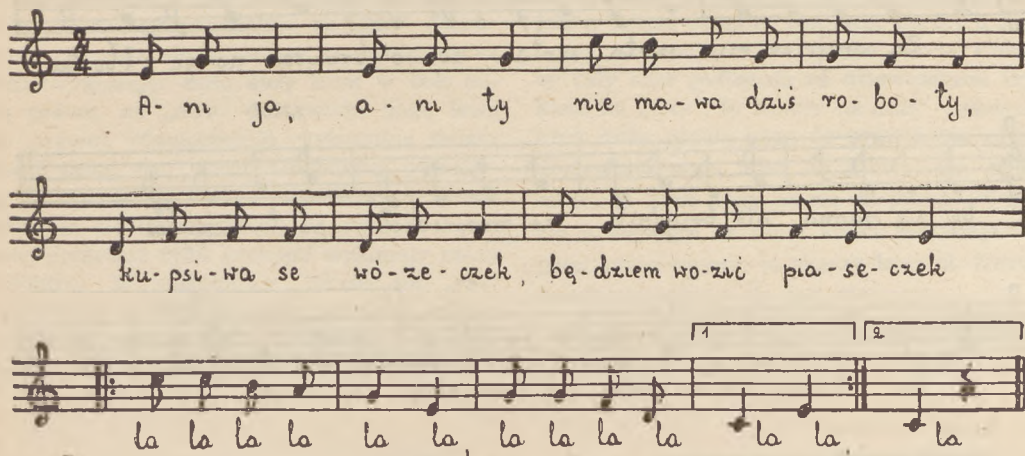
Podczas refrenu pary wykonują takie same kroki boczne wyłącznie w jedną stronę, zaś przy powtórce refrenu znowu te same kroki boczne w drugą stronę. Cechą charakterystyczną tych kroków jest to, że zarówno w pierwszej części, jak i w drugiej części melodii i tańca krok pierwszy jest bardzo silnie zaakcentowany.

* „Muchoreczek” — to w gwarze mazurskiej nazwa komara.

Ani ja — ani ty

Taniec weselny — zapisała Maria Bergowa

Marszowo

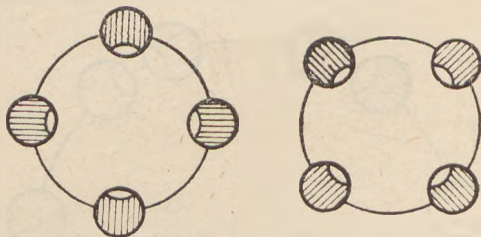
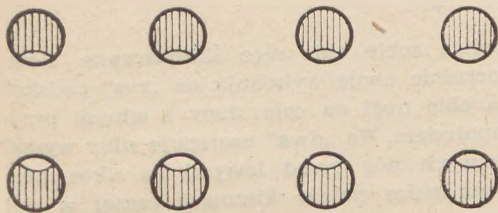


Opis tańca:

Udział bierze 8 dziewcząt.

Dziewczęta stoją parami. Pary zwrócone są do siebie twarzami. Ręce złożone na bio-

Podczas następnych 4 taktów dziewczęta po dwie pary biorą się za ręce, to znaczy tworzą dwa koleczka (wózeczki). Chodzą teraz dokoła normalnym krokiem w prawo, przy powtórzeniu 4 taktów tej samej melodii następuje zmiana kierunku chodzenia.



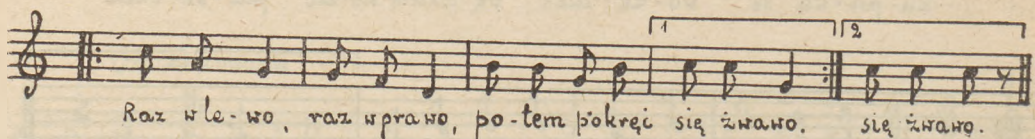
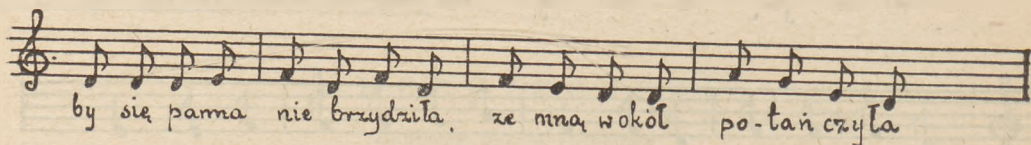
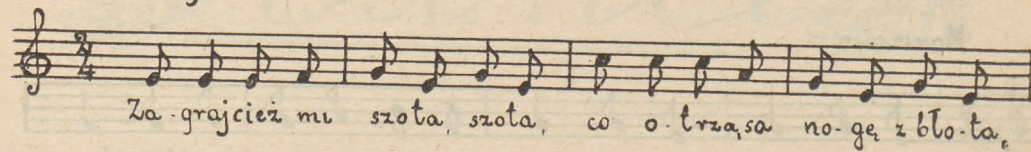
drach. Ze śpiewem, zaczynając nogami prawnymi wykonują kroki w przód na ukos z zaznaczeniem palcami o podłogę. A więc: na „raz“ prawą nogę krzyżuje się przed lewą i zaznacza palcami o podłogę, na „dwa“ powrót nogi prawej do normalnej postawy, na „trzy“ zaznaczenie palcami o podłogę skrzyżowanej nogi lewej przed prawą, na „cztery“ powrót nogi lewej do normalnej postawy. Ruchy te trwają przez 4 pierwsze takty.

Podczas refrenu (La, la, la, itd.) dziewczęta tworzą znowu pary i jedna para ustawia się za drugą. Parami podają sobie ręce i krokiem dosuwanym bocznym wykonują „cwał“ dokoła sceny lub sali. W czasie powtórki tego refrenu następuje zmiana kierunku „cwału“.

Kosejder

Stary taniec weselny — zapisała M. Bergowa

Dość żywo



Kował, kował, zabził klampa,
Pojmij ty jo, Stampa, Stampa
A kowalka wodę nosi,
O kawałek prosi, prosi.

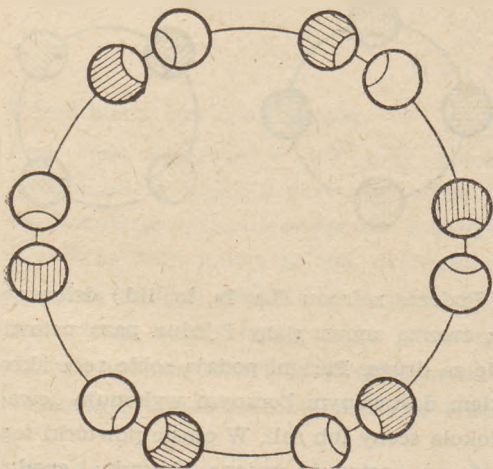
Raz w lewo, raz w prawo,
Potem pokręć się żwawo.

Zagrojta mi czapu łapu,
To podskoczę do pułapu.
Zagrojta mi jeszcze raz
To podskoczę jeszcze raz.

Raz w lewo, raz w prawo,
Potem pokręć się żwawo.

Opis tańca:

Udział bierze dowolna ilość par.
Wszyscy tańczący stoją na obwodzie koła,
pary są zwrócone do siebie twarzami. Pary



podają sobie obie ręce skrzyżowane. Równocześnie oboje wykonują na „raz“ podskok na obie nogi na całe stopy z silnym przytupnięciem. Na „dwa“ następuje silny wyrzut prawych nóg przed lewymi na ukos, przy czym palce należy kierować raczej w dół, a nie podnosić do góry. Ten wyrzut nóg prawych jest poprzedzony zaznaczeniem stopami o podłogę (w rodzaju krzesanego). Na „trzy“ następuje znowu podskok całej pary na obie nogi na całe palce, jednak tym razem jest bez przytupnięcia, a więc podskok jest dość lekki. Na „cztery“ znowu pary wyrzucają nogi na ukos w przód, tym razem lewe przed prawymi i bez krzesania. Kroki te powtarzają się przez cały czas melodii aż do refrenu.

Podczas refrenu pary podają sobie prawe ręce, bardzo lekko (końce palców). Ręce pod-

niesione wysoko w górę. Dziewczęta zwrócone są twarzami do swoich partnerów. Lewe ręce chłopcy składają na biodrach, zaś dziewczęta chwytają lekko spódniczkę. Dziewczęta idą w tył krokiem na „trzy“ to znaczy na „raz“ wykonują krok lewą nogą do tyłu, na „dwa“ dostawiają nogę prawą do lewej, na „trzy“ znowu krok lewą nogą do tyłu. W następnym takcie na „raz“ dziewczęta okręcają się w prawo za swoją prawą ręką wykonując dość duży krok w bok nogą prawą, na „dwa“ dostawiają nogę lewą do prawej, równocześnie wykonując dalszy obrót ręką, na „trzy“ dziewczęta wykonują znowu jeden krok prawą nogą i znowu obracają się (teraz tyłem) do swoich chłopców, ponieważ tymi krokami wykonały pełny półobróć. W następnym takcie na „raz“ dziewczęta wykonują znów półobróć, robiąc nogą lewą półkole tuż nad podłogą i stawiają ją na ziemi, przy czym obrót dziewczyny na-

stępuje na palcach prawej nogi. Na „dwa“ następuje dostawienie prawej nogi do lewej, zaś na „trzy“ znowu krok mniejszy prawą nogą do tyłu. Teraz dziewczyna obrócona jest twarzą do swego partnera, w takcie trzecim krokami jak w takcie pierwszym postępuje przed nim, cofając się do tyłu, zaś w takcie czwartym, okręca się przed nim, jak w takcie drugim. Tak więc obroty dziewczyny następują w co drugim takcie. Chłopcy cały czas postępują za dziewczętami krokiem na „trzy“, to znaczy na „raz“ wykonują krok duży prawą nogą do przodu, na „dwa“ dostawiają nogę lewą do prawej, na „trzy“ mniejszy krok nogą prawą do przodu. W takcie następnym te same kroki zaczynają nogami przeciwnymi, to znaczy lewymi. Zwrotek drugą tańczy się jak pierwszą.

Uwaga: Dziewczęta tańczą cały czas na „półpalcach“, chłopcy na całej stopie.

Do druku podał

Antoni Hans

kier. PDK w Morągu



Jak to zrobić



Dekorujemy naszą świetlicę

W KAŻDEJ świetlicy gminnej czy gromadzkiej odbywać się będą w okresie przedjazdowym jak i w czasie trwania II Zjazdu PZPR zebrania, akademie i wieczornice. Pomyślmy zatem jak ładnie, estetycznie a zarazem tanio i praktycznie udekorować naszą świetlicę.

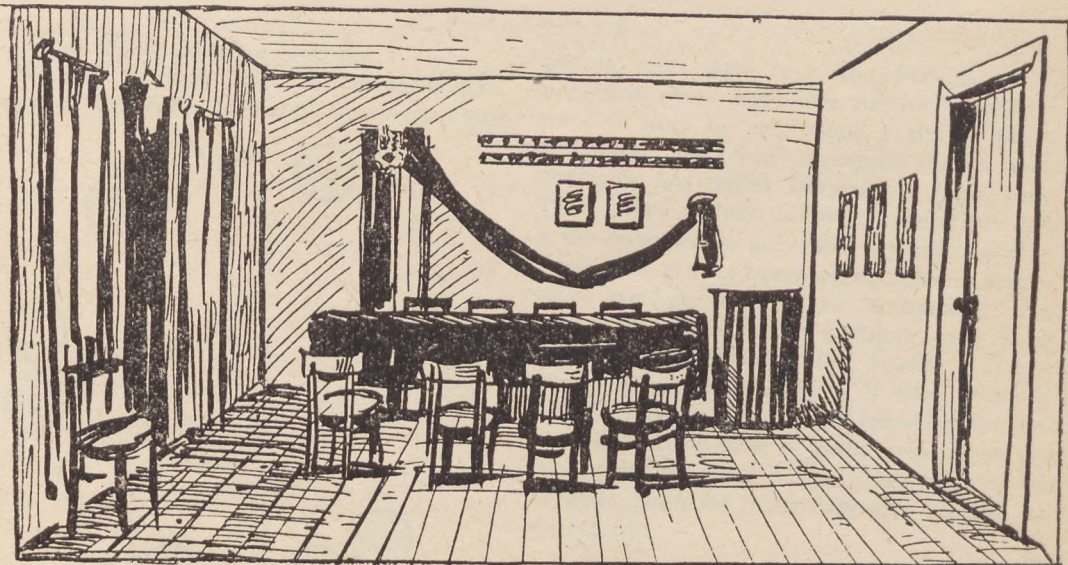
Pokażemy kilka projektów oraz sposobów dekorowania świetlicy.

Rys. 1. przedstawia nam ogólny widok (trzy ściany) udekorowanej świetlicy, następne rysunki pokazują już szczegółowo sposób wykonania tych dekoracji.

Najpierw dekorujemy główną ścianę (rys. 2) ze stołem prezydyjnym okrytym ciemnym płótnem (czerwonym lub zielonym). Na środku zawieszamy portrety: tow. Bieruta z lewej i tow. Rokossowskiego z prawej. Nad portreta-

mi umieszczamy aktualne hasło. Możemy je wykonać z białych lub kolorowych liter kartonowych przybitych na drewnianych listewkach lub naklejonych na szarym czy białym papierze. Z lewej strony portretów zawieszamy z góry do dołu płótno białe - czerwone ściśle przylegające do ściany. Od tego samego punktu u góry zwisa łukiem w bok płótno czerwone ujęte w „węzeł” i zaczepione z prawej strony portretów. Płótno to nie jest naprężone lecz zwisa swobodnie układając się fałdy. Na białe - czerwonym płótnie u góry przyczepiony jest znaczek wykonany plastycznie z papieru. Może to być znaczek ZSch (patrz rys. 3) lub inny (jak na przykład na rys. 4).

Rys. 3 i 4 ilustrują sposób wykonania tych znaczków. Znaczek taki przerysowujemy powiększając do potrzeb-



Rys. 1.

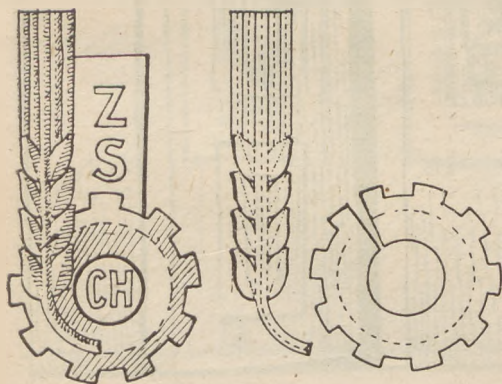


Rys. 2.

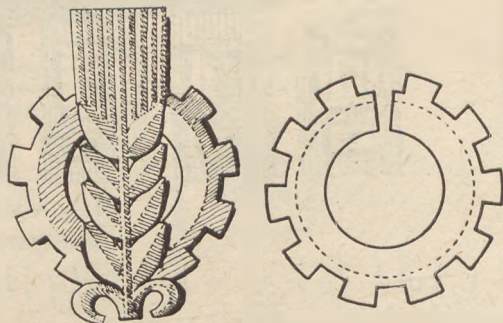
nych nam rozmiarów. Następnie wycinamy go wzdłuż linii ciągłych (grubych) a linie przerywane nacinaamy lekko scyzorykiem. Wyciętym częściom znaczka nadajemy wypukłość przez załamane naciętych linii. Koło, po zagięciu brzegów, łączymy klejem lub szpilką. Teraz nakładamy na siebie obie części, przymocowujemy i znaczek gotowy. (W znaczku ZSCh litery wycinamy z kolorowego papieru i naklejamy na karton.

Rys. 5 przedstawia dekorację ściany z dwoma lub więcej oknami (na rys. 1

ściana lewa). Okna zasłaniamy firankami zwykłymi (muślinowe) lub tzw. lambrekinami (krótkie firaneczki u góry) wyciętymi z papieru. Na środku między oknami zawieszono jest płótno niebieskie lub zielone. U góry płótna umieszczamy znaczek — symbol sojuszu robotniczo-chłopskiego (patrz rys. 4), pod nim aktualny plakat; plakaty znajdują się także po obu stronach okien.

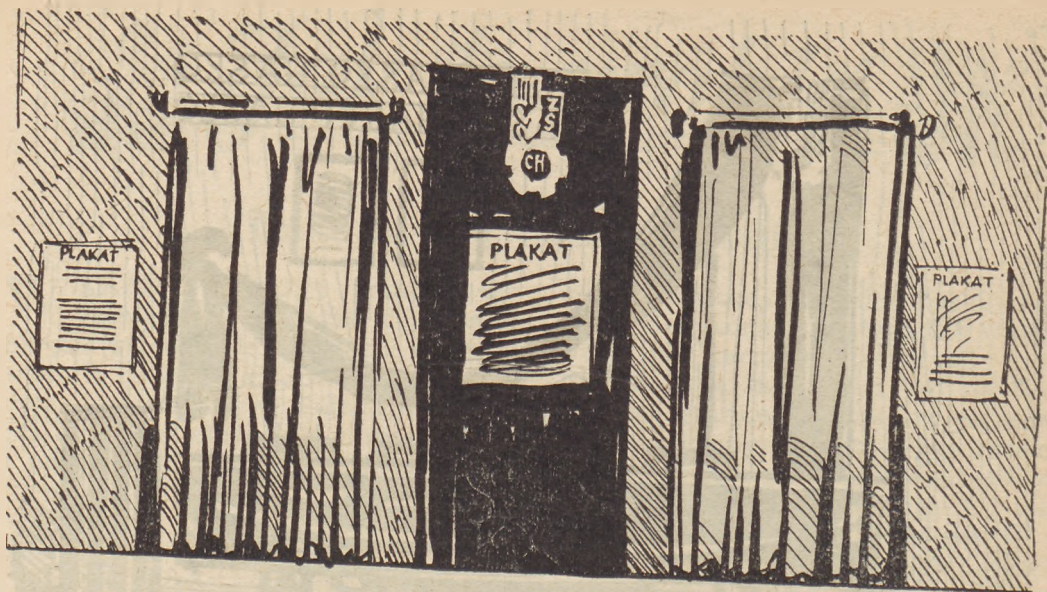


Rys. 3.



Rys. 4.

Dekorację przeciwległej ściany (rys. 6) tworzą portrety przodujących chłopów w gromadzie, zawieszane na płótnie lub na kawałkach falistej tektury.

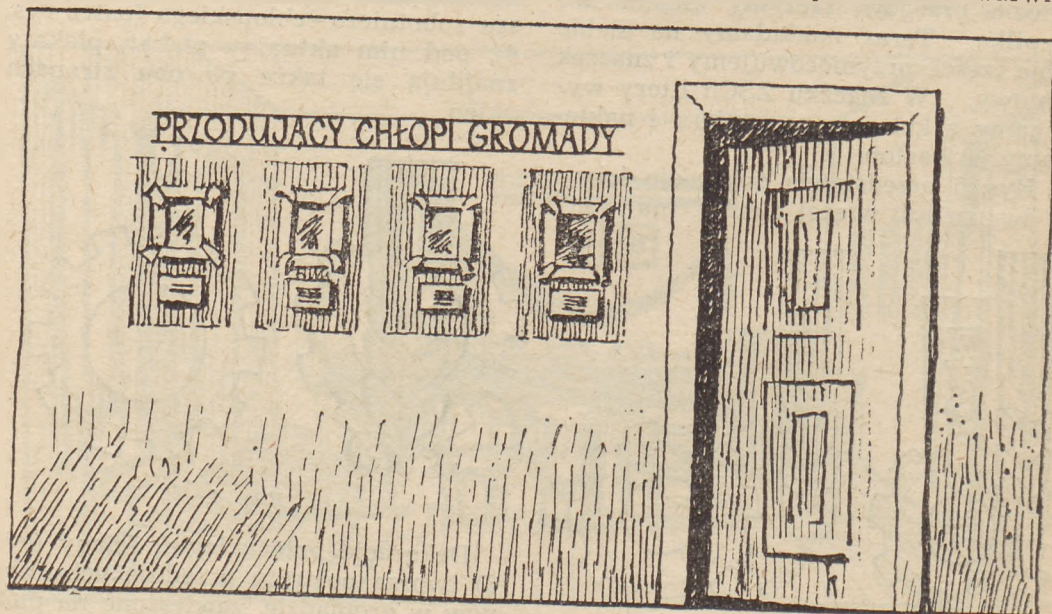


Rys. 5.

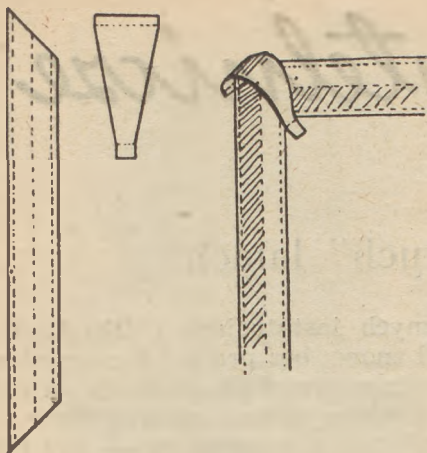
Może być także czysty papier (szary) do pakowania. Portrety najestetyczniej wyglądają w papieroplastycznych ramkach. Jak wykonać taką ramkę pokazuje rys. 7. Pod portretami na białych kartkach umieszczamy podpisy: imię i nazwisko przodującego gospodarza,

gromadę, z której pochodzi oraz jego osiągnięcia w hodowli, plon z ha, jak wypełnia obowiązki wobec państwa.

Ścianę na wprost stołu prezydyjnego wykorzystujemy do zawieszenia gazetki ściennej (rys. 8), po obu stronach której umieszczamy aktualne barwne



Rys. 6.



Rys. 7.

plakaty, a u góry płócienny transparent z hasłem.

Na ostatniej stronie okładki tego numeru „Pracy Świetlicowej” zamieszczamy jeszcze dwa rysunki ilustrujące sposób dekorowania świetlicy. Rysunek pierwszy (u góry) pokazuje dekorację świetlicy posiadającej scenę. Kurtyna jest rozsunięta. Na ścianie głównej z boku zawieszamy biało-czerwone płótno a na nim portrety. Z pra-

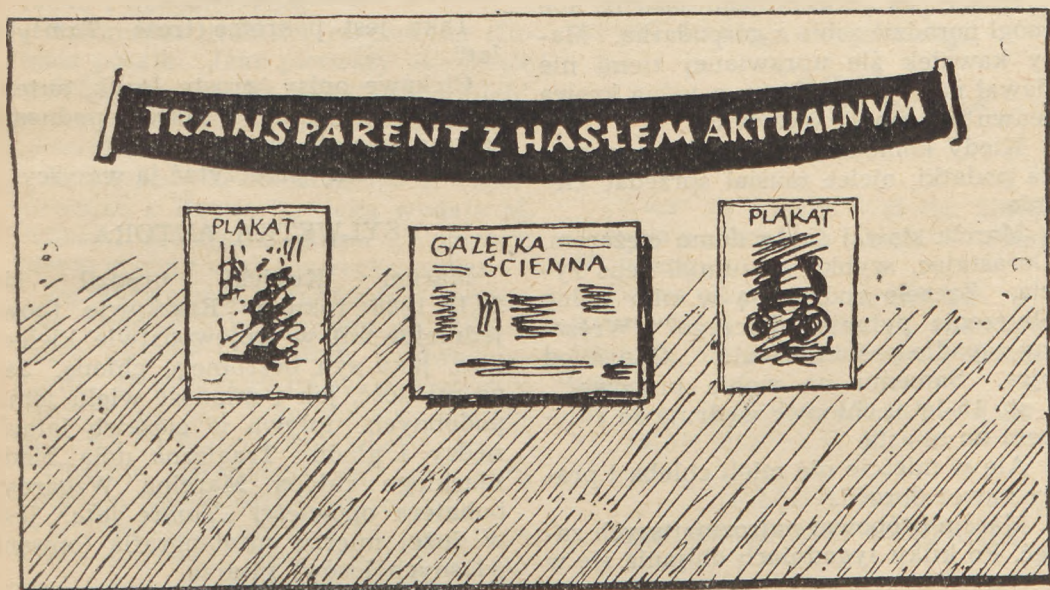
wej strony równoległe z portretami rozmieszczamy aktualne hasło. Od podłogi przy płótnie, w skos w prawo umocowujemy 3 szturmówki (trzy czerwone lub: czerwona — niebieska — czerwona).

Pomyślmy także o udekorowaniu świetlicy od zewnątrz. Jeden z projektów pokazuje nam rysunek zamieszczony na okładce u dołu. Po obu stronach drzwi zatykamy flagi: czerwona i biało-czerwona. Przed wejściem na tablicy drewnianej umieszczamy gazetkę gromadzką. Na szczycie tablicy przybijamy 3 — 4 małe proporzyczki.

Pamiętajmy jeszcze o jednej ważnej rzeczy: o c z y s t o ś c i. Najładniejsze i najlepiej wykonane dekoracje nie wydadzą się ładne, jeżeli dookoła nich będzie brudno. Trzeba więc salę dobrze zamieść, umyć okna, ustawić kosze na śmiecie, postarać się o popielniczki, ustawić równo krzeselka i ławki itp.

Podane wyżej opisy nie wyczerpują oczywiście wszystkich możliwych sposobów dekorowania świetlicy. Podaliśmy tylko przykłady — reszta należy do Was i do Waszej pomysłowości.

W. Ż.



Rys. 8.

4. Za „kunia“ — str. 110 — 114
5. Smak książki — str. 132 — 140
6. Bez krowy i ziemi — str. 141 — 146
7. Wyklęty, powstań, ludu ziemi — str. 157 — 165.

PRZYKŁADOWE TEZY DO DYSKUSJI

1. Odbicie w książce „Tamte lata“ doli dziecka chłopskiego w ustroju kapitalistycznym.

2. Dlaczego nie zmieniła się dola chłopów po odzyskaniu niepodległości w latach 1918 — 1923?

3. Dola kobiet wiejskich w oświetleniu książki „Tamte lata“.

4. Stosunek między wsią i dworem w latach opisywanych przez Kubickiego.

5. Kiedy i dlaczego Marcin zrozumiał właściwą drogę życia?

6. Na przykładach z życia opowiedzieć, jak było i co się zmieniło w naszej wsi.

Roman Matlak

Miesięcznik „Praca Świetlicowa“ — Warszawa, Plac Starynkiewicza 7, Tel. 8-70-61, wewn. 85. Warunki prenumeraty: rocznie — 48 zł, półrocznie — 24 zł, kwartalnie — 12 zł. Cena pojedynczego numeru w sprzedaży, łącznie z dodatkiem muzycznym „Śpiewajmy“ — 4 zł. Cena numeru podwójnego — 8 zł. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wydawca RSW „Prasa“. Pismo redaguje Kolegium Redakcyjne. Administracja — Warszawa, Wiejska 12. Telefon 8-00-81. KOLPORTAŻ PPK „RUCH“, ODDZ. WARSZ. — Warszawa, UL. SREBRNA 12.

Podp. do druku 21.X.53 r. Obj. 4¹/₄ ark. Nakł. 20.000 egz. Papier. druk. sat. kl. V 60 g B1. Zakł. Graf. RSW „Prasa“, Warszawa, Zam. 2401. 4-B-21095.

Z listu Zarządu Głównego Związku Samopomocy Chłopskiej do Zarządów ZSch wszystkich szczebli organizacyjnych

Dołóżcie wszelkich starań, aby cała młodzież w Waszych gromadach, zarówno zorganizowana jak i niezorganizowana, rozpoczęła poprzez pracę świetlicową propagandę książki, aby pomagała we właściwym zrozumieniu jej treści, w pokazaniu jej piękna i wynikających z niej korzyści. Organizujcie w tym celu wieczornice, przygotujcie inscenizację książek, czytajcie na zebraniach najciekawsze wyjątki z broszur rolniczych, z powieści, z książek przyrodniczych, geograficznych i historycznych.

Umieszczajcie w świetlicach nazwiska i fotografie przodujących w czytelnictwie chłopów. Zapraszamy ich do zabierania głosu na zebraniach, aby mówili czego dowiedzieli się i nauczyli z książek, które książki nauczyl się lepiej gospodarzyć, które przekonały o potrzebie sumiennego wykonywania obowiązków wobec Państwa, do jakich bohaterów chcieliby być podobni, czego nauczyli się z historii ich życia.

Hasłami, wezwaniami, tablicami z nazwiskami najpilniejszych czytelników zachęcajcie innych do czytania. Twórzcie artystyczne brygady agitacyjne, które propagandę czytelnictwa prowadzić będą w połączeniu z piosenką, z muzyką, z recytacją wierszy.

Aktywiści gromadcy ZSch i ZMP, przodownicy czytelnictwa! Liczymy na Was, na Waszą agitację, zapał, pomysłowość i ofiarność w pracy. Zasięgajcie pomocy i rady nauczycielstwa, ofiarnego bojownika w walce o kulturę wsi. Pomagajcie we współzawodnictwie, we wszystkich zobowiązaniach produkcyjnych, w Konkursie Hodowlanym — przez wskazywanie na książki i broszury rolnicze, jako na pomoc w uzyskaniu wyższych plonów i wyników hodowli. Organizujcie zespoły czytelnictwa, aby szybsze i lepsze były w Waszej gromadzie wyniki współzawodnictwa, wyniki Konkursu Hodowlanego.

Aktywiści zarządów gminnych ZSch! Aktywiści gminnych rad kobiecych!

Zaplanujcie wspólnie z aktywem młodzieżowym Waszą pracę w Konkursie Czytelniczym w gromadach na terenie gminy. Zwracajcie się o pomoc do Komitetów Gminnych Partii, do Gminnych Rad Narodowych. Domagajcie się pomocy od Zarządów Powiatowych ZSch. Zabiegajcie o pomoc agronomów i zootechników w dyskusjach nad książkami rolniczymi w gromadach. Zabiegajcie o to, aby technicy, mechanicy, pracownicy służby zdrowia i inni fachowcy dojeżdżali do gromad i zespołów czytelniczych, zainteresowanych ich działami pracy, budzili i pogłębiali zainteresowania chłopów różnymi dziedzinami wiedzy i praktycznym jej zastosowaniem.

Pomagajcie i kontrolujcie pracę zespołów czytelniczych na terenie swojej gminy.

Dekorujemy naszą świetlicę

(rysunki do artykułu na str. 62)

